

Powiat



Nr 3-4 (121-122), Marzec-Kwiecień 2011
Rok XI * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI



Radni mieli wątpliwości
Komu potrzebna „Droga Krzyżowa”
Kazimierz Kostka – artysta „bożej prostoty”
W oczekiwaniu na beatyfikację
Zanim nazwiesz kogoś durniem
„Kwiatki” polskie
Od wsi do wsi
Wieś Tworząca



XVI TARGI TURYSTYKI I WYPOCZYNKU - LATO 2011
WARSZAWA, 1-3 KWIEŃNIA 2011



Droży Czytelnicy!

1 marca br. weszła w życie ustawa z 16 grudnia 2010 roku o publicznym transporcie zbiorowym. Ustawodawca nałożył na samorządy obowiązki organizowania transportu zbiorowego w gminach i powiatach. W tym roku będziemy mieli czas na przygotowanie procedur oraz środków finansowych, aby w niedalekiej przyszłości komunikacja mogła funkcjonować już pod opieką samorządów.

Konieczność uchwalenia ustawy wprowadzającej kompleksowy model funkcjonowania transportu publicznego wynikała ze zwiększającej się nieustannie liczby prywatnych przedsiębiorstw, które świadczą usługi przewozowe. Na rynku działają firmy komercyjne funkcjonujące wyłącznie dla zysku. A transport zbiorowy to nie tylko biznes, ale także społeczna konieczność. W świetle nowej ustawy władze publiczne będą zobowiązane zapewnić świadczenie usług nie tylko tam, gdzie jest to rentowne.

Nowa ustawa daje samorządom większe uprawnienia do zarządzania komunikacją publiczną. Za funkcjonowanie transportu zbiorowego na danym obszarze odpowiada jego organizator, czyli właściwa jednostka samorządu terytorialnego bądź minister infrastruktury. Samorządy będą zobowiązane do opracowania planu zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego, mającego rangę aktu prawa miejscowego. Będą musiały stworzyć odpowiednie warunki do realizacji tego planu. Gminy i powiaty czeka zatem ciężka praca.

W pierwszej kolejności będziemy musieli zdefiniować potrzeby przewozowe, zbadać i przeanalizować popyt na transport zbiorowy. Taka analiza jest niezbędna do skonstruowania planu, który w szczególności będzie określał sieć komunikacyjną przewozów o charakterze użyteczności publicznej, ocenę i prognozy potrzeb przewozowych, zasady organizacji rynku przewoźników. Określone będą także - standard usług przewozowych, preferencje dotyczące wyboru rodzaju środków transportu, sposób funkcjonowania systemu informacji.

Aby opracować taki plan i sprawnie zorganizować transport komunikacji zbiorowej, niezbędna będzie współpraca gmin z powiatem. **Dlatego chciałbym zachęcić mieszkańców powiatu słupskiego, aby wskazywali utrudnienia w funkcjonowaniu komunikacji osobowej. Pracownikiem wyznaczonym w starostwie, zbierającym takie informacje jest Barbara Janicka - inspektor w Wydziale Komunikacji i Drogownictwa, tel. 59 841 85 44. Uwagi swoje można zgłaszać też na piśmie lub osobiście w tym wydziale.**

Mam nadzieję, że uda nam się w powiecie słupskim zorganizować sprawną i dogodną dla mieszkańców komunikację.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 842 54 17, fax 59 842 71 11; e-mail: **zych@powiat.slupsk.pl**; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: OPTIMA s.c., ul. Orańska 6a, 81-533 Gdynia. Na okładkach: Samantha Fox i pokaz tkania na krosnach na Majówce w Dolinie Charlotty.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Radni mieli wątpliwości	4
Turyści pojedą bezpieczną drogą	4
Zakończył służbę	6
Poznawali szkołę	6
Wstydliva seksualność	7
„Cabaret” na otwarciu Centrum Kultury w Kobylnicy	8
Stypendia kulturalne	8
Powiat na targach	9
Czy jechać do Niemiec?	10
Ale „Obciach” w Kobylnicy	11
Przyroda w obiektywie	11
Kaszubski Dzień Jedności	12
Miss Wsi mieszka w Witkowie	13
Spotykam ludzi niezwykłych, pełnych pomysłów	14
Gratulacje dla aktorów	14
Komu potrzebna „Droga Krzyżowa?”	15
Rękopis znaleziony w organach kościoła	17
Sam prezydent Kwaśniewski przypinał mu order	18
Od wsi do wsi	19
Czarny czwartek	21
Mieszkańcy ich wybrali...	22
Nowa słupska legenda	23
Kazimierz Kostka - artysta „bożej prostoty”	24
Zanim nazwiesz kogoś durniem	26
Katyń 1940	27
Moja miłość do morza była wielka	28
Najważniejszy jest klimat obrazu	28
Czym się różnimy od innych rybaków?	29
„Kwiatki” polskie	30
Napisał książkę o wybitnym Niemcu	33
Słowińskie Centrum szerzy kulturę regionalną	35
W oczekiwaniu na beatyfikację	36
Brać spod znaku małej ojczyzny	40
Bracia Witalijscy - kaprowie i piraci	41

Radni mieli wątpli

Na V sesji Rady Powiatu Słupskiego zgłoszone interpelacje dotyczyły głównie remontów dróg powiatowych, ale pytano także o spotkanie rolników z wiceministrem rolnictwa i rekompensaty za transport wiatraków po drogach powiatowych

Sesja obradowała 29 marca. Sprawozdanie z pracy Zarządu Powiatu, starosta Sławomir Ziemianowicz rozpoczął od przedstawienia przygotowanych dziesięciu projektów uchwał Rady Powiatu. Na pięciu posiedzeniach Zarząd podjął też szesnaście uchwał własnych, m.in. w sprawie ogłoszenia otwartego konkursu ofert na wspieranie wykonania zadań publicznych, ujętych w Programie współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na 2011 rok. Jedną z ważniejszych dotyczyła ustalenia sposobu naboru uczniów do szkół ponadgimnazjalnych prowadzonych przez powiat, na rok szkolny 2011/2012. Uchwalono także regulamin przyznawania Honorowego Wyróżnienia Starosty Słupskiego pn. „Daję radość”.

Starosta omówił realizację uchwał podjętych na ostatniej sesji, a także sprawy, którymi zajmował się Zarząd. Poinformował, iż od 1 kwietnia stanowisko dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku obejmie Urszula Dąbrowska, która została wyłoniona w drodze konkursu. Wśród wielu ważnych wydarzeń zwrócił uwagę na XIV Zgromadzenie Ogólne Związku Powiatów Polskich w Warszawie, w którym uczestniczył 24 i 25 marca. Pierwszego dnia odebrał statuetkę i dyplom za uzyskanie przez powiat słupski honorowego tytułu „Super Powiatu” w ramach organizowanego przez Związek Powiatów Polskich rankingu powiatów w 2010 roku.



Fot. M. Matuszewska

Na prośbę radnych starosta wyjaśnił sytuację finansowania administracji w powiatowych szkołach ponadgimnazjalnych. Zarząd zrezygnował z utworzenia jednego wydziału obsługującego wszystkie placówki. Na zebraniu z dyrektorami szkół (16 marca), zaproponowano, aby szkoły w dalszym ciągu prowadziły obsługę administracyjną. Każda placówka otrzymała określoną kwotę pieniędzy do wykorzystania i to od dyrektora będzie zależało, jak i na ile etatów je wykorzysta. Zarząd ustalając limity, szczegółowo analizował sytuację każdej placówki, czyli liczbę uczniów, budżet, dochody, a także specyfikę każdej z nich.

Na VI sesji Rady Powiatu Słupskiego (26 kwietnia br.) radni przyjęli dwa sprawozdania i podjęli pięć uchwał. Interpelowali w sprawie remontu drogi powiatowej Karżcino - Gardna Wielka, by zapewnić bezpieczny przejazd turystom na „Czarne Wesele” w Klukach. Dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych, Mariusz Ożarek wyjaśnił problemy z remontem drogi i obiecał, że ZDM wykona remonty cząstkowe w najbardziej niebezpiecznych miejscach, a nowa nawierzchnia bitumiczna zostanie wykonana do końca maja. - Przedsiębiorstwo Drogowo-Mostowe ze Słupska, które wygrało przetarg na remont drogi w Karżcinie, nie wywiązało się z umowy i ogłosiliśmy drugi przetarg, w którym zostanie wyłoniony nowy wykonawca - mówił M. Ożarek. - Wyremontuje on drogę w Karżcinie za pięćset tysięcy złotych.

Składając sprawozdanie z prac Zarządu starosta Sławomir Ziemianowicz poinformował o przygotowaniu pięciu projektów uchwał Rady Powiatu i szesnastu uchwał własnych, m.in. w sprawie zmian

Turyści pojedą b

Najwięcej kontrowersji wzbudziła uchwała w sprawie określenia szczegółowych zasad i trybu przyznawania, wstrzymywania i cofania oraz wysokości stypendiów sportowych dla dzieci i młodzieży uzdolnionej sportowo

w budżecie powiatu, ogłoszenia otwartego konkursu ofert na wspieranie wykonania zadań publicznych z zakresu profilaktyki zdrowotnej i promocji zdrowia, zmian w cenniku usług świadczonych przez starostwo. Poinformował, iż Zarząd zapoznał się z informacją o kierunkach promocji powiatu słupskiego na rok 2011, informacją o

gospodarce leśnej w lasach powiatu oraz realizacją projektu pn. „Zakup sprzętu i wyposażenia na potrzeby wodnego ratownictwa medycznego w pasie przybrzeżnym powiatu słupskiego”. Wyłoniono już organizatora szkoleń oraz podpisano umowę na dostawę kompletnego sprzętu medycznego z jego montażem.

iwomości



wodowej prowadzonej przez PUP, a także Programu promocji zatrudniania oraz aktywizacji lokalnego rynku pracy na lata 2007-2013.

Do sprawozdania na temat funkcjonowania procedury konsultacji społecznych z mieszkańcami powiatu słupskiego w 2010 roku, zgłoszono kilka wniosków. Zaproponowano, aby informacje o przeprowadzanych konsultacjach umieszczać w Biurze Obsługi Interesanta, ogłaszać w prasie lokalnej oraz biuletynie „Powiat Słupski”, by dotarła ona do jak największej liczby mieszkańców.

Podjęto uchwałę rozpoczęcia dyskusji na

temat zaciągnięcia kredytu długoterminowego. Mimo omawiania tej uchwały na posiedzeniach komisji, pojawiło się szereg wątpliwości, które szczegółowo wyjaśniał starosta S. Ziemianowicz. Między innymi odpowiadał, dlaczego istnieje potrzeba zaciągnięcia kredytu w wysokości 1.845.155 zł. Zapewniał, że finanse powiatu z tego powodu nie będą zagrożone.

- To normalna, standardowa sytuacja, z której korzysta również większość innych samorządów. Fakt zaciągania zobowiązań na spłacanie naszych pożyczek i kredytów, na pewno nie jest odzwierciedleniem naszej sytuacji finansowej - przekonywał starosta.

Wszystkie sprawozdania przedstawione na sesji były wcześniej szczegółowo omawiane na posiedzeniach komisji, więc nie było dodatkowych pytań. Radni przyjęli sprawozdanie za 2010 rok z realizacji Planu Rozwoju Lokalnego Powiatu Słupskiego oraz Wieloletniego Planu Inwestycyjnego do roku 2013. Kolejne sprawozdania dotyczyły: działalności Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie oraz Powiatowego Urzędu Pracy w 2010 roku, realizacji Programu działań na rzecz osób niepełnosprawnych, zadań finansowanych ze środków PFRON, dotyczących rehabilitacji społecznej prowadzonej przez PCPR oraz rehabilitacji za-

Uchwała w sprawie określenia zadań, na które przeznaczają się środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych wywołała wiele kontrowersji. Powiat słupski otrzymał 576.999 zł na realizację zadań w 2011 roku. Zarząd zaproponował, aby z tej puli 476.999 zł otrzymało Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie na rehabilitację społeczną, a 100 tys. zł Powiatowy Urząd Pracy na rehabilitację zawodową. Andrzej Zawada, przewodniczący Komisji Polityki Społecznej złożył formalny wniosek o zmniejszenie o 70 tys. zł kwoty dla PUP i zwiększenie dla PCPR. Wniosek ten jednak w głosowaniu został odrzucony.

Radni na sesji podjęli kilka jeszcze innych uchwał, w tym m.in. w sprawie określenia rozkładu godzin pracy aptek ogólnodostępnych na terenie powiatu słupskiego w 2011 roku, zmiany uchwały w sprawie zaawansowania do realizacji przez Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Ustce projektu pn. „MOS-T w przyszłość”, określenia zasad wnoszenia wkładów oraz obejmowania, nabywania i zbywania udziałów i akcji w spółkach z udziałem powiatu słupskiego, a także określenia zadań, na które przeznaczają się środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Na zakończenie sesji starosta Sławomir Ziemianowicz odpowiadał na interpelacje radnych, natomiast Mariusz Ożarek, dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych wyjaśniał kwestie drogowe. Zobowiązał się do przekazania dwóch interpelacji, dotyczących dróg wojewódzkich, oraz przygotowania odpowiedzi na interpelację pisemną, złożoną przez Ireneusza Bejnarowicza.

Maria Matuszewska

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

Bezpieczną drogą

Starosta zreferował także szczegółowo realizację uchwał podjętych na ostatniej sesji. Sprawozdanie z realizacji Programu współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi za rok 2010 szczegółowo omawiano na posiedzeniach komisji, więc radni bez dyskusji przegłosowali ten punkt porządku obrad sesji. Na dwa otwarte konkursy ofert na realizację zadań publicznych wpłynęły 62 oferty złożone przez 44 organizacje pozarządowe. Dotacje otrzymało 31 organizacji na przeprowadzenie 35 zadań publicznych. Udzielono 29 dotacji do kwoty 5.000 zł, cztery dotacje w przedziale od 5.000 do 20.000 zł oraz dwie powyżej 20.000 zł. Realizowane zadania w 2010 roku w sumie miały 20.527 odbiorców. Całkowity koszt dotacji z budżetu powiatu dla organizacji pozarządowych wyniósł 3.715.970 zł,

ich wkład własny - 1.423.828 zł, zaś całkowity koszt realizacji zadań - 5.139.798 zł.

Na sesji podjęto pięć uchwał. Najwięcej kontrowersji wzbudziła uchwała w sprawie określenia szczegółowych zasad i trybu przyznawania, wstrzymywania i cofania oraz wysokości stypendiów sportowych dla dzieci i młodzieży uzdolnionej sportowo z terenu powiatu słupskiego, osiągającej wysokie wyniki sportowe we współzawodnictwie międzynarodowym lub krajowym. Zaproponowano wniesienie kilku poprawek. Sławomir Ziemianowicz zaproponował podjęcie uchwały w niezmienionej formie, gdyż wnioski o stypendia już wpłynęły i nie powinno się zmieniać reguł ich przyznawania. Nie wykluczył natomiast wprowadzenia zmian w przyszłym roku, co poparł radny Zdzisław Kołodziejski i zaproponował nawet powoła-

nie zespołu do opracowania nowego regulaminu. Radni przegłosowali projekt uchwały bez wnoszenia zmian. Przegłosowali także uchwały w sprawie: zmiany uchwały Nr V/35/2011 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 29 marca 2011 r. w sprawie zaciągnięcia kredytu długoterminowego; zmian w wieloletniej prognozie finansowej powiatu słupskiego na lata 2011-2020; zmian w budżecie powiatu słupskiego na 2011 rok oraz udzielenia pomocy finansowej powiatowi koszalińskiemu na realizację zadania polegającego na utworzeniu bazy Lotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zegrzu Pomorskim. Pogotowie to funkcjonuje w lipcu i sierpniu. Docelowo planowane jest uruchomienie lotniska całorocznego po stworzeniu odpowiedniego zaplecza logistycznego. W związku z tym starosta koszaliński zwrócił się do starosty słupskiego o wsparcie finansowe, które zostanie udzielone w formie dotacji celowej w wysokości 5 tys. zł.

Maria Matuszewska

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

Zakończył służbę



Fot. M. Matuszewska

*Na stanowisku Komendanta Miejskiego
Policji w Słupsku zakończył służbę
inspektor Krzysztof Zgłobicki*

Na uroczystym pożegnaniu obecni byli samorządowcy z powiatu słupskiego, przedstawiciele wojska, straży miejskich i gminnych oraz strażacy. Krzysztof Gajewski - komendant Wojewódzkiej Policji w Gdańsku oficjalnie poinformował, że Krzysztof Zgłobicki 28 marca obejmie fotel zastępcy komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku. Będzie tam nadzorował prace pionu kryminalnego. Do czasu rozstrzygnięcia konkursu słupską placówką będzie kierował pierwszy zastępca, Andrzej Szaniawski.

W czasie pożegnania komendanta padło wiele ciepłych słów pod jego adresem. Podkreślano, że współpraca z nim układała się niezwykle dobrze. Jego profesjonalizm, wysiłek, trud oraz wysoka sprawność w codziennym działaniu zyskały sobie niekwestionowany szacunek i uznanie lokalnej społeczności i współpracowników.

Szefowie służb mundurowych ze Słupska i powiatu słupskiego podarowali K. Zgłobickiemu piękną szablę z życzeniami „aby rychło został generałem”.

Inspektor K. Zgłobicki ma 51 lat. Służbę w mundurze rozpoczął w 1979 roku. Jest rodowitym gdańszczaninem i absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego. Stanowisko komendanta miejskiego Policji w Słupsku objął w maju 2006 roku. (M.M.)

Poznawali szkołę

*Uczniowie usteckich gimnazjów tłumnie przybyli do Zespołu
Szkół Technicznych w Ustce na „Dzień otwartej szkoły”*

Młodzież technikum chciała przedstawić młodszym kolegom ofertę edukacyjną, propozycje zajęć pozalekcyjnych, przybliżyć cykliczne imprezy organizowane przez szkołę (Midzypowiatowy Festiwal Kultury Europejskiej, Wampiriadę, Pomorski Bieg Niepodległości, Powiatowy Konkurs Ortograficzny, Ustecki Festiwal Filmów Amatorskich „UFF(O)A”).

Gimnazjaliści obejrżeli m.in. wyremontowaną salę gimnastyczną, siłownię, saunę, świetlicę socjoterapeutyczną, pracownię komputerową, pracownię audio-wizualną, pracownię techniczną, fizyczno-chemiczną i gastronomiczną.

Mogli przez chwilę poczuć się jak w recepcji renomowanego hotelu, skorzystać z poczęstunku przygotowanego przez przyszłych kucharzy, obejrzeć sprzęt związany z mechaniką samochodową, a nawet samemu, pod opieką specjalistów, wypróbować swoje umiejętności w warsztacie zajęć praktycznych.

Młodzież ZST wręczyła swoim młodszym kolegom broszury informacyjne z najnowszą ofertą skierowaną do potencjal-

nych techników. Szkoła przygotowała także ofertę dla chętnych do uczenia się w szkołach zawodowych. Gama proponowanych kierunków jest szeroka - od mechanika po jazdy samochodowych, do... fotografa.

Zorganizowano też wspólne ognisko, przy którym gimnazjaliści - w przyszłości może uczniowie ZST - mogli podzielić się pierwszymi wrażeniami z pobytu w nowej szkole. (R.K.)



Fot. Archiwum

W wielu kręgach kulturowych, również w Polsce, seksualność jest tematem tabu. Tymczasem edukacja seksualna jest procesem kompleksowym. Dokonuje się praktycznie przez całe życie człowieka

Wstydliva seksualność



przenoszonymi drogą płciową, wskazała na znaczący wzrost zachorowalności w grupie młodocianych. W podsumowaniu swojego wystąpienia stwierdziła: „aby pomóc dzieciom i młodzieży w podejmowaniu dobrych decyzji dotyczących ich przyszłości, konieczny jest spójny program edukacyjny oraz integracja podejmowanych działań na poziomie rodziny, szkoły, środowiska, polityków oraz mediów”.

Zbigniew Banasiak ze Szkoły Policji przedstawił akty prawne dotyczące kryminalnych przestępstw przeciw wolności seksualnej i obyczajności. W jaki sposób dorośli postrzegają seksualność dzieci i młodzieży mówił dr Sławomir Pasikowski z Akademii Pomorskiej w Słupsku. A ekspresja seksualna wieku dziecięcego była z kolei tematem wystąpienia Justyny Pasikowskiej, specjalisty w zakresie pomocy psychologicznej w dziedzinie seksuologii - też z Akademii Pomorskiej w Słupsku

Tamara Czerwińska-Szulc z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku mówiła o roli wychowania do życia w rodzinie w procesie edukacji seksualnej.

Konferencja była siódmą z cyklu. Wcześniej omawiano już choroby przewlekłe, schorzenia neurologiczne, stan zdro-

Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku, wspólnie ze Starostwem Powiatowym, zorganizował 30 marca br. konferencję na temat seksualności dzieci i młodzieży. Seksualność jest integralną sferą życia człowieka. Bywa bardzo ważnym źródłem energii, przyjemności i szczęścia, ale także lęków, kompleksów i frustracji. Stosunek ludzi do seksu i własnej seksualności jest ukształtowany przez kulturę. Ciężą więc na nim przesady, nie zawsze uzasadnione obawy i uprzedzenia. O seksualności często mówi się ze strachem, przestrzegając przed molestowaniem i niechcianą ciążą. To powoduje, że seks jest postrzegany jako coś niebezpiecznego i bardzo trudno wielu osobom jest o nim mówić.

W wielu kręgach kulturowych, również w Polsce, seksualność jest tematem tabu. Tymczasem edukacja seksualna jest procesem kompleksowym. Dokonuje się praktycznie przez całe życie człowieka. Rodzina i szkoła odgrywają w niej bardzo ważną rolę.

Podczas konferencji omawiane były różne aspekty seksualności dzieci i młodzieży. Dr Wioletta Radziwiłłowicz z Uniwersytetu Gdańskiego przedstawiła obraz kliniczny seksualności małego dziecka i dorastającej młodzieży. Wskazała na zachowania seksualne dzieci, które wywołują niepokój rodziców, przybliżyła zebranim źródła destrukcyjnych zachowań w procesie dorastania.

Wiesław Sokoluk z Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego w swoim wystą-

pieniu skupił się na obalaniu mitów dotyczących seksualności. Przekonywał, że nie należy się jej bać, wskazywał na terapeutyczne podejście do tak delikatnego zagadnienia, jakim jest seksualność.

Jak przestrzegać przed przemocą i molestowaniem radziła dr Elżbieta Zubrzycka z Gdańskiego Wydawnictwa Psychologicznego. - Aby dzieci wiedziały, jak



zachować się w sytuacji zagrożenia, należy mówić im jak najwięcej o „złym dotyku” - przekonywała pani doktor.

Dr Ewa Paszkiewicz, specjalista ginekologii dziewczęcej z Kliniki Invicta w Gdańsku mówiła o zakażeniach chorobami

wia uczniów niepełnosprawnych umysłowo, zdrowie fizyczne i psychiczne, a także choroby nowotworowe.

Irena Czyż
Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku

„Cabaret” na otwarciu Cent

Fot. J. Maziejuk



Premierowym pokazem słynnego musicalu pt. „Cabaret” otwarto 19 marca Gminne Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy

W oddanym do użytku Centrum Kultury i Promocji znajduje się biblioteka, sala teatralna, świetlica, są pracownie oraz pomieszczenia biurowe. Zaproszeni goście mieli okazję zwiedzić cały obiekt. Nie obyło się bez licznych gratulacji i życzeń z okazji otwarcia. Natomiast, gdy na scenie pojawili się aktorzy, rozpoczęła się prawdziwa uczta duchowa. Już przy pierwszej piosence „Willkommen” widać było, że kilka miesięcy pracy aktorów przyniosło niezwykle efekty. Nicola Palladini - jako Mistrz ceremonii był znakomity. Cały zespół świetnie śpiewał i tańczył, choć większość aktorów ma niewielkie doświadczenie w repertuarze musicalowym.

„Cabaret” to jeden z najlepszych broadwayowskich musicali. Jest przedstawieniem o miłości, namiętności, ale także o konieczności dokonywania niełatwych wyborów. W Niemczech na początku lat trzydziestych XX wieku, kiedy do władzy dochodziła naziści, niosąc ze sobą strach, miłość początkującego amerykańskiego pisarza i gwiazdki berlińskiego kabaretu przegrywa z polityką.

Fot. J. Maziejuk

Stypendia kulturalne

Przyznane zostały stypendia Starosty Słupskiego dla osób zajmujących się twórczością artystyczną, upowszechnianiem i ochroną dóbr kultury



Półroczne stypendia po trzysta złotych miesięcznie otrzymali: Emilia Zimnicka z Izbicy - na wydanie trzeciego już tomiku poezji, Maria Jońca z Dębnicy Kaszubskiej - na zakup strojów dla zespołu wokalnego działającego przy Klubie Seniora w Dębnicy Kaszubskiej, Natalia Piepka ze Stowięcina - na zorganizowanie

warsztatów artystycznych w świetlicach wiejskich z zakresu wikliniarstwa papierowego, Ewa Piepka ze Stowięcina - na zorganizowanie warsztatów artystycznych w świetlicach wiejskich z zakresu szydełkowania, Czesław Guit z Lubunia - na zorganizowanie cyklu wystaw rękodzieła artystycznego pn. „Od rolnika do rybaka” i

Aleksandra Zawada z Objazdy - na rozwijanie uzdolnień muzycznych i wokalnych, opracowanie repertuaru oraz nagranie płyty z utworami lirycznymi.

Uroczystość wręczenia stypendiów i podpisania umów ze stypendystami odbyła się 14 kwietnia br. w starostwie. (M.W.)

Forum Kultury w Kobylnicy

W głównych rolach wystąpili: Monika Węgiel (Sally Bowles) i Igor Chmielnik (Cliff Bradshaw). Razem z Nicolo Pal-

ladinim stworzyli niezwykle ciekawe postacie. Pięknie zagrali również Hanna Piotrowska (Fraulein Schneider) i Jerzy

Karnicki (Herr Schultz). Wszyscy wykonawcy byli znakomicie przygotowani zarówno aktorsko, jak i choreograficznie, a całości dopełniła orkiestra Jarosława Barowa.

Przedstawienie było dopracowane w każdym detalu. Widzowie nagrodzili artystów i twórców owacjami na stojąco. Jego realizacji podjęli się: Andrzej Maria Marczewski (reżyseria), Anna Bobrowska-Ekier (kostiumy i scenografia), Alexandr Azarkevitch (choreografia), Jarosław Barów (kierownictwo muzyczne). Aktorzy zostali wyłonieni w castingach. Oprócz nich występuje też jeszcze balet i orkiestra teatru Muza - Variete.

Zaprezentowany w Kobylnicy „Cabaret” jest wspólnym projektem Nowego Teatru ze Słupska, koszalińskiego teatru Muza Variete i gminy Kobylnica. Realizatorzy wykupili od autorów sztuki licencję na wyłączne granie tego tytułu w Polsce przez najbliższe trzy lata.

Było to naprawdę godne otwarcie nowego obiektu kultury w Kobylnicy.

Maria Matuszewska



Powiat na targach

Powiat słupski był jednym z ośmiu wystawców na stoisku województwa pomorskiego na XVI Targach Turystyki i Wypoczynku - LATO 2011, w dniach 1-3 kwietnia w Warszawie.

Największym powodzeniem na powiatowym stosiku, jak zawsze, cieszył się folder „Turystyka aktywna na wsi”, w którym oprócz prezentacji produktów turystycznych, szlaków rowerowych, kajakowych i pieszych, atrakcyjnych miejsc i imprez, zainteresowani mogli znaleźć bazę noclegową na każdą kieszeń oraz miejsca do aktywnego wypoczynku. Dużo szczegółowych pytań dotyczyło ruchomych wydawnictw oraz kalendarza imprez. Chętnie rozmawiano na temat „Krainy w Kratę” i dopytywano o atrakcje w „Dolinie Charlotty”. Prezentowana oferta wypoczynku zaspokoiła najróżnorodniejsze wymagania odbiorców - zarówno amatorów piaszczystych plaż, zwolenników turystyki aktywnej oraz poszukiwaczy ciekawych przygód, jak i rodzin z dziećmi oraz młodzieży. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Dla najmłodszych przygotowano gadżety promocyjne, z których szeroki uśmiech wzbudzała maskotka powiatu - SOWA - obecna na ładzie przez cały okres targów. Atrakcją dla dzieci była możliwość wygrania ciekawej nagrody w grze planszowej „Wędrówki po powiecie słupskim”. Zabawa trwała kilka minut, w czasie której najmłodsi i ich rodzice poznawali ciekawe zakątki naszego powiatu.

Na stoisku znalazło się również miejsce dla ofert przedsiębiorców, powiązanych z turystyką i wypoczynkiem. Duża frekwencja i zainteresowanie mogły zaowocować wyborem przez warszawiaków miejsca na letni wypoczynek w powiecie słupskim i wzrostem rozpoznawalności atrakcji ziem słupskiej w kraju i zagranicą. Odbiorcami targowych imprez są bowiem nie tylko mieszkańcy stolicy i okolic, ale również goście z kraju i Europy.

Maria Matuszewska



Czy jechać do Niemiec?

Co lepsze - indywidualna działalność gospodarcza czy wyjazd do pracy za granicę?

- Na takie pytanie próbowano znaleźć odpowiedź na seminarium w starostwie śluskim, zorganizowanym przez Powiatowy Urząd Pracy. Szczegółowo omówiono na nim sposoby radzenia sobie na europejskim rynku pracy.

W związku z otwarciem od 1 maja br. niemieckiego rynku pracy w spotkaniu wzięła udział pracownica urzędu pracy z partnerskiego powiatu Herzogtum Lauenburg, z którym powiat ślurski współpracuje od dziesięciu lat. Dr Heike Gro-

the-Seifert - kierownik Federalnej Agencji Pracy w Niemczech przybliżyła uczestnikom lokalny rynek pracy, a także możliwości założenia działalności gospodarczej przez polskich obywateli na terenie Niemiec. Przedstawiła oczekiwania pracodawców niemieckich, a także najbardziej poszukiwane zawody w okolicach Hamburga i całego powiatu Herzogtum Lauenburg.

Dr Heike Grothe-Seifert dodała, że warunkiem zatrudnienia jest znajomość ję-

zyka. W poszukiwaniu pracy bezrobotnym pomaga sieć Europejskich Służb Zatrudnienia EURES, działająca przy Wojewódzkim Urzędzie Pracy. Zainteresowani pracą za granicą mogli dowiedzieć się, jak zorganizowana jest opieka zdrowotna w niektórych krajach Unii Europejskiej. Przedstawiono także zagadnienia związane z zaliczeniem okresów pracy za granicą do świadczeń emerytalnych.

Organizując seminarium PUP chciał pokazać też rolę Centrum Aktywizacji Zawodowej w procesie łagodzenia skutków bezrobocia. Poruszane tematy spotkały się z dużym zainteresowaniem uczestników, gdyż coraz więcej osób poszukuje pracy w krajach Unii Europejskiej. (M.M.)



Fot. J. Maziejuk

Na przegląd do Kobylnicy wybrały się panie z kabaretu „Babeczki” i Dziecięca Grupa Teatralna „Uśmiechnij się” z Motarzyna. Występ ten był debiutem dla obu zespołów i okazał się bardzo udany

Ale „Ob

1 kwietnia w Sali Teatralnej Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbył się IV Powiatowy Przegląd Kabaretów Wszelakich „Obciach” zorganizowany ze Starostwem Powiatowym w Ślusk i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Na przegląd ten wybrały się też panie z kabaretu „Babeczki” i Dziecięca Grupa Teatralna „Uśmiechnij się” z Motarzyna. Występ ten był debiutem dla obu zespołów i okazał się bardzo udany.

Na teatralnej scenie wystąpiło 13 kabaretów w trzech kategoriach - dziecięcej, młodzieżowej i dorosłych. Imprezę otworzył dyrektor Centrum, Marcin Świder, życząc uczestnikom wielu pozytywnych doznań i sukcesów, a publiczności ogromnego poczucia humoru. Kabaretowej rywalizacji na początku przyglądali się: starosta ślurski Sławomir Ziemianowicz, wicestarosta Andrzej Bury i sekretarz gminy Kobylnica - Jan Plutowski. Obecny i występami bardzo zainteresowany był też naczelnik Wydziału Polityki Społecznej starostwa - Zbigniew Babiarski-Zych, który w zakresie obowiązków swego wydziału ma także wspieranie powiatowej kultury.

Popisy kabaretów oceniało jury w składzie: Ludomir Franczak - scenograf teatralny, Grzegorz Gurlacz - artysta kabare-

Starosta Słupski
ogłosił konkurs fo-
tograficzny pod ha-
słem „Przyroda po-
wiatu w obiektywie”

Przyroda w obiektywie



Fot. J. Maziejuk

rozwijanie zainte-
resowań przyrodni-
czych, a nadesłane
prace winny uka-
zywać piękno na-
turalne: zwierzęta,
rośliny oraz miejsca
przyrodniczo cen-
ne. Prace, (maksy-
malnie 5 zdjęć w
jednej kategorii:
fauna, flora, krajo-
braz, w formacie 15
x 21 cm, podpisane
na odwrocie imie-
niem i nazwiskiem
autora, tytułem,

śląc w terminie do 30 września br. na adres:
Biuro Obsługi Interesanta, Starostwo Po-
wiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szere-
gów 14. Do zdjęć musi być dołączona karta
zgłoszenia. Należy też pamiętać, że zdjęcia
przyrodnicze muszą być wykonane w spo-
sób uwzględniający zasady ochrony zwie-
rząt wynikające z ustawy z dnia 16 kwietnia
2004 roku o ochronie przyrody.

Dla laureatów pierwszych trzech
miejsc w każdej kategorii przygotowano
nagrody pieniężne w wysokości: I - 500 zł,
II - 300 zł i III - 200 zł. Przewiduje się również
przyznanie wyróżnień po 100 zł.

Regulamin konkursu oraz wzór karty
zgłoszenia dostępne są na stronie in-
ternetowej: www.powiat.slupsk.pl menu: dla
mieszkańców > środowisko > dokumenty
oraz w Wydziale Środowiska i Rolnictwa
starostwa, pok. nr 2B. (JJ.)

Konkurs adresowany jest do pełnolet-
nich mieszkańców powiatu słupskie-
go. Jego celem jest propagowanie i

opisem, kiedy i gdzie zdjęcie zostało wyko-
nane, dodatkowo w wersji elektronicznej
lub z załączonym negatywem należy prze-

„Babcie” w Kobylnicy

towy, członek Kabaretu De-Ka-De, Daniel
Kaleta - muzyk oraz Anna Bajer - sekretarz.
Każdego roku kabarety walczą o statuetki
„Chichoty” i nagrody rzeczowe.

Poziom występujących kabaretów w
tym roku był bardzo wysoki. Najlepszym
w kategorii dziecięcej okazał się kabaret „5
minut dla nas” ze Szkoły Podstawowej nr 2
w Słupsku. Grupa ta rozbawiła publiczność
dowcipem słownym i sytuacyjnym w scen-
ce „Egzamin z muzyki”. Drugie miejsce jury
przyznało kabaretowi „Narybek”, a trzecie
kabaretowi „Od siedmiu boleści” z Zespołu
Szkół w Łubnie. Wyróżnienie za kreację ak-
torską w tej kategorii otrzymała Małgorzata
Mijewska z kabaretu „5 minut dla nas”.

W kategorii młodzieżowej bezkon-
kurencyjny okazał się kabaret „Szpilka” z
Powiatowego Młodzieżowego Domu Kul-
tury w Miastku. Drugie miejsce otrzymał
kabaret „Cokolwiek” z Zespołu Szkół Ogól-
noksztalcących nr 2 w Słupsku, a trzecie -
kabaret „Potyczka” z Zespołu Szkół w Tu-
chomiu. Wyróżnienie w tej kategorii za grę
aktorską otrzymała Patrycja Gul z kabare-
tu „Dziewczyny z krótkim wyrokiem” z Ze-
społu Szkół w Łubnie i Krzysztof Benzygier
z kabaretu „Potyczka”.

W kategorii dorosłych widownię pod-
biła grupa kobieca „Babeczki” ze Świątlicy



Fot. J. Maziejuk

Środowiskowej w Motarzynie, która przed-
stawiła scenkę „Kobieta na każdą porę dnia”
i to ona otrzymała pierwsze miejsce. Ubie-
głoroczny zwycięzca, kabaret „Buenos” ze
Środowiskowego Domu Samopomocy ze
Słupska, w tym roku musiał zadowolić się
tylko drugim miejscem. Trzecie zajął debiu-
tujący w tym roku kabaret „Antyści” z Klubu
Seniora w Kobylnicy. Wyróżnienie w tej ka-
tegorii za grę aktorską otrzymała niżej pod-
pisana za występ z kabaretem „Babeczki”.

Kabaret nasz powstał ponad dwa la-
ta temu. W skład zespołu wchodzi jeszcze

panie Alicja Pastwa i Iwona Zirra. Gości-
nie z grupą występują Katarzyna Owczarek
i sołtys sołectwa Motarzyno - Renata Rej-
kowiec. „Babeczki” w swoim repertuarze
mają parodie znanych polskich kabaretów,
hitów polskiej muzyki rozrywkowej oraz
skecz i piosenki własnego autorstwa. Pa-
nie debiutowały na dożynkach gminnych i
powiatowych w 2009 roku przedstawiając
„Zakazane piosenki XXI wieku”, traktujące
o życiu wsi, gminy i powiatu.

Aldona M. Peplińska
Motarzyno

rośnie nowa kabaretowa elita

Wybory odbyły się w sobotę, 9 kwietnia w Głównych. Były już dziesiąte - jubileuszowe. Do konkursu stanęło dziewięć pań: Renata Waśkiewicz z Ciemina, Marta Górlikowska z Siołonia, Ewa Kostrubiec ze Strzyżyna, Weronika Mikulak z Głównych, Małgorzata Arcisz z Ciemina, Sandra Tyrek z Drzeżewa, Daria Dobosz z Głównych, Ewelina Świerczewska z Witkowa i Natalia Jarzab z Choćmirówka.

Panny musiały zaprezentować się w strojach wieczorowych, sportowych i kąpielowych, kilkakrotnie wystąpić przed publicznością. Czas dla licznie zgromadzonej

Miss Wsi n

Osiemnastoletnia Ewelina Świerczewska z Witkowa została Miss Wsi Powiatu Słupskiego i Miss Wsi Pomorza Środkowego 2011



Kaszubski Dzień Jedności

Odwiedzającym stoiska towarzyszyła muzyka i radosna gwara kaszubska oraz woń tabaki, którą częstowano wszystkich chętnych

20 marca br. był barwnym dniem na ziemi słupskiej. Odbyły się obchody Dnia Jedności Kaszubów. Hasło imprezy: „Kaszuby są tam, gdzie są Kaszubi” zgromadziło rzeszę sympatyków. Obchody rozpoczęły się Mszą Świętą kaszubską w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Słupsku, koncelebrowaną przez kaszubskich księży. Mszę uświetnił występ Rady Chórów Kaszubskich. Następnie uczestnicy liturgii w promieniach słońca przeszli w kolorowym korowodzie pod pomnik Bogusława X przy Zamku Książąt Pomorskich, gdzie złożono kwiaty. Na uroczystość przybyli wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi - Kazimierz Plocke, wojewoda pomorski - Roman Zaborowski, senator RP - Kazimierz Kleina, poseł na Sejm RP - Zbigniew Konwiński, starosta słupski - Sławomir Ziemianowicz, prezydent Słupska - Maciej Kobyliński, wicepre-



Mieszka w Witkowie

publiczności w hali sportowej wypełniały między pokazami dziewcząt występy Słupskiej Grupy Baletowej „Arabeska”, kabaretu De-Ka-De oraz solistek - Agnieszki Siefertowskiej znanej z „Szansy na sukces” i wstępującej dopiero w świat artystyczny - Aleksandry Afansjew ze Słupska.

Po pierwszych prezentacjach, zdaniem jury do ścisłego finału zakwalifikowało się pięć pań: Weronika Mikulak, Małgorzata Arcisz, Daria Dobosz, Ewelina Świerczewska i Natalia Jarząb. Gdy przyszedł czas na ogłoszenie wyników i oczekiwany finał, emocje sięgały zenitu. Miss Czytelników „Głosu Pomorza” została Ewelina Świerczewska. Miss Foto fotoreporterzy wybrali Małgorzatę Arcisz z Ciemina. Miss Publiczności została Weronika Mikulak z Główniczyc. Na Miss Mikrofonu radiowcy z Radia Koszalin wskazali Sandrę Tyrek z Drzeżewa. Miss Gracji spośród wszystkich uczestniczek konkursu jury wybrało Darię Do-



bosz z Główniczyc, II Wicemiss Wsi Powiatu Słupskiego i Wsi Pomorza Środkowego 2011 - Małgorzatę Arcisz z Ciemina, I Wicemiss - Natalię Jarząb z Choćmirówka, a Miss Wsi Powiatu Słupskiego i Wsi Miss Pomorza Środkowego 2011 - Ewelina Świerczewską z Witkowa w gminie Smołdzino.

Dziewczyny otrzymały nagrody rzeczowe, bezpłatne wizyty w salonach fryzjerskich i kosmetycznych. Miss Powiatu m.in. telewizor 32-calowy i DVD od organizatorów oraz nagrodę finansową od sponsora.

Organizowany od dziesięciu lat konkurs w powiecie słupskim miał ciekawą oprawę scenograficzną, a konkursowe zmagania dziewcząt i występy artystyczne można było oglądać też „na żywo” na telebimie. Po imprezie, w Gminnym Ośrodku Kultury odbył się tradycyjny bankiet wydany na cześć laureatek konkursu. Częstowano na nim m.in. pieczonym prosiakiem i piętrowym tortem. (zz)

zydenci - Andrzej Kaczmarczyk i Krzysztof Sikorski, starostowie, burmistrzowie i wójtowie z województwa pomorskiego.

Natomiast w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Słupsku od rana trwał Wielki Turniej o Puchar Prezydenta Miasta Słupska w „Kaszubską Baśkę”. Na przybyłych czekały tam liczne, równie barwne jak stroje Kaszubów, stoiska. Wśród wystawców najwięcej było twórców ludowych oferujących haftowane obrusy, kaszubskie stroje, witraże, rzeźby, obrazy oraz gastronomików wszelkiego rodzaju. Stoisko powiatu słupskiego przeszło istne oblężenie. Publikacje wydane przez starostwo, balony oraz smycze reklamowe cieszyły się dużym zainteresowaniem. Szczególną uwagę przybyłych przyciągała nowa mapa powiatu słupskiego oraz „Turystyka aktywna na wsi”. Nawet mieszkańcy powiatu i miasta Słupska byli zaskoczeni, że tak dużo atrakcji znajduje się w naszym regionie.

Uczestnicy imprezy mogli podziwiać występy artystyczne zespołów kaszubskich, litewskich, ukraińskich i rosyjskich oraz zespołu „Damrocka” - gwiazdy uroczystości.

Po przekazaniu Kaszubom kluczy do bram miasta przez prezydenta Słupska,

uczestnicy marszu udali się do szkoły na uroczyste otwarcie Dnia Jedności Kaszubów. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Odwiedzającym stoiska towarzyszyła muzyka i radosna gwara kaszubska oraz woń tabaki, którą częstowano wszystkich chętnych.



nych.

Na zakończenie uroczystości odbyła się finałowa szósta próba ustanowienia kaszubskiego rekordu Polski w jednocze-

snej grze na akordeonie. Żeby go pokonać, potrzeba było 270 osób. Do Słupska przyjechało jednak tylko 204 akordeonistów z całego Pomorza. Rekord Polski nie został pobity, ale - jak powiedział główny organizator imprezy Marek Wantoch - Rekow-

ski - najważniejsza jest wspólna zabawa i uśmiechnięte twarze przybyłych na obchody. (D.W.)

kaszubi są wszędzie

Fot. J. Maziejuk

Spotykam ludzi niezwykłych, pełnych pomysłów



Rozmowa ze Zbigniewem Kułagowskim - dyrektorem Teatru Nowego im. Witkacego w Słupsku

- Czy można pogodzić kierowanie teatrem z pracą aktora i reżysera?

- Jestem absolwentem wydziału wo-
kalno-aktorskiego Akademii Muzycznej
im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu. Do
roku 2004 byłem dyrektorem Bałtyckie-
go Teatru Dramatycznego w Koszalinie.
Od początku powstania Teatru Nowego w
Słupsku jestem z nim związany. Trudno jest
godzić obowiązki dyrektora teatru z pracą
aktora i reżysera, dlatego gram niewiele,

całą energię poświęcam na organizowanie
pracy teatru. Gram tylko niewielkie epizo-
dy, aby nie tracić kontaktu ze sceną i pu-
blicznością. Staram się koncentrować w
pracy na doborze atrakcyjnego repertuaru
i na jego artystycznym wyrazie. Kierując
teatrem, muszę być jednocześnie jego me-
nagerem.

**- Nowy Teatr w Słupsku przybrał
imię Witkacego, a to zobowiązuje.
Czy słupski teatr wyznaczył dla twór-**



Wieczór teatralny w Rondzie 26 mar-
ca br. rozpoczął się spektaklem
„Glina” grupy teatralnej „Gwiżd-
że”. Miał on swoją premierę we wrześniu
2009 roku, od tego czasu zdobył laury na
najważniejszych przeglądach teatralnych,
między innymi „Srebrną Kurtynę” na Festi-
walu „Inny” 2009 w Krośnie i „Złotą Misę”
na Festiwalu Małych Form Teatralnych w
Horyńcu Zdroju. Był zapraszony też na fe-
stiwale w Warszawie, Jasieniu i Krakowie.

Podczas uroczystego wieczoru odby-
ła się także premiera wydawnictwa „Było to
ongis na początku świata...” związanego z
prezentowanym spektaklem. Ukazuje ono
kulisy powstawania spektaklu oraz sylwet-
ki osób zaangażowanych w jego tworzenie.
W albumie znalazły się także mity słowiań-
skie zrekonstruowane na podstawie podań
i badań naukowych przez Przemysława
Laskowskiego oraz zdjęcia ze spektaklu w
konwencji „fotografii kreatywnej” Michała
Giedrojcia, opis powstawania spektaklu z
wykorzystaniem mitu o powstaniu świata
pt. „Buła”: Hen w głębinach mórz się tuła /
Ojcowizna - Wielka Buła. / Jeśli więc nie je-

Gratulacje dla aktorów

*Pięćdziesiąty raz obchodzone w Słupsku
Międzynarodowy Dzień Teatru*

steś tchórz, / Wyłów Bułę z głębi mórz. / A
gdy ją już będziesz nieść, / Mów, że to na
moją cześć.

Najważniejszą częścią wieczoru było
odczytanie orędzia (tym razem po polsku
i angielsku) i wręczenie listów gratulacyj-
nych od prezydenta Słupska Macieja Ko-
bylińskiego dla twórców teatralnych. Listy
takie otrzymali: Daniel Klusek - dziennikarz
„Głosu Pomorza”, aktor, Michał Giedroń -
artysta fotografik, Przemysław Laskowski -

aktor, reżyser, scenograf, Grzegorz Sujecki
- kierownik sceny Nowego Teatru im. Wit-
kacego w Słupsku, Władysław Hałasiewicz -
mecenas kultury oraz Ryszard Nowakowski
- fotoreporter „Kuriera Słupskiego”.

O godzinie 20.30, zgodnie z akcją „Go-
dzina dla ziemi”, zgaszono w teatrze światła
i wszyscy zgromadzeni wyszli przed budy-
nek na spotkanie ognia i dźwięku - na po-
kaz przygotowany przez Grupę „Gwiżdże”.
(K.S.)

czości Witkacego specjalne miejsce w programie?

- Nasz teatr wyszedł z inicjatywą zbudowania w Słupsku Teatralnego Festiwalu Witkacowskiego, który przybliżałby twórczość teatralną naszego patrona. Odbychałby się on co dwa lata we wrześniu. To ogromne wyzwanie. Czytałem pana artykuł z konferencji poświęconej Witkacemu i pana wniosek dotyczący budowy pomnika Witkacego, przekazany prezydentowi miasta, uważam za bardzo trafny.

- Jak stworzyć produkt słupski w dziedzinie kultury?

- Myślę, że razem z Muzeum Pomorza Środkowego podejmujemy próbę stworzenia takiego produktu. Podziwiam zainteresowania kulturalne mieszkańców Słupska i chciałbym, aby teatr Witkacego sprostał ich oczekiwaniom. Staramy się, aby wszystkie realizacje, jakie mają miejsce w naszym teatrze, angażowały znakomitych artystów, realizatorów i wykonawców.

- Jakie plany i zamierzenia artystyczne ma słupski teatr na ten rok. Czy po sztuce Witkiewicza „Wariat i zakonnice”

ca” w rewelacyjnej obsadzie i znakomicie granej przez aktorów oraz niepowtarzalnej scenografii, będą następne?

- Jestem entuzjastą letnich spektakli plenerowych. To wyjątkowe spotkania z publicznością, odbywające się często w wyjątkowych architektonicznie, atrakcyjnych miejscach o niepowtarzalnym klimacie. W 125. rocznicę urodzin Witkacego teatr nasz był z wizytą na Ukrainie, w Jeziorach. Jest to miejscowość, gdzie zakończył swoje życie Witkacy. Zespół odwiedził cmentarz, na którym spoczywają prochy artysty i szkołę, w której znajduje się poświęcona mu Izba Pamięci. Została nawiązana więź, którą chcemy rozwijać. Kolegom z Ukrainy przekazaliśmy dokumentację związaną z realizacjami sztuk Witkacego w Polsce, w tym zapisy wideo naszych spektakli.

- Mieszka Pan w Koszalinie, a czy zamierza sprowadzić się do Słupska?

- Mieszkam na wsi pod Koszalinem. Mam od lat tę samą jedną, jedyną żonę Dorotę, anglistkę, wielbicielek zespołu The Beatles. Pełni ona również rolę najsurowszego krytyka teatralnego... Dwie mo-

je córki wyszły za mąż i mieszkają już poza domem. Starsza, Katarzyna jest muzykologiem i pracuje w Towarzystwie Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, młodsza Justyna jest judoczką, absolwentką AWF we Wrocławiu i pracuje razem z wielokrotnym mistrzem świata w judo, Rafałem Kubackim. Jako trenerka tej fantastycznej dyscypliny sportu. Syn Kajetan jest licealistą i dopiero zastanawia się nad swoją karierą zawodową. Wolnego czasu praktycznie nie mam. Odpoczywam, prowadząc samochód, słuchając muzyki i bawiąc się z moim szelmowskim owczarkiem niemieckim - Atosem. Słupsk jest miastem, w którym tradycja i historia w sposób harmonijny łączą się z energią młodości i dynamizmem rozwoju. Ciągłe spotykanie tu niezwykłych, pełnych ciekawych pomysłów ludzi. Dla teatru to przede wszystkim dobre miejsce na kreatywną pracę z niezwykle spontaniczną i wrażliwą publicznością. Polubiłem to miasto, ale mojej podkoszalińskiej wsi nie zamierzam opuszczać.

Rozmawiał:

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

W świecie, który postrzegamy, życie nasze można wyobrazić sobie jako łańcuch pragnień, popędów i instynktów - od ślepych impulsów, do tego, co nazywamy racjonalnym i humanitarnym zachowaniem się ludzi. Różnorodność rzeczy widzialnych bywa jednak złudna, ponieważ każda z nich jednocześnie „jest” i „nie jest”, a ich potencjalne właściwości są kwestią subiektywnych wrażeń, myśli i opinii. Żadne stwierdzenie nie ma sensu, jeśli nie istnieje metoda wykazania prawdy lub fałszu. Wypowiedzi o charakterze sądów moralnych weryfikujemy i uzasadniamy respektowaniem Dekalogu. To rodzaj społecznej konwencji.

Współczesny człowiek to „człowiek problematyczny” - osamotniony, skazany na walkę z losem i własną słabością. Żeby nasza wędrówka przez życie była bardziej świadoma, musimy umieć dostrzegać naszą egoistyczną i bezsensowną szamotaninę. W osamotnieniu tracimy poczucie bezpieczeństwa, a życie wydaje się być bezsensowne. Tęsknota do ludzi nabiera charakteru bolesnego, zaczyna być - brakiem zgody na siebie samego. Kiedy więc przyjdzie po nas śmierć, pytając: „Czy ci już wystarczy?” - być może inni ludzie pozwolą nam istnieć dłużej poprzez współczującą pomoc na miarę swoich możliwości. Wszyscy przecież znajdujemy się w podobnej sytuacji.

Tak zweryfikowana świadomość - owa dewiza miłości bliźniego, osiągnięta drogą synkretycznej ewolucji - stawia przed nami nowe wyzwania. Trafnie je określił teolog i prof. uniwersytetu w Chicago - Józef Sittler: „Musimy mieć Chrystusa tej miary, co współczesny umysł. Jeżeli umysł ten skiero-

Komu potrzebna „Droga Krzyżowa?”



Widzieć humanistyczne oblicze wiary, to jest widzieć w Męce Jezusa nie tylko odległego Boga - ale blisko cierpiącego w Nim człowieka

rozważania o sensie życia i... wierze

Fot. J. Maziejuk

wano na galaktyki, nie możemy mieć Jezusa ograniczonego do Palestyny". Słowa te rozumiem jako parabolę, która - poprzez historyczną transcendencję pojmowania - łączy ludzką historię z teraźniejszością. Widzieć humanistyczne oblicze wiary, to jest widzieć w męce Jezusa nie tylko odległego Boga - ale blisko cierpiącego w Nim człowieka. To wymiar dostępny nam wszystkim, bo chodzi oto, by „tamten” Jezus - był obecny dziś w każdym z nas.

Osoby niepełnosprawne i chore, to ludzie bardziej od nas poszkodowani przez los, często już na starcie swej życiowej egzystencji. Wiara jest ich największą - i choć nie zawsze uświadomioną - to jedyną nadzieją. Jest wartością, którą rozbudzamy i wspomagamy dla osiągnięcia spokoju duchowego. Ludzie zachowują w sobie wiarę wbrew wszystkiemu, zwłaszcza że owo „wszystko” to najczęściej pozory. I nie chodzi tu o bezmyślny optymizm, co

chorobą, mogliby zadziwić i zaimponować wielu ludziom. Część z nich zdumiewająco okazała swoje predyspozycje i uzdolnienia w tegorocznym Misterium Męki Pańskiej na Górze Rowokół w Smołdzinie.

Jestem dumny, że pracując w naszym Domu Pomocy Społecznej mam możliwość codziennego i swobodnego z nimi przebywania. Nasze rozmowy „na każdy temat” uświadomiły mi tajemnice i fascynujące możliwości ludzkiego umysłu. To niesamowite doświadczenie. Chociaż „... to, co nas spotyka przychodzi spoza nas” - mówił poeta śp. ks. Jan Twardowski - to przyjmowanie w pokorze wszystkiego, co niesie życie, jest jedynym warunkiem rozumienia świata i zachowania swojej godności. Mało tego - ludzie niepełnosprawni i chorzy - choć z trudem przezwyciężający swoją chorobę - zachowali w sobie najpiękniejsze wartości nieinstrumentalne: honor, wstyd, dumę, radość, pasję i bezinteresowną życzliwość.

ufności pomaga przezwyciężać poczucie niebezpieczeństwa, także beznadziejności indywidualnego życia.

Obmyślając podział ról i postaci w „Drodze Krzyżowej”, dostosowaliśmy możliwości poszczególnych osób. Wszyscy podopieczni - odtwórcy otrzymali zadania, które mogli wykonać. Takie podejście sprawiło, że wszyscy czuli się jednakowo ważni i potrzebni. Wartością bezsporną, towarzyszącą odtwórcom „Drogi Krzyżowej” była wola utożsamienia się z kreowanymi postaciami biblijnymi. Dla wielu uczestników nie tyle przedstawiała rzeczywistość, co nią była. Stanowiła jedność prywatnego i społecznego oblicza człowieka. Uświadomił nam to ks. Robert Jakubowski, proboszcz Parafii w Smołdzinie. Celebując „Drogę Krzyżową”, ołśnił wszystkich przejmującymi - rozważaniami, pieśniami i gestami. Każde jego słowo było cenne i pouczające, tym bardziej że okazywany szacunek osobom niepełnosprawnym i chorym był dla wszystkich zrozumiały. Każdy z nas ma swoją godzinę prawdy. Uświadomiliśmy ją sobie, emocjonalnie uczestnicząc w tej procesji.

Zewnętrzny temat - („co wiem”) i wewnętrzna treść („co czuję”) - ukazano nam w sposób przekonujący. Fakt bycia razem wyzwala siły, które są czymś więcej niż uczuciami. Uzewnętrzyły się nie tylko w emocjach i objawach, lecz były zamieniane na myśli. Powstała osobliwa harmonia pomiędzy wyrazem i przeżyciem. Były to uczucia powszechne i szczerze.

Zdumiewające powodzenie naszego przedsięwzięcia wśród podopiecznych ożywiło także nasze wzajemne relacje. Pomiędzy - placówkami, pracownikami,

podopiecznymi i społecznością lokalną nawiązała się solidarna jedność. Na zasadzie synergii osiągnęliśmy wspólny cel, bo kultura okazała się najskuteczniejszym łącznikiem między nami. Myślę, że jest to łącznik jedyny i jedynie efektywny.

Dla mnie i w moim pojmowaniu wiary, przedstawienie „Drogi Krzyżowej” to najpiękniejszy, bo żywy - różaniec. Uważam też, że całe ludzkie życie jest różaniem, i to pełnym, zawierającym wszystkie jego części. Często poszarpanym niestety przez drugiego człowieka, ale i „naprawianym” przez ludzi dobrej woli. Niepełnosprawni i chorzy są w nim koralikami tego różańca, połączonymi z sobą naszą humanistyczną kulturą i harmonią jedności w odczuwaniu cierpienia.

Klemens Rudowski
Dom Pomocy Społecznej
w Lubczewie



Fot. J. Maziejuk

o przeciwwagę wobec dziejącego się wokół nas zła. To równoważy naszą psychikę. Po upadkach następują wzloty, które dają szansę ciągłości wiary i aktualizacji jej wartości. Wiara jest często najsilniejszym i najskuteczniejszym lekarstwem, czasem silniejszym od farmaceutycznych możliwości.

Zawarte w wierze powinności mają też niezaprzeczalną wartość terapeutyczną w stosunku do osób nieznających rzeczywistego życia i jego dramatu. Osoba niepełnosprawna, w większym stopniu aniżeli przeciętny człowiek, czuje się wyobcowana z normalnego funkcjonowania. Pod wpływem kontaktów ze środowiskiem ludzi zdrowych, kształtuje się u takiej jednostki ładniejszy (pozytywny) obraz własnej tożsamości, dowartościowujący zdolności jednostki i jej możliwości społecznego życia. Gdyby nie ich „zagubienie” wywołane

ich wewnętrzna zgoda na taki los budzi we mnie podziw, ale i trwogę. Choroba, czy jakakolwiek dysfunkcja, może także spotkać każdego z nas. Niewielu uniosłoby taki ciężar! „Uwierz, by zrozumieć” - mawiał podobno św. Augustyn. Kto nie rozumie ich krzyża cierpienia, tego dramatu, jest moralnym kaleką.

Misterium Męki Pańskiej było impulsem do kreatywnego przeżywania własnego istnienia i nasilenia poczucia wspólnoty, tak bardzo potrzebnej ludziom chorym. Udział naszych mieszkańców był też swoistym „aktem obecności” i formą spełnienia w tradycji chrześcijańskiej. Prawo i religia ma w naszym społeczeństwie często charakter kodeksu i obyczaju. Wzory zachowań wynikające z naszej chrześcijańskiej kultury, poddają się funkcjonalnej racjonalizacji i tworzą określony system wartości. Przekonanie o zachowaniu pokory i

Rękopis znaleziony w organach kościoła

W czasie oględzin dokonał sensacyjnego odkrycia. Za najbardziej niedostępnym rzędem piszczałek natrafił na trzy bardzo dobrze zachowane rękopisy

Kiedy wchodzimy do zabytkowego kościoła w Duninowie i rozglądamy się za organami, przypomina się historia zagubionej cizemki znalezionej w zakamarkach ołtarza Wita Stwosza w Krakowie, czy film Hassa „Rękopis znaleziony w Saragosie”. Zabytkowe organy dominują w kościele nie tylko dystyngowanym wyglądem, również wielkością i doskonałym brzmieniem. Są usytuowane na wysuniętych i rozbudowanych emporach, które jednocześnie tworzą balkon wokół dwóch ścian kościoła. Stanowiące ewenement na skalę nie tylko pomorską zostały wyprodukowane w słynnej firmie Christiana Fridricha Volknera i zainstalowane w 1877 roku, a następnie były przez ten zakład konserwowane i rozbudowywane. Firma Volknera w Duninowie powstała w 1859 roku i początkowo zajmowała się konserwacją i remontem organów piszczałkowych, a potem też ich budową. Jej założyciel urodził się w Duninowie w 1831 roku, a pochodził z rodziny kościelnych organistów i nauczycieli, którzy od roku 1734 nieprzerwanie przez sto dwanaście lat pracowali w Duninowie.

Volkner produkował organy do Niemiec, Rosji, Polski, niemieckich kolonii w Afryce Wschodniej i dla kościołów Pomorza. Były one wykonywane ręcznie za pomocą prostych narzędzi, ale solidnie i starannie. Miały bardzo dobre brzmienie i posiadały wiele nowatorskich rozwiązań. Do

dziś możemy podziwiać organy Volknera w kościołach w Ustce (kościół pw. Najświętszego Zbawiciela), Mońdzanowie, Zagórzycy, Damnie, Słupsku (kościół pw. Serca Jezusowego), Sierakowie, Szczecinku. Do 1903 roku firma wyprodukowała dwieście organów. Po śmierci założyciela - syn Paul Volkner po zniszczeniu zakładu przez pożar, przeniósł firmę w 1906 roku z Duninowa do Bydgoszczy.

Powyższe fakty, jak również dzieje Duninowa są opisane w znalezionych w 1982 roku rękopisach trzech ksiąg. Są to dwa tomy kronik i rachunkowa księga duninowskiej szkoły. Odkrycie miało miejsce po śmierci pierwszego proboszcza, księdza Józefa Czerkiesa, w którego pogrzebie uczestniczył konserwator organów z Sopotu, Piotr Gudel. Znalezisko to ma swój wymiar metafizyczny, związany z niezwykłym snem P. Gudela, który był przyczyną jego przyjazdu do Duninowa. Jak sam stwierdza: „zobaczyłem umierającego nieznanego kapłana, który prosił o pomoc”. W tym czasie zainteresowany przebywał w Słupsku, gdzie dowiedział się o śmierci proboszcza w niedalekim Duninowie. Uczestniczył w pogrzebie i rozpoznał w zmarłym księdzu twarz z sennego widzenia.

Tutaj można dać odpowiedź, skąd się wziął konserwator organów w Duninowie, który był odkrywcą znalezionych rękopisów. Za namową nowego probosz-

cza - księdza Jerzego Wyrzykowskiego i z ciekawości zawodowej, konserwator przeprowadzał przegląd duninowskich organów. W czasie ich oględzin dokonał sensacyjnego odkrycia. Za najbardziej niedostępnym rzędem piszczałek natrafił na trzy bardzo dobrze zachowane rękopisy. Księgi te ukrył w kościelnych organach ostatni niemiecki pastor Hans Schreiber. Sam pastor po opuszczeniu w 1946 roku Duninowa - już w Niemczech opisał okoliczności ukrycia ksiąg w pochodzącej z 1950 roku książce pt. „Die Gesichte des Dorfes Dunnow im Kreise Stolp (Pommern) und seiner Umgebung,” zwanej potocznie kroniką Schreibera. Znacząco pisze on o fakcie opuszczenia Duninowa i zabezpieczeniu rękopisów: „Duninowska kronika kościelna została przeze mnie zabezpieczona w dyskretnym miejscu w kościele, podobnie jak i dwa tomy, w bardzo dobrym stanie kronik szkolnych. Na dzień przed naszym wypędzeniem wybrałem dla tych dokumentów miejsce w organach pod drewnianymi piszczałkami.”

Znalezione w duninowskich organach rękopisy dla regionalisty i historyka - badacza dziejów są niewyczerpanym źródłem wiedzy o regionie. Stanowią dokumenty z życia codziennego byłych mieszkańców Duninowa. Przybliżają nam jeszcze niezbadane fakty dotyczące dziejów tej parafii ewangelickiej, które mogą stanowić odrębny temat eseju, czy artykułu. Rękopisy z chęcią udostępnia zainteresowanym badaczom ksiądz kanonik Jerzy Wyrzykowski - proboszcz parafii w Duninowie.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Kiedy wpadł na zadymioną klatkę schodową w bloku przy ulicy Grunwaldzkiej w Ustce, ktoś krzyknął, że w palącym się mieszkaniu jest starsza kobieta. Nie zawahał się ani przez sekundę, przez wyważone drzwi skoczył na ratunek

Sam prezydent Kwaśniewski przypinał mu order

Fot. J. Maziejuk



oczku, nie tylko spowodowane dymem. Bywa, że ofiarami pożarów są dzieci, które zdarza mu się wynosić na rękach z ognia. Nie zawsze żywe...

Mówi, że nie zamieniłby swojej pracy na inną. Jest wierny zasadzie, że praca choćby najcięższa, wykonywana z sercem przynosi największą satysfakcję. Nie staje się przymusem ani ciężarem...

Ma dopiero czter-

dzieści lat, wierzy że jeszcze wiele trudnych zadań jest przed nim. Z dumą oprowadza mnie po „swoim gospodarstwie”, pokazuje ciężkie wozy strażackie wyposażone w nowoczesny sprzęt do gaszenia ognia, wielofunkcyjne drabiny, agregaty, sikawki, wę-

że gaśnicze. Samochody lśnią czystością, jak gdyby niedawno zjechały z taśm produkcyjnych. Pokazuje kombinezony, które ubierają strażacy, udając się na akcję, nowoczesne kaski. Wszystko lśni i błyszczy. Mówi, że strażacy zawsze dbają o sprzęt.

Kiedy tylko nie trzeba jechać do pożaru, prowadzi w jednostce szkolenia, udziela się również w szkołach. Opowiada dzieciom i młodzieży o bezpieczeństwie przeciwpożarowym. Udziela porad w zakresie niesienia pierwszej pomocy.

Mariusz Paprocki jest lubianym kolegą, ma też niecodzienną pasję. Kolekcjonuje karty pocztowe o tematyce pożarnictwa. Jego zbiór liczy już ponad 5000 sztuk takich kart. Mówi, że chciałby nimi zarazić swego pięcioletniego syna.

Sąsiedzi z bloku przy ulicy Królowej Jadwigi w Słupsku, w którym mieszka, widząc, jak codziennie wychodzi do swej pracy w Ustce, życzą mu zawsze szczęśliwego powrotu do domu.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

Wszystko się paliło. Było ciemno od dymu, ogień rozświetlał tylko poszczególne kontury palących się mebli. Na podłodze leżała jęcząca kobieta, której stopione i zwęglone ubranie wżerało się w ciało. W jednej chwili zrozumiał, że nie da rady sam wyciągnąć jej na zewnątrz. Kobieta była niepełnosprawna, dość otyła i ciężka. Rzucił się na podłogę obok niej, zdjął swoją maskę tlenową, założył kobiecie, nakrył ją i siebie kurtką ognioodporną. I tak leżąc, czekał aż koledzy dotrą z pomocą.

Dzięki takiej postawie strażaka kobieta przeżyła pożar i mimo potwornych oparzeń, nadal żyje. Za ten czyn Mariusz Paprocki, aspirant sztabowy na stanowisku dowódcy zmiany JRP nr 3 w Ustce odznaczony został w roku 2001 Krzyżem Zasługi przez ówczesnego Prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego.

Dzisiaj opowiada mi o swej ciężkiej, odpowiedzialnej pracy, którą wykonuje codziennie od wielu lat. Jak każdy chłopiec w pewnym wieku, także i on chciał zostać strażakiem. Jednak zarzucił tę myśl i kształcił się w zupełnie innym kierunku. Mimo to los pokierował go do pożarnictwa. Nie żałuje zmiany decyzji. Wie, że jego praca nie- sie pomoc ludziom. Czasem wyciska łzy z



Fot. J. Maziejuk

Rzecz, o której postanowiłem napisać dotyczy spotkań w świetlicach wiejskich realizowanych w ramach stypendiów twórczych udzielonych przez starostę słupskiego w 2009 i 2010 roku, ale - jak się okaże - nie tylko. Te spotkania, a było ich w gminie Kobylnica i Kępice co najmniej dwadzieścia pięć, to kontakty twórcy z mieszkańcami wsi zainteresowanymi tzw. artystą i jego pracami malarskimi - malarstwem na szkle oraz modelarskimi, wystawami pt. „Na wiejską modłę - Lubuń sentymentalny” i „Od maneża do wiatraka - za końskim zadem”. Kontynuacją ww. wiejskiego cyklu jest kolejne stypendium twórcze w 2011 roku przyznane przez starostę słupskiego i wystawowy tytuł: „Od rolnika do rybaka”, określone jako organizacja cyklu wystaw rękodzieł i ich demonstracja w gminie Dębica Kaszubska i nie tylko.

Tu mam problem, bo nie bardzo mam ochotę roztrząsać powystawowe wrażenia już. Po pierwsze dlatego, że tworzenie i pisanie o tym, co się zrobiło nie idzie w parze. To mówienie o sobie, nawet mimo woli, to piana egocentryzmu, która wylewa się wszelkimi możliwymi kanałami i absolutny brak skromności własnej. To dowód na przypadłość, stan chorobowy, nadmiar egotyizmu i skupianie się na nieustannym bulgocie z własnych trzewi. To także (pijar) PR najgorszej jakości wskazujący, że na siłę coś się chce udowodnić, pokazać ludziom twarz, dać się rozpoznać, uzyskać akceptację, pochwalić etc.

Po drugie, cykl twórczy trwa, kolejne tytuły powstają, kolejnych naście wystaw w rejonach powiatu będzie miało miejsce. To już bogaty i bogatszy materiał rozpoznawczy dla działaczy kultury o kondycji świetlic, aktywności środowiskowej, o wrażeniach ogólnych i szczegółowych bardziej gminnie i powiatowo reprezentatywnych.

Przed wszystkim jednak zapisy, omijając piszącego, zwrócą zainteresowanie na innych, pozwolą na konstrukcję dobrych pytań, stworzą możliwość analizy wiejskiego życia kulturalnego, bardzo konkretną rozmowę, dyskurs, a nawet publicystyczną debatę choćby na temat jak to jest z tą kulturą na terenach wiejskich, w tym popegeerowskich. Nie wspomnę już o potrzebie dbałości o dobre przygotowanie się do lekcji profesjonalnej rzetelności.

Jesteśmy, piszę tu o stypendystach na rok 2011 - osobami zajmującymi się twórczością artystyczną, upowszechnianiem i ochroną dóbr kultury (moja osoba w otoczeniu pięciu par) w przeddzień uroczystego wręczenia stypendiów w siedzibie Starostwa. Nie mam wątpliwości, że na imprezie towarzyszyć nam będzie świadomość swoistego uprzywilejowania i zobowiązania, że to nad czym będziemy pracować stanowi choć szczyptę tego, co szumnie nazywa się edukacją kulturalną, edukacją artystyczną i dbałością o dziedzictwo narodowe. Tym cenniejszą, że tworzoną

Od wsi do wsi



Fot. J. Maziejuk

w głębokim terenie skromnie i po amatorsku. Nie może być inaczej.

Z tego co wiem, w krajach skandynawskich, gdzie są wysokie podatki, ale i duże nakłady na kulturę, w ramach dość socjalnego państwa, priorytetem polityki kulturalnej państwa są działania kulturalne małych jednostek - domów kultury, bibliotek. W Polsce kilkanaście lat temu edukację kulturalną wyrzucono z podstawówek. Część ówczesnego pokolenia (wyż demograficzny) nawet nie liznęła edukacji muzycznej, plastycznej, bibliotekarskiej, została pozbawiona nawyków uczestnictwa w kulturze.

Niestety, Polska jest krajem o jednym z najgorszych w Europie potencjałe infrastrukturalnym. Mówi się tu o zapaści w zakresie kultury wysokiej, potrzebie odrabiania zaległości, o potrzebie absolutnej absorpcji środków europejskich dla inwestycji o dużej skali: Sukiennice, Centrum Kopernika, Filharmonia, Muzea, Szkolnictwo Artystyczne, Biblioteka Narodowa i inne.

Mówi się też szeroko o Narodowym Programie Wspierania Czytelnictwa, działaniach systemowych, kampaniach społecznych promujących czytanie, programie „Infrastruktura bibliotek”, zakupach książ-

W Polsce kilkanaście lat temu edukację kulturalną wyrzucono z podstawówek. Część ówczesnego pokolenia nawet nie liznęła edukacji muzycznej, plastycznej, bibliotekarskiej, została pozbawiona nawyków uczestnictwa w kulturze

żek i komputerów, internecie, digitalizacji. Dobry to czas dla bibliotek nazywanych nawet „orlikami kultury”, jak te, w bardziej spektakularnym obszarze aktywności niż w kulturze - w sporcie.

Nie wiem, czy zaległości w czytaniu są już tak zaawansowane, że grozi nam alfabetyzm funkcjonalny czy też wolno, wolniutko się odsuwa. Wszak książki czytało u nas najmniej ludzi w Europie i to przy zerowym opodatkowaniu książek VAT-em. Pię-

Na koniec nie mogę nie połączyć pomysłodawców i organizatorów budowy Gminnego Centrum Kultury w Kobylnicy. Centrum jak z bajki. Domyślam się, że wnętrza są olśniewające, wspaniałe i z możliwościami. Najbardziej jednak cieszy mnie to, co programowo określa się jako integracyjne działania Centrum z działaniami istniejących świetlic - miejsc do rozwijania zainteresowań i pasji młodzieży i dorosłych, na miejscu, w swoich siedliskach. Ale i to, nie

wrzucając zapomnienie o biedzie, bezrobociu i bezradności, potrzebę rozerwania się, odstresowania, zabicia nudy, żeby coś się działo. Masakra: prymityw, zblazowanie, chamstwo. Piwko i winowy szprycerek w kącie lub okolicznych krzakach schowani przed okiem i mandatem strażnika porządku gminnego.

Nie znam (z lenistwa) aktualnej statystyki, ale wg danych z 1999 roku o PKB na głowę mieszkańca za region najbiedniejszy uznano śląskie, łódzkie, bielskie i region zamojsko-chełmski - obszary kłęski i nędzy, rejony popegeerowskie - enklawy nędzy i bezradności.

Niewątpliwie wiele się zmieniło od tego czasu, a moja gmina i mój powiat w rankingu ogólnopolskim gmin i powiatów zajęły w 2010 roku czołowe miejsca, co może tylko cieszyć. Jeśli polskie bogactwo było dość przeciętne, ale bieda bardzo przejmująca i czytelna, to należy sądzić, że po tych ponad dziesięciu latach zmiany są już na tyle duże, iż zróżnicowanie zamożności zaciera się, rynek ma coraz więcej odbiorców na szereg produktów, a spójność środowiskowa zwiększy-

ła się w wyniku poprawy zróżnicowania regionalnego, wywołującego niekorzystne skutki ekonomiczne, polityczne, społeczne i kulturowe.

Przywołuję mimo woli garść myśli i spostrzeżeń ogólnych, które można zamknąć w prostej klamrze: polska wieś jest zupełnie gdzie indziej niż chcielibyśmy czy oczekujemy. Póki co, mnie daleko do zdiagnozowania problemu pod tytułem wieś i wiejska kultura. Niezbyt mi jednak daleko do stwierdzenia, że wiejskie społeczności zostały zamknięte w wirtualnym więzieniu, a ich żywot jest tylko symulacją i nieefektywną błyskotką, która daje do myślenia.

Blizszy prawdy byłby Witkacy, który mistyfikację, zakłamanie, kłamstwo nazwał kpiąco najpiękniejszą ze sztuk, dokonując przy tym jego rozdziału na odmiany: kłamizm, fałszyzm, nabierystę i w pole wprowadzism.

Obie sfery, i ta dotycząca świata wirtualnego, i ta „witekowska”, powie ktoś, nie mają żadnego związku ze stypendialno-wystawowymi penetracjami środowiska kulturowego na terenie. Zapewniamsię, że tylko pozornie...

**Czesław Guit
Lubuń**



Fot. J. Maziejuk

cioprocentowy VAT sytuacji w czytelnictwie pewnie nie poprawi i chciałoby się zawołać: Polacy, gońmy Duńczyków, którzy przy dwudziestu pięciu procentach podatku na książki czytają proporcjonalnie dwa razy więcej niż my. Szacuje się, że w ciągu kilku ostatnich lat do bibliotek poszło ponad 100 mln złotych, co było efektem realizowania programu Biblioteka +. Na temat innego programu Kultura + skierowanego do domów kultury od kilku lat nie słychać nic. Jak biblioteki spełniające kryteria nowoczesnej placówki uzyskują „Certyfikat Biblioteki” tak długo, bardzo długo i nie wiadomo kiedy budować i odbudowywać się będzie podstawy dla certyfikatów „Dom Kultury +”.

Jako skromny stypendysta ledwo tylko muskam problem edukacji kulturalnej, nie mówiąc o artystycznej. Coś co jest raczej domeną samorządowo-administracyjną, a nie wsiowego amatora. Temat sam w sobie jest trudny i bardziej skomplikowany niż to się wydaje. Wszak koncentrowanie się na kulturze nie interesuje statystycznego odbiorcy, bo ta niewiele ma wspólnego z rozrywką. Wszak kulturą zajmują się ludzie wykształceni, inteligentni i z aspiracjami, oczekujący intelektualnego przekazu i przeżycia, a nie atrakcji jako dodatku do kulturowej propozycji czy oferty.

wątpię, że mieszkańcy z terenu będą docierać do Centrum.

Istota sprawy polega nie na tym, że tworzy się nowy ośrodek godzien pochwały, nagród i punktów, a miejsce, które mieszkańcy terenu utożsamiają jako własne. Bywa tak, że centra zastępują świetlice, a środki finansowe już nie rozproszone pozostają w jednym miejscu.

Obserwuje się ścisk w świetlicach podstawówek, gdzie popołudnia spędza 30 procent więcej dzieci niż trzy lata temu. Jest problem 5-latków. Szkoły stają się centrum opiekuńczo-wychowawczym, a ich zadaniem jest nie tylko dydaktyka. Tłok w świetlicach, to wynik zmiany modelu życia rodzinnego.

Świetlice pozaszkolne zamieniają się na punkty sprzedaży odzieży używanej, mieszkańcy wsi przerabiają stodoły, obory, chlewy na domy weselne o nowoczesnym wystroju za unijne pieniądze. Pozyskanie obiektu świetlicowego na dom weselny to smaczny kąsek dla bystrego gospodarza przy samorządowej aprobacie.

Kultura „rynkowa” już spowodowała, że wieś polska jest, jak mówią socjologowie, zmodernizowana obyczajowo lub wyuzdana, jak mówią obserwatorzy z wiejskiego otoczenia, do jednego worka

Czarny czwartek

Skromne przyjęcie weselne planowali latem. Planowali, bo w ślubnym garniturze odszedł za bramę poza ziemski raj

Życie jak strumień jest nieprzewidywalne - płynie jak chce. Można planować, marzyć, cieszyć się nim bardziej lub mniej, kochać, tęsknić. Jeden jest pewnik w tym wszystkim - niepewność. Nie wiesz, co zdarzy się za moment, dziś, jutro. Więc kładź się i wstawaj ze znakiem krzyża, z prośbą do Stwórcy o łaskawy dzień, jeszcze jeden, jeszcze kolejny.

plastikową butelkę do palącego się ogniska. Obok biegały dzieciaki. Pech chciał, że w pewnym momencie butelka wybuchła i zraniła mu oko. Operacja, leczenie, ale wzroku nie odzyskał. Pamiętam babcię. Za moim ogrodem miała małą działkę i jak tylko zobaczyła mnie w ogrodzie, podchodziła porozmawiać. Od niej wiem o tym wypadku. Wciąż płakała i winała siebie za to,

że przez nią cierpi ukochany, pierworodny wnuczek. Nie mogła zmyć tej winy ze swojego sumienia i z tym brzemieniem poszła w zaświaty. A wnuczek wyrósł. Na początku lutego spotkałam go w Kawczu na peronie PKP z dziewczyną. Przytuleni, zakochani, trudno było im się rozstać. Cieszyłam się jego szczęściem. Skromne przyjęcie weselne planowali latem. Planowali. W ślubnym garniturze odszedł za bramę poza ziemski raj.

Podobna tragedia spotkała rodzinę jego stryja. W 2001 roku, tuż przy końcu sierpnia utopiła się ich osiemnastoletnia córka, a jego kuzynka. Dwóch braci złożyło na ołtarzu ofiary, swój naj-

wiekszy skarb - własne dzieci. Taki ból potrafi zrozumieć tylko ten, kto taki osobiście przeżył.

Wiem, nie ma już Janusza H., ale z tą myślą trudno mi się oswoić i pewnie długo to będzie trwało. Nie byłam na pogrzebie, bo pokonała mnie jakaś zmutowana grypa. Mogę tylko ślać modlitwę z prośbą o łaskę jego zbawienia. Śmierć Janusza w jakiś sposób skorygowała myślenie jego rówieśników o życiu. Luka pozostanie. Słońce już śle nadzieję na lepsze dni. Ptaki niezmiennie od lat zaczynają radosnym świergotem obwieszczać nadejście wiosny. Już bez Janusza.

Eugenia Ananiewicz, Małęcino



17 lutego 2011 roku. Czarny czwartek. W tym dniu zginął tragicznie dwudziesto-trzyletni mieszkaniec Małęcina. Pracował w lesie. Niefortunnie ścięte drzewo pada na niego. Tego na pewno nie przewidział. Nikt tego nie chciał. Ta śmierć spadła jak grom z jasnego nieba, postawiła żyjącym wiele pytań bez odpowiedzi.

Mój sąsiad zza płotu. Zawsze grzeczny, zawsze życzliwy, skory do pomocy. Wciąż widzę jego nieśmiały uśmiech na twarzy i zawadiacko przekrzywioną czapkę. To liczna rodzina, jedenaścioro dzieci. On był najstarszy z rodzeństwa, on jeden pracował. Kiedy był małym chłopcem uległ wypadkowi. Jego babcia wrzuciła jakąś

31 marca w Kobylnicy odbyły się Targi Edukacyjne, w których wzięły udział powiatowe szkoły ponadgimnazjalne.

1-3 kwietnia powiat słupecki promował się na XVI Targach Turystyki i Wypoczynku „Lato 2011” w Warszawie.

1 kwietnia w Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbył się IV Powiatowy Przegląd Kabaretów „Obciach”.

6 kwietnia w Szkole Podstawowej we Wrześcu odbył się II Powiatowy Przegląd Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej.

7 kwietnia w Centrum Edukacji Ekologicznej w Słupsku odbył finał VII edycji konkursu ekologicznego „Teraz Woda” pn. „XXI wiek stuleciem walki o wodę”.

9 kwietnia w Hali Sportowej w Głównych odbył się X Wybory Miss Wsi Powiatu Słupskiego i Miss Wsi Pomorza Środowego 2011.

9-10 kwietnia w Strzelinie odbyły się Wiosenne Targi Ogrodnicze.

12 kwietnia w siedzibie starostwa podsumowano Konkurs Profilaktyczny dla uczniów szkół zawodowych pn. „Szansa na rozwój i pracę - szansą na sukces”.

13 kwietnia w Słupsku odbyły się uroczystości poświęcone pamięci ofiar zbrodni wobec Polaków na Wschodzie w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu.

14 kwietnia w starostwie wręczono stypendia osobom zajmującym się twórczością artystyczną, upowszechnianiem i ochroną dóbr kultury.

14 kwietnia w Herbaciarni w Słupskim Spichlerzu podsumowano doroczny plebiscyt „Głosu Pomorza” na najlepszych lekarzy i pielęgniarki.

15 kwietnia w Zespole Szkół Technicznych w Ustce odbył się IX Międzypowiatowy Festiwal Kultury Europejskiej.

17 kwietnia odbyło się obrzędowe odtworzenie „Drogi Krzyżowej” na Górze Rowokół w Smołdzinie. (G.Ś.)

Mieszkańcy ich wybrali...

ZBIGNIEW KAMIŃSKI

Fot. J. Mazięjuk



Pochodzę... z Ustki, urodziłem się tam i mieszkam ponad dwadzieścia lat. Obecnie mieszkam w Rogawicy, w gminie Słupsk.

Wiek... 47 lat.

Wykształcenie... wyższe humanistyczne, magister historii.

Pracuję w... Szkole Podstawowej we Wrześcu, pełnię funkcję dyrektora.

Moja rodzina... składa się z żony i trzech synów. Najstarszy w tym roku zdaje maturę, średni uczy się w drugiej klasie liceum, a najmłodszy w ostatniej klasie

gimnazjum. Żona jest dyrektorem Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku.

Z samorządem jestem związany od... 1998 roku, byłem radnym w pierwszej i drugiej kadencji Rady Powiatu Słupskiego. Po czteroletniej przerwie udało mi się ponownie wygrać ubiegłoroczne wybory samorządowe.

Zostałem radnym, bo... bardzo lubię pomagać ludziom. Wiem, że jako radny nie zmienię świata czy powiatu, natomiast ogromną satysfakcję sprawia mi udzielanie nawet najdrobniejszej pomocy konkretnej osobie. Bycie radnym mi to ułatwia i daje większe możliwości.

Realizuję się w pracach komisji... Rewizyjnej, jestem także przewodniczącym Komisji Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu.

Dobry samorządowiec to... człowiek, który potrafi doprowadzić do końca rozpoczęte sprawy. Ważne też jest, by była to osoba życzliwa i chciała pomagać innym.

Atutem powiatu słupskiego jest... położenie - morze, rzeki,

lasy, czyli turystyczny charakter regionu.

Gościom najczęściej pokazuje... Słupsk, rozpoczynając wędrówkę od pięknego budynku starostwa oraz moją ukochaną Ustkę. Żelaznym punktem programu są oczywiście wydmy i Skansen Wsi Słowińskiej w Klukach.

W ludziach cenię... życzliwość, brak zacietrzewienia i zdolność do ugody.

Najbardziej nie lubię... ludzi, „którzy zawsze mają rację”.

Moja największa zaleta i wada... największą moją zaletą jest ugodowość. Jestem zawodowym mediatorem, więc ta cecha pozwala mi na pomyślne rozwiązywanie konfliktów. Bez tego trudno przeprowadzać udane mediacje. Nie wiem, czy można zaliczyć to do plusów, ale lubię ludzi. Jeśli chodzi o wadę - to jest nią chyba łatwowierność, w tym sensie, że słucham ludzi, staram się im wierzyć, że mówią prawdę. Natomiast nie powoduje to mojego natychmiastowego działania, zawsze staram się sprawdzić prawdziwość informacji, zanim podejmę jakieś kroki.

Ulubione miejsce na wypoczynek... na odreagowanie stresu i rozładowanie nagromadzonego napięcia najlepsze jest dla mnie leniuchowanie w domu, czasami wystarczy godzina, dwie, aby odzyskać spokój i równowagę. Mój dom jest dla mnie najlepszym azylem. Natomiast, żeby wypocząć w czasie urlopu, muszę gdzieś wyjechać. Wtedy zwiedzam Polskę, uwielbiam na nowo odkrywać różne miejsca, które kiedyś widziałem z uczniami, a teraz pokazuję je swoim synom. Miejsc, które na długo zapadają w pamięć jest tak dużo, że przed nami jeszcze wiele takich wędrówek. Weekendowy relaks to oczywiście spacer nad morzem.

Mój największy sukces... żona i dzieci. Bardzo się cieszę, że mam bardzo dobry kontakt z synami, że chcą ze mną o wszystkim rozmawiać.

Największe marzenie... żeby moi synowie nigdy się nie wstydzili przeze mnie. Chciałbym być dla nich wzorem i autorytetem.

Motto życiowe... „żyć tak, żeby nie wstydzić się lat spędzonych bez celu”.

ZDZISŁAW KOŁODZIEJSKI

Fot. J. Mazięjuk



Pochodzę z... miejscowości Lubuń, w gminie Kobylnica, obecnie mieszkam w Wieszynie k. Redzikowa, w gminie Słupsk.

Wiek... 60 lat.

Wykształcenie... absolwent Akademii Rolniczej w Szczecinie - Wydziału Zootechnicznego.

Pracuję w... Pomorskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w

Gdańsku, w Oddziale w Strzelinie. Jestem dyrektorem tego oddziału.

Moja rodzina... żona Mariana, również absolwentka Akademii Rolniczej w Szczecinie, emerytka Starostwa Słupskiego, syn Łukasz absolwent Akademii Pedagogicznej w Słupsku - strażak zawodowy, córki: Marta - absolwentka Politechniki Koszalińskiej, księgowa w Urzędzie Gminy w Słupsku, Katarzyna - studentka V roku Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Z samorządem jestem związany od... jego powstania w 1990 roku, jako radny gminy Słupsk, członek Zarządu Gminy, radny Sejmiku Województwa Słupskiego. Od chwili powstania powiatów również jestem związany z samorządem powiatowym - jako radny i starosta.

Zostałem radnym, bo... umiem słuchać ludzi i lubię dla nich pracować, rozwiązy-

wać ich problemy i czerpać z tego satysfakcję.

Realizuję się w pracach komisji... Rolnictwa, Środowiska i Bezpieczeństwa Publicznego - z racji wykształcenia (inżynier zootechnik i absolwent wyższych kursów Obronnych w Akademii Obrony Narodowej), budżetowej - aby racjonalnie gospodarować środkami finansowymi budżetu.

Dobry samorządowiec to... taki człowiek, który przedkłada dobro ogółu nad własne interesy, zaangażowany w rozwój małej ojczyzny, umie słuchać ludzi.

Atutem powiatu słupskiego jest... nadmorskie położenie, bogata przyroda - Słowiński Park Narodowy, Park Krajobrazowy „Dolina Słupi”, są ciekawe zabytki, przedsiębiorczy mieszkańcy...

Gościom najczęściej pokazuje... Słupsk - zamek, młyn zamkowy, ratusz miejski i starostwo, Ustkę, Swołowo, Kluki, Warcino i Dolinę Charlotty.

W ludziach cenię... otwartość i życzliwość dla innych...

Najbardziej nie lubię... ludzi bezkompromisowych i nietolerancyjnych...

Moja największa zaleta i wada... zalety - pracowitość i kontaktowość; wada - zbyt łatwo ufam ludziom.

Ulubione miejsce na wypoczynek... działka przydomowa, spacer nadmorskie...

Mój największy sukces... w czasie starostowania - restrukturyzacja Domu Dziecka w Ustce, wprowadzenie standardów europejskich w domach pomocy społecznej, a w pracy zawodowej - duża popularność imprez organizowanych przez Oddział PODR w Strzelinie.

Największe marzenie... odbyć podróż do USA w celu porównania życia mieszkańców Ameryki i Europy...

Motto życiowe... ludzie i ich problemy są najważniejsi.

Zanotowała: Maria Matuszewska

Słupszczanie doczekali się kolejnej legendarnej o swoim mieście i to w okresie wiosennym. Ukazała się bowiem nowa książka Jolanty Nitkowskiej-Węglarz zatytułowana „Niezwyczajna historia kwiatowego kalendarza. Nowa legenda słupska”. Jest to już dwudziesta książka w dorobku znanej słupskiej pisarki, publicystki i dziennikarki.

Książka jest literacką zabawą, jak podkreśla sama autorka: „Ponieważ całe przedsięwzięcie jest wielką zabawą, ja także postanowiłam się zabawić, wprowadzając do opowieści melanz różnych gatunków literackich i mieszając świat prawdziwy ze światem bajkowym” - wyjaśnia w posłowie. Baśnie w wydaniu pani Joli mają wielu czytelników, nie tylko tych najmłodszych. Dorośli równie chętnie przeglądają stronic baśniowej literatury, wgłębiając się w historie zaczarowanego przez autorkę Słupska. Fabuła koncentruje się wokół ulicy Henryka Sienkiewicza, jednej z najpiękniejszych słupskich ulic, doskonale znanej wszystkim mieszkańcom. Pisarka tym razem postanowiła zaczarować tę właśnie ulicę, aby mali czytelnicy mogli odkryć jej podziemne sekrety. Pod tym względem lektura książki jest naprawdę kształcąca. Prócz realnych postaci pojawiają się w książce fakty, które wkomponowane w całość, tworzą wartościową treść edukacyjną. Autorka wyjaśnia w posłowie, które informacje, przez nią wykorzystane są autentyczne, a które nie: „(...) Podziemny strumień Quebe naprawdę płynie pod ulicami Starzyńskiego i Sienkiewicza, zaś iredzyny i eszewerie co roku ożywają w pięknym, parkowym kalendarzu kwiatowym (...)”.

Świat przedstawiony w książce Jolanty Nitkowskiej-Węglarz jest pełen niespodzianek, zaś jej bohaterami są mądre skrzaty, wyimaginowane postaci oraz znani słupszczanie, którzy świetnie odegrali swoje role w książce, dzięki nietuzinkowej wyobraźni pisarki.

Jolanta Nitkowska-Węglarz zaprosiła do książki m.in.: prof. Danutę Gierczyńską, doktora Wojciecha Homendę, prezesa Sydkraftu Marka Bączkiewicza z żoną, dziennikarzy Piotra Mereckiego i Zbigniewa Mareckiego. Słupszczanie, którzy pojawili się w książce, mieli okazję zaprezentować swój talent aktorski podczas promocji w hali Spółki Sydkraft.

Mały czytelnik, po zapoznaniu się z treścią słupskiej legendy, spacerując ulicą Sienkiewicza, gdy wytęży słuch i wyobraźnię będzie mógł usłyszeć szum podziemnego strumienia. W legendarnej rzece

mieszka straszny król Quebe, zaś kwiatowy kalendarz jest pełen maleńkich mieszkańców - mądrych skrzatów. Być może w ukwieconym kolorowym kalendarzu mały czytelnik dostrzeże roztańczonego skrzata w zielonej czapeczce. Wystarczy tylko chcieć.

„Niezwyczajna historia...” została wzbogacona o barwne ilustracje, które zostały stworzone przez słupskich artystów zrzeszonych w Klubie Plastyka im. Stefana Morawskiego.

Książka ukazała się nakładem pięciu set egzemplarzy z możliwością dodruku. Promocja odbyła się 5 kwietnia w siedzibie

Nowa słupska legenda



Fot. J. Maziejuk

Spółki Sydkraft EC. Program imprezy był bardzo bogaty. Jolanta Nitkowska-Węglarz przywitała licznie przybyłych gości w towarzystwie Marka Bączkiewicza, prezesa Sydkraftu. Dzieci z Przedszkola nr 4 w Słupsku przygotowały atrakcyjną oprawę artystyczną. Na scenie pojawiły się w szalonym tańcu czarownice i czarodzieje. Piękne wróżki i skrzaty w zielonych czapeczkach, dzierżące w dłoniach berła w postaci dużych bibułkowych kwiatów, przyglądały się tej tanecznej zabawie z dużym zainteresowaniem. Scenografia również była niecodzienna. Rury ciepłownicze przyozdobiono kwiatami, zaś prezes Sydkraftu wyjaśnił małym mieszkańcom, skąd się bierze ciepło? Panie z Przedszkola nr 4 poprosiły autorkę o możliwość nadania baśniowej nazwy placówce - Bursztynowa Wróżka. Pisarka otrzymała szereg podziękowań z rąk nauczycieli, bibliotekarzy, samorządowców oraz małych czytelników.

Danuta Sroka
Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku

Świat przedstawiony w książce Jolanty Nitkowskiej-Węglarz jest pełen niespodzianek, zaś jej bohaterami są mądre skrzaty, wyimaginowane postaci oraz znani słupszczanie

Kazimierz Kostka - artysta „bożej prostoty”



Fot. J. Maziejuk

Kazimierz Kostka - mieszkaniec Wodnicy jest wielopokoleniowym Kaszubą o wielu zamiłowaniach i talentach nawiązujących do tradycji i kultury nie tylko kaszubsko-pomorskiej, ale także do historii tej staropolskiej rodziny

Należy on do rodu, z którego pochodzi św. Stanisław Kostka, patron Polski. Rodu, w którego szeregach byli biskupi i senatorowie, a wśród nich Jan Kostka herbu Dąbrowa (1529-1581), który m.in. był sekretarzem królewskim, podskarbinem pruskim, ekonomem malborskim, kasztelanem gdańskim, malborskim, płockim, golubskim i lipieńskim. Stał on także na czele Komisji Morskiej, uczestnicząc w organizacji polskiej floty wojennej. Był zwolennikiem unii Prus Królewskich z Koroną. Dwukrotnie (1573, 1575) kandydował na króla Polski (za pierwszym razem poparł Henryka Walezy, za drugim Annę Jagiellonkę).

O tym i innych ciekawostkach dotyczących rodu Kostków możemy się dowiedzieć z opracowań brata Kazimierza - Jerzego Kostki z Koszalina, który ostatnio opracował książkę pt. „Historia jednego rodu”. Zawarł w niej aż 98 biografów, opisując rodzinne dzieje od XII do XXI wieku.

Kazimierza Kostkę prezentujemy jako człowieka licznych talentów artystycznych. W marcu br. otwarto w sali wystawowej słupskiej

kaplicy św. Jerzego wystawę jego rzeźby. Organizatorem tego udanego pokazu był Klub Plastyka im. Stefana Morawskiego przy Słupskim Ośrodku Kultury, którego mistrz Kazimierz jest czynnym członkiem. Wystawę otwarto pod trafnym tytułem, który już w 2007 roku towarzyszył podobnej jego wystawie w darłowskim zamku, mianowicie - „Kazimierz Kostka - rzeźbiarzem bożej prostoty”.

Na słupskiej wystawie w kaplicy autor zaprezentował rzeźby o wysokim kunstwie. Zarówno te wyeksponowane, jak i pozostałe jego prace charakteryzują się surową prostotą, przekazują nam różnorodny i bogaty ładunek zawarty w nich idei. Nie przeszkadza, że rzeźby te Kazimierz Kostka wykonuje techniką ciesielską, która, zdawałoby się, nie jest zdolna oddać bogatego ładunku emocji artysty. Ta prostota warsztatowa umiejętnie wydobywa przesłania nawiązujące do kaszubsko-pomorskiej tradycji, do jej bogactwa, do jej odwiecznej siły jedności z przyrodą i Bogiem. Przekazuje nam te wszystkie wartości regionalne i mistyczne, z którymi autor się utożsamia.

Sala wystawowa kaplicy św. Jerzego, wypełniona dobrze zaaranżowanymi pracami, stworzyła nastrój pełen wartości, którymi kieruje się artysta w swojej twórczości, trafiając do odbiorców. Nastrój ten wzbogaca naturalne tworzywo - drewno, materiał, w którym Kostka przede wszystkim tworzy. Drewno, z którego w sposób naturalny emanuje czystość i czytelność formy.

Poza drewnem także tworzywem artystycznym Kostki jest kamień, są kości i jest bursztyn. W ostatnich latach z powodzeniem próbuje także swoich sił w trudnej sztuce metaloplastyki oraz konserwacji zabytkowych mebli. Tematem jego rzeźb jest człowiek. Są to postacie wolno stojące oraz sceny rodzajowe. Artysta inspirowany do swych prac poszukuje w życiu codziennym i religii. Jak sam podkreśla - tematem swoich prac uczynił człowieka.

Kazimierz Kostka znany jest od wielu lat w regionie słupskim także jako poeta oraz kaszubski działacz regionalny. Systematycznie bierze udział w przeglądach sztuki ludowej organizowanych przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, zdobywa nagrody i wyróżnienia. Je-

Fot. J. Maziejuk



zimierza Kostkę, ponad 2-metrową figurę Piety Matki Boskiej. Stała obok przykościelnego grobu saperów, którzy zginęli przy rozminowywaniu okolic wsi. Z kolei w grudniu tego samego 2006 roku Kazimierz Kostka wyrzeźbił brzozy krzyż z inskrypcją „Bóg - Honor - Ojczyzna”, który postawiony został w Lesie Dywańskim na terenie Leśnej Strażnicy Patriotyzmu i Pamięci TOW „Gryf Pomorski” im. komendanta Józefa Gierszewskiego (pseudonim mjr Ryś). Fundacja wzniosła ją w miejscu śmierci tego partyzanckiego dowódcy.

go rzeźby znajdują się także w zbiorach muzeów w Toruniu, Poznaniu, Warszawie, Bydgoszczy, Bytowie, Darłowie, Kartuzach oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą (Niemcy, Szwecja). W swoim dorobku ma ponad tysiąc rzeźb w drewnie, rogu, kamieniu, bursztynie. Rzeźbi także pastuszków, grajków, całe kapele, konie, zaprzęgi konne, łodzie. Biegłe operuje dłutem, nożem i siekierą. Jego prace znajdują się też w wielu kościołach. Brał dotąd udział w ponad 70 wystawach indywidualnych i zbiorowych.

Jednym z większych osiągnięć, rzeźbiarza jest wykonana w drewnie „Kaszubska Kapela”, która weszła w skład sopockiego Ołtarza Papieskiego, przy którym w 1999 roku Jan Paweł II spotkał się z wiernymi. W 2004 roku uczestniczył w plenerze w Zgierzu, gdzie zostawił ponad 3-metrową rzeźbę. W czerwcu 2005 roku brał udział w światowym sympozjum rzeźby w kamieniu, które odbywało się w Durbuy w Belgii. W tym samym roku wykonał rzeźbę Mikołaja Kopernika dla Liceum Ogólnokształcącego w Ustce oraz 5-metrowego, „Witacza” dla Wodnicy.

W VII tomie słupskiej antologii poezji wiejskiej pt. „Gdzie kwitną sny” prezentowane są jego wiersze. W roku 2006 został laureatem „Białego Bociana” - nagrody starosty słupskiego. Od paru lat Kazimierz Kostka jest związany z Fundacją „Naji Gòchè” działającą na Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochach. Od 2008 roku, kiedy został kawalerem wyróżnienia Fundacji

W 2009 roku jego ponad 3-metrowa rzeźba Chrystusa Króla stała w kolejnej kaplicy wzniesionej przez Fundację Strażnicy Patriotyzmu i Pamięci w Borowym Młynie przy jeziorze Gwiazdy, a poświęconej Bohaterskim Gochom, uczestnikom patriotycznych wydarzeń 1920 roku, związanych z ustalaniem przebiegu granicy odrodzonej II RP.



Fot. J. Maziejuk

- Bazuny w kategorii Kaszëbskò Klëka (Kaszubska Kluka) jest członkiem jej Kapituły.

W sierpniu 2006 roku podczas parafialnego odpustu w Borowym Młynie na Gochach, Fundacja „Naji Gòchè” przekazała tamtejszej parafii, wykonaną przez Ka-

Kazimierz Kostka przekroczył w ubiegłym roku wiek emerytalny, ale nadal jest pełen sił witalnych i twórczych. Nadal swoimi pracami wzbogaca naszą regionalną kulturę.

Zbigniew Talewski, Słupsk

Zanim nazwiesz kogoś durniem



Odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia z autorem, który prawdopodobnie ze względu na swój wiek uległ tak zwanej wszechobecnej narodowej fobii i gotów za wszelką cenę bronić wszystkiego co polskie, chociażby takim w rzeczywistości nie było

W numerze 1-2 (119-120) styczeń-luty 2011, w artykule autorstwa Andrzeja Szczepanika z Bytowa, doszło do naruszenia i niebezpiecznego przekroczenia granicy pomiędzy polemiką a oszczerstwem. Już samo pisanie jest trudne, niejednokrotnie trudniejsze, gdy autorzy swoich prac, chcąc czy nie, muszą zmierzyć się z wytworem własnych myśli i doświadczeń, jeśli takie oczywiście są. Nie sadzę jednak, aby autor szkalującego mnie artykułu musiał kiedykolwiek wyjeżdżać z Polski w celach zarobkowych, zadawając się zapewne „cieplą” posadką, w przeciwnym razie nie zachodziłaby konieczność udowadniania mu i światu, że to przecież nikt inny tylko właśnie polskie banki, polscy politycy, polscy urzędnicy i polskie agencje pracy sprawiły exodus zarobkowy przeciętnemu Kowalskiemu.

Dlatego mój artykuł „Europa po europejsku” („Powiat Słupski” Nr 11-12/2010), mówi o wstydzie za kraj, który złożony niemocą decydentów, bezradnością przepisów, pozwala, aby młoda i zdrowa część narodu wyjeżdżała za granicę i tam budowała przyszłość innym narodom.

Tymczasem wspomniany A. Szczepanik już na samym początku stara się wykażać czytelnikowi czasopisma, że oto, ten niedobry Czesław B. Kowalczyk jest nikim więcej tylko odszczepieńcem i oskarżycielem narodu polskiego, chociaż sam poniekąd się z niego wywodzi. Mówię: poniekąd, bo autor artykułu, pod jakże wymownym tytułem „Krzywdziiciel polskości owiany atlantyckim wiatrem”, we wprowadzeniu do tekstu zamieszcza następujące sformułowanie przechodzące w jego rozmyślaniach w pewność: „Czesław B. Kowalczyk obraża rodaków, dając wyraz bezmyślnej prostackiej degrongelady umysłowej i braku podstawowych zasad moralnych”. Słowa te należy rozumieć według Pana Andrzeja następująco: oto jakiś tam marny pisarzyna lży polską nację za swoje niewątpliwe nieudacznictwo, najprawdopodobniej będąc sam Żydem, Rumunem, Niemcem lub Rosjaninem. Odnoszę wrażenie, że mamy tu do czynienia z autorem, który prawdopodobnie ze względu na swój wiek uległ tzw. wszechobecnej narodowej fobii i gotów za wszelką cenę bronić wszystkiego co polskie, chociażby takim w rzeczywistości nie było. Domeną współczesnego dziennikarstwa jest ukazywanie rzeczy takimi, jakimi są one naprawdę, bez blichtru i makeupu.

Pan Szczepanik zachował się w tym względzie jak mój nauczyciel matematyki przed wielu laty w czasach, których wolałbym nie pamiętać (rocznik 1954) i na samą myśl się wzdygam, gdy za złą odpowiedź przy tablicy dostawałem po łapach. Dalej jest już tylko gorzej, autor udowadnia, posługując się cytatami mojego artykułu wyrwanymi z kontekstu, że jestem obdarzony jedynym chyba przypadkiem w Polsce degrongelady umysłowej i tak naprawdę jestem prostakiem. Najwidoczniej szanowny autor zdrzemnął się na dłużej podczas czytania świątecznego wydania czasopisma, gdyż nie zauważył, że zamieszczam także pozytywne opinie o Polakach przybyłych na zieloną wyspę, cytuję: „Nie dotyczy to wszak wszystkich wyjeżdżających Polaków, których miałem przyjemność poznać i pozostawili po sobie miłe wrażenie, część była młodymi nauczycielami szukającymi swojej drogi życiowej na zielonym skrawku lądu, urzędnikami mającymi najwidoczniej dość bzdurnych przepisów, które krępują decyzję, i ogólnie rozumianymi osobami kulturalnymi”.

Dlatego właśnie w obronie tych że nie pisze Andrzej Szczepanik rozpaczliwych artykułów do polityków, prezydentów i ministerstw? Nic na to nie poradzę, że przeciętnemu mieszkańcowi Unii, Polak kojarzy się z hydraulikiem, spawaczem, kierowcą lub kolesiem z butelką wódki. Kultura przez duże „K” jest mało przenikliwą nawet wśród Irlandczyków czy Anglików, a takie nazwiska, jak Chopin, Miłosz czy Penderecki brzmią dla przeciętnego zagranicznego

zjadacza chleba nieznajomo. To są typowe społeczeństwa konsumpcyjne, zapatrzone w swoją kulturę i proces asymilacji innych grup narodowościowych jest trudny i długotrwały.

Artykuł mój, choć przyznaję kontrowersyjny, jest próbą naświetlenia zjawiska i nakreślenia wizerunku Polaka poprzez pryzmat tego, co z sobą niesiemy, również od gasterbeiterów powinno zależeć, jak oceniają nas inne narody.

Użyte w moim tekście pewne zdania, jak chociażby: „Gdy po raz pierwszy stanąłem na irlandzkiej ziemi gotów krzawić polskość w rudawym społeczeństwie”, mają wydźwięk żartu, aniżeli przekonania, że pojedynczy człowiek może cokolwiek krzawić i kto jak kto, ale właśnie poeta (Pan A. Szczepanik jest poetą) powinien wychwycić tę delikatną nutkę metafory. Podobne jest następne zdanie: „Na początku sądziłem, że jest to efekt mojej powalającej urody”.

Zastanawiam się, skąd w autorze polemiki tyle złości do mojej osoby. Widziałem tego Pana zaledwie dwa razy w życiu i nawet nie zamieniłem z nim słowa. Skąd u niego takie zacietrzewienie wobec obserwujących świat inaczej, lecz z całą pewnością - nie idiotów, skoro pismo „Powiat Słupski” tekst mój zamieściło i zamieszcza inne teksty? Przychodząc do pisma miałem nadzieję, że zostanę otoczony pomocą w trudnej sztuce pisania, odnoszę jednak wrażenie, że Andrzej Szczepanik i podobnie myślący nie prędko dopuszczają do zahermetyzowanego środowiska raczkującego autora.

Tak naprawdę targnęło mną wówczas, gdy autor zasugerował mi wyjazd z kraju, a ponadto zarzuca mi alkoholizm, jakoby z wdzięcznością przyjmował czteropak piwa od Irlandczyków. Radzę Panu Andrzejowi Szczepanikowi dokładniej przeczytać mój tekst. W tym sugerowaniu opuszczenia na stałe kraju (ma się rozumieć Polski), jest niewątpliwym dźwięk historii, który autor zna być może dobrze z autopsji lub życia publicznego minionych dekad. Nie do końca wierzę w skuteczność polemik z dwumiesięcznym opóźnieniem, ale jednak poczułem się w obowiązku napisać tych parę słów i sam stanąć w swojej obronie, skoro nikt tego jeszcze nie zrobił. Prawdę mówiąc, gdyby nie to, że artykuł ten dotknął mnie bez reszty, w innych okolicznościach mógłbym nawet podziękować Andrzejowi Szczepanikowi za mimowolną reklamę mojego nazwiska. Zasady kreowania własnej osobowości brzmią następująco: nie ważne jest jak o nas mówią, ważne jest aby mówili. Sądzę, że ta riposta powinna być ostatnią w tym względzie i jednocześnie pozostanie przestrożą dla tych wszystkich, którzy w przyszłości będą chcieli kogoś publicznie nazwać durniem.

Czesław B. Kowalczyk
Słupsk



Fot. M. Matuszewska

Katyń 1940

Jerzy Lesiecki przypomniał o zbrodni ludobójstwa dokonanej z woli Stalina

Starosta słupski Sławomir Ziemiąnowicz, wicestarosta Andrzej Bury 13 kwietnia br. wzięli udział w uroczystości poświęconej pamięci ofiar zbrodni wobec Polaków na Wschodzie w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu. W 71. rocznicę mordu katyńskiego przygotowano szczególny program z inscenizacją słowno-muzyczną w wykonaniu młodzieży Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Słupsku. W czasie okazjonalnych przemówień przy pomniku Krzyża Katyńskiego na słupskim cmentarzu przywracano pamięć tamtych zbrodni, padało wiele słów o stalinowskim totalitaryzmie i ziemi przesiąkniętej polską krwią w Charkowie, Archangielsku, Miednoje i Katyniu, miejscu dla Polaków przeklętym.

Jerzy Lesiecki, prezes zarządu Oddziału Sybiraków w Słupsku przypomniał o zbrodni ludobójstwa dokonanej z woli Stalina. Zwrócił uwagę, że wśród masowo deportowanych byli jego bliscy. Na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego ponad 320 tysięcy mieszkań-

ców Kresów Wschodnich wywieziono w głąb Rosji i ponad 15 tysięcy polskich oficerów wymordowano. Polacy, którzy w czasach stalinowskiej napaści na nasz kraj zostali wywiezieni na nieludzką ziemię lub strzałami w tył głowy zostali zgładzeni jako żołnierze - oficerowie w obozach jenieckich utworzonych przez NKWD, pochowani są na cmentarzach w Archangielsku, Katyniu, Charkowie i Miednoje.

W imieniu Rodzin Katyńskich wystąpiła Maria Wysoczańska z Gdyni, która z ogromnym wzruszeniem opowiadała o swoim ojcu - uczestniku kampanii wrześniowej, zamordowanym w obozie w Starobielsku.

Siedemdziesiątą pierwszą rocznicę zbrodni katyńskiej na słupskim cmentarzu uczcili weterani, władze samorządowe, Rodziny Katyńskie, młodzież, wojsko, policja, harcerze oraz mieszkańcy miasta i regionu. Za dusze pomordowanych modlili się kapłani katoliccy oraz prawosławni i protestanci. Kilkadziesiąt delegacji złożyło wiązanki i kwiaty pod Krzyżem Katyńskim. (M.M.)

tyśiące polaków wywieziono w głąb Rosji



Fot. J. Maziejuk

Najważniejszy jest klim

*Słonecznik to mój ulubiony kwiat, koń
to moje ulubione zwierzę, a szachulec
to ulubiona architektura*

- Pani Krystyna Czucha od piętna-
stu lat mieszka w Machowinie, niewiel-
kiej miejscowości położonej w gminie
Ustka, gdzie w gościnnej „Chacie za
wsią” maluje obrazy i serdecznie podej-
muje wszystkich przybysz. Dlaczego
zainteresowała się pani malarstwem? -
zapytałem.

- Bardzo lubię przyrodę i od dzieciń-
stwa chciałam ją malować. Z tego też po-
wodu wyjechałam z Gdyni do wiejskiej
chaty, aby tworzyć dzieła na łonie natu-
ry. Tu przede wszystkim czerpię inspira-
cję do pracy. Fascynuje mnie ruch wody,
kutrów, plaża. Bardzo lubię malować w
plenerze, wybieram się wtedy do jakiejś

Moja miłość do morza by

„Każdy ma swoje Kili-
mandżaro” - to taki pol-
ski odpowiednik „Alche-
mika” Paulo Coelho. Po
przeczytaniu tej książki
człowiek zaczyna zada-
wać sobie pytania, które
być może pojawiają się
po raz pierwszy w życiu

- Jedna z najmłodszych kobiet na
świecie, której udało się samotnie opły-
nąć kulę ziemską, do tego marzycielka,
podróżniczka i kobieta o wielkim sercu
- to Natasza Caban, 33-letnia ustczanka.
Dlaczego wybrałaś żeglarsstwo?

- Najłatwiej byłoby odpowiedzieć: dla-
tego, bo mieszkam nad morzem. I na pew-
no jest to po części prawda. Jednak moż-
na to też nazwać przeznaczeniem. Miałam
przecucie, że powinnam żeglować, wy-
ruszyć hen za horyzont... Rodzice wysyłali
mnie na obozy żeglarskie, spodobało mi
się... aż wreszcie, zamiast na studia, wola-
łam iść za tym, co kocham najbardziej. Już,
kiedy miałam siedemnaście lat, ciągnęło
mnie morze. Pewnego dnia uczyłam się z
koleżanką, a nazajutrz wyruszyłam auto-
stopem do Niemiec. Bardzo chciałam wziąć

udział w jakimkolwiek rejsie, lecz kobiety
wówczas nie mogły żeglować.

- Nie poddałaś się?

- Każdy się waha, ja nie byłam wyjąt-
kiem. Ale moja miłość do morza była bardzo
wielka. Opłaciło się! Mając dziewiętnaście lat
dostałam pracę na łódce regatowej Kia Loa
IV (Maxi 800), a potem były kolejne jachty, re-
gaty..., ani się obejrzałam, a opłynęłam cały
świat. Dzisiaj to jest mój sposób na życie.

- Które miejsce szczególnie ci się
spodobało?

- Wyspa Wielkanocna. Jest tak mała,
że można ją zwiedzić w cztery dni. Jest tam
Park Narodowy Rapa Nui. Chyba wszyscy
wiedzą, że to tam znajdują się słynne ka-
mienne głowy - moai. Ciekawostką jest, że
żyje tam więcej koni niż ludzi! Uwielbiam
konie, a będąc na Wyspie Wielkanocnej,



*Morze jest piękne, ale bywa zdradliwe.
Silna wola, hart ducha, to cechy, które
powinien posiadać prawdziwy rybak*

Czym się m

Pan Kazimierz wstaje wcześniej ra-
no, by móc skoro świt wyruszyć na po-
łów. Sprawdza sieci, sprzęt. Wreszcie wy-
pływa. Choć pracę tę wykonuje już pra-
wie dwadzieścia pięć lat, to za każdym
razem towarzyszą mu podobne myśli:
czy powróci do domu, czy połów będzie
udany?

- Ile razy już zdarzyło się, że wracałem
do domu z pustymi sieciami. Ryb w Bałtyku
jest coraz mniej, a zakazów ograniczających
połów dorsza czy śledzia jest coraz więcej.
Do tego jeszcze zmienna jest aura, zanie-
czyszczona woda. Zawód rybaka staje się
coraz mniej opłacalny.

Fot. J. Maziejuk

mat obrazu

nadmorskiej miejscowości, na przykład do Ustki lub Rowów. To właśnie tam, na plaży bądź w porcie powstają moje prace. Najlepiej pracuje mi się jesienią bądź wiosną, kiedy jeszcze nad morzem nie ma tłumów turystów i panuje względny spokój.

- Od kiedy pani maluje?

- Tak na poważnie zajęłam się malarstwem, kiedy urosły moje dzieci. Będzie już ze trzydzieści lat. Ale ta pasja siedzi we mnie od urodzenia. Zdobyłam już między innymi nagrodę I stopnia Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku,

wyróżnienie na Ogólnopolskim Przeglądzie Twórczości Amatorskiej, a także I nagrodę Prezydenta Słupska - Macieja Kobylińskiego. Maluję olejem i jest to moja jedyna i ulubiona technika. Ostatnio odkrywam też farby akrylowe. Moje prace można zobaczyć w bardzo wielu domach w Polsce i za granicą. Znajdują się też między innymi w Domu Kultury w Ustce, w Słupskim Ośrodku Kultury, a najwięcej mam ich w domu.

- Który obraz jest pani szczególnie bliski?

- Mam taki obraz, a właściwie dwa. Jeden przedstawia koszyk pełen słoneczników, które własnoręcznie zerwałam i ułożyłam w koszu na grzyby. Obraz ten wstawiłam do starej ramy mojej babci. Słonecznik to mój ulubiony kwiat, koń to moje ulubione zwierzę, a szachulec to ulubio-

na architektura. Drugim moim ulubionym obrazem jest scena rodzajowa, przedstawiająca dzieci i dorosłych, którzy oglądają zachód słońca na plaży w Ustce. To taki szalenie ciepły, przyjemny temat - letni lipcowy wieczór nad brzegiem morza i słońce zanurzające się w jego toni.

- Co chce pani przekazać odbiorcy poprzez swoje prace?

- Przede wszystkim chcę uchwycić nastrój chwili i piękno, które nas zewsząd otacza. Chciałabym utrwalić to piękno, na które często nie zwracamy - zajęci różnymi sprawami - uwagi. Najważniejszy jest dla mnie klimat obrazu. Pragnę malować obrazy, które dają odbiorcy radość, zadowolenie i ukojenie.

Rozmawiał: Filip Perka, Zaleskie
Praca wyróżniona w X Ogólnopolskim Konkursie Dziennikarskim o Laur „Słupskich Kotwic”

ta wielka

mogłam bez końca patrzeć, jak przybiegają do wodopoju, są wolne, silne i piękne. Ale ocean kocham tak samo, jak to miejsce, więc nadal będę żeglować.

- Podczas rejsu dwa razy towarzyszyli ci wychowankowie fundacji Anny Dymnej „Mimo wszystko”...

- Czas spędzony z tymi dziećmi będę zawsze ciepło wspominać. To wspinał się, że mogłam spełnić marzenia innych. Sprawienie, że na czyjeś twarzy pojawił się uśmiech, to najlepsze, co można zrobić. Kontakt ten uświadomił mi, jak ważne jest, aby umieć cieszyć się z takich drobnostek jak promienie słońca odbijające się w wodzie, czy zapach morza. W dodatku, człowiek nabiera do siebie dystansu, przestaje wyolbrzymiać swoje problemy, co często się zdarza. Można wtedy spojrzeć na świat

zupełnie inaczej. Dlatego zainicjowałam projekty „Rejs z Nataszą” i „Medivet Rejs z Nataszą”. Dzięki nim poznałam wielu nadzwyczajnych ludzi, którzy nie bali się spełnić swoich marzeń.



Fot. J. Maziejuk

- Fundację Anny Dymnej „Mimo wszystko” można wesprzeć, kupując książkę „Każdy ma swoje Kilimandżaro” Małgorzaty Wach. Z tą opowieścią opłynęłaś świat?

- To jest zdecydowanie jeden z moich ulubionych utworów, które mają w sobie coś więcej niż tylko dobrą fabułę. Nie jest to tylko sucha relacja z wyprawy dziewczęciu niepełnosprawnych osób na najwyższy szczyt Afryki. To opowieść o spełnianiu marzeń, dążeniu do celu. „Każdy ma swoje Kilimandżaro” - to taki polski odpowiednik „Alchemika” Paulo Coelho. Po przeczytaniu tej książki człowiek zaczyna zadawać sobie pytania, które być może pojawiają się po raz pierwszy w życiu, szuka na nie odpowiedzi... Nadal wracam do tej książki, zwłaszcza na oceanie. Wtedy mogę na nowo odbyć niezwykłą podróż z jej bohaterami, znów ich poznać, zaprzyjaźnić się...

Rozmawiała: Alicja Badziąg, Słupsk
Praca nagrodzona „Złotą Kotwicą” w X Ogólnopolskim Konkursie Dziennikarskim o Laur „Słupskich Kotwic”

różnimy od innych rybaków?

- Tak, prawda - odzywa się pan Jerzy, inny rybak z dwudziestoletnim stażem. - I jak tu spokojnie żyć, pracować? Za co utrzymać rodzinę? Nie mamy znikąd wsparcia. Pogoda też nas nie rozpieszcza. Choć regularnie zapoznaliśmy się z prognozą, to rzadko bywa ona trafna. Ostatnio mnie i moich dwóch kolegów złapał straszny sztorm. Było naprawdę ciężko. Woda wlewała się do kutra. Rzucało nami na wszystkie strony, sieci porozrywało. Byliśmy szczęśliwi, że udało nam się zdrowo powrócić do portu.

- Morze jest piękne, ale bywa zdradliwe - dodaje pan Jerzy. - Silna wola, hart ducha, determinacja to cechy, które powinien posiadać prawdziwy rybak.

Problemem nurtujących rybaków jest stan ich kutrów. Często są za stare, by mogły pływać po morzu. Niektórzy oddają kutry na złom, w zamian za pieniądze z Unii Europejskiej. Za złomowanie jednostek mogą dostać od stu trzydziestu tysięcy do trzech i pół miliona złotych. Ale każdy rybak wolałby łowić ryby.

Sen z powiek spędza polskim rybakom budowa na Bałtyku rosyjsko-niemieckiego rurociągu. Choć Polacy długo walczyli o przyznanie im odszkodowań, to w porównaniu z innymi krajami, kwoty, jakie otrzymali są znacznie niższe od tych, które zostały przyznane rybakom innych państw.

Do rekompensat za ograniczenia w połowach uprawnieni będą tylko ci rybacy, którzy posiadają kutry o co najmniej 17-metrowej długości. Tych w Polsce nie jest wiele.

- Nie jesteśmy pazerni, nie żądamy więcej niż inni, ale nie chcemy też mniej. Pragniemy godziwej rekompensaty za poniesione straty, przecież rurociąg będzie miał wpływ na florę i faunę całego Bałtyku. Proszę mi powiedzieć, w czym jesteśmy gorsi od rybaków z Danii czy ze Szwecji? Czym się od nich różnimy? - pyta ze łzami w oczach pan Kazimierz.

Karolina Ciok, Objazda
Praca nagrodzona „Srebrną Kotwicą” w X Ogólnopolskim Konkursie Dziennikarskim o Laur „Słupskich Kotwic”

„Kwiatki” polskie



Fot. J. Maziejuk

Dziś bronimy „prawa” życia poczętego, bronimy „prawa” do godnej śmierci (hospicja), ale dziwnie przemilczamy „prawo” do godnego życia! A przecież życie jest istotą naszej egzystencji!

Każde pisanie, każde czytanie oparte jest na współpracy - piszącego z czytającym. W minionym ustroju wszyscy znaleźmy prawie na pamięć „Zemstę” Aleksandra Fredry i jej pomyślne zakończenie: „Zgoda, zgoda, wtedy Pan Bóg rękę poda”. Wydawać by się mogło, że czas ten nastąpił po wyborze Polaka na Papieża w 1978 roku i obaleniu socjalizmu kilkanaście lat później. Prawdziwa reforma polega przecież na reformie - Serc. Cieszyliśmy się wszyscy - rodacy przede wszystkim, choć... humanizm ateisty nie musi być gorszy od humanizmu katolików. Tak naprawdę, wszyscy jesteśmy na swój sposób wierzący, bo zawsze istniała, istnieje i istnieć będzie - śmierć. „Po owocach ich poznacie” - to pointa, każdej prawdziwej wiary, ideologii czy dogmatu. Miała też nastąpić „cywilizacja miłości”, a kapitalizm miał mieć „ludzkie oblicze”. Nie wiem, jak wygląda ludzkie oblicze kapitalizmu. To nie mój problem, bo nie mam majątku wymiernego. „Pokój Tobie Polsko, Ojczyzno moja” - nawoływał Jan Paweł II. Były to prawdziwe święte słowa, bo akceptowane przez wierzących i niewierzących. I co? Jak potraktowaliśmy te prawdziwie polskie i patriotyczne słowa? „Po owocach ich poznacie” - chciałoby się powtórzyć. Wolność, to nie „wolność Tomku w swoim domku”.

Do niedawna posługiwałem się innym jeszcze „dopalaczem” w przekonywaniu „mądrych inaczej”. Słyszałem bowiem, że po pijanemu, to zając niedźwiedzia „jedwabienie” pobił. Będąc trzeźwy z wyboru, udowodniłem sobie i żonie mój brak logiki. Jako „wielki” humanista i „mały” ekonomista, kupowałem w socjalizmie flaszkę za równowartość czterech paczek papierosów. Dziś - mógłbym ją nabyć za równowartość niecałych dwóch.

Czasem mówi się o bilansie płatniczym kraju, posługując się pojęciem widzialnych i niewidzialnych obrotów handlowych. Handel widzialny odnosi się do importu i eksportu towarów namacalnych, takich jak: samochody, komputery, odzież, produkty spożywcze. Handel niewidzialny dotyczy obrotu w zakresie usług, na przykład w dziedzinie finansów i bankowości. Także usług koniecznych w kultywowaniu naszej wiary. Ja - stary małoś - jestem wzrokowcem i na finansach, bankowości i sakramentach się nie znam. Żeby jednak dorównać epoce i być obywatelem na miarę nowego ustroju, porzuciłem swoje wykształcenie, zainteresowania i zająłem się biznesem - oczywiście - o ludzkim obliczu. Kupiłem cztery flaszki wódki, sprzedałem

znajomym okazujnie po niższej cenie (ludzkie oblicze), a za uzyskane pieniądze - poszedłem na wódkę! Innym razem - kupiłem w markecie kilogram jabłek po trzy złote, sprzedawałem na rynku po siedem i... te cztery procent było dla mnie! Będąc „trzeźwy i wolny” wykoncypowałem - jak zwykle genialnie - że umiejętność życia polega na umiejętności rezygnowania z tego życia!

Runął „mur graniczny” w „Zemście” A. Fredry, problem rozwiązano zgodą. Rejent i Cześnik mieli tylko jednego negocjatora - Papkina. Gdyby dziś utożsamić Rejenta z jedną partią polityczną, a Cześnika z drugą - powstaje problem, bo liczba „papkiców” urosła do niebotycznych rozmiarów. Spór ten istnieje już w każdej gminie. Cechy osobowości Rejenta i Cześnika mają się dobrze. Podzielone jednak przez ilość gmin w kraju - przeniosły się jako echo do „małych ojczyzn”. Myślałem (stary matoł ze mnie), że Polska była, jest jedna i zawsze - najważniejsza. Dla każdej opcji politycznej tradycje pochodzeniowe, rodzaj wyznawanej wiary, języki regionalne, kultura, itp. - mogą być (tylko i aż) sprawą, problemem czy radością wyłącznie osobistą.

Słabe rozumienie demokracji przez terenową społeczność powoduje, że o hierarchii potrzeb decyduje nie logika, ale polityka. Nadmiar czasu wolnego, charakteryzujący dziś wieś polską, spowodował rozpolitykowanie wsi. Każdy stał się ekspertem w dowolnej dziedzinie życia, także wojskowej. Jeszcze niedawno rodacy zajmowali się tylko tym, na czym się znali. Dziś czują się specjalistami „od siedmiu boleści”. Znają się na obronności kraju, wydatkach na uzbrojenie, rodzajach broni i ich wyposażeniu, sojusznikach i wrogach, wyższości jednej wiary nad drugą itp. Wszyscy dziś czują się mistrzami, tylko czeladzi zabrakło. W praktyce - wygląda to tak, że jest to tylko milcząca adoracja Pana (wójta, sekretarza, dyrektora, prezesa). Wybudowanie publicznego „wychodka” w gminie staje się problemem. W minionym okresie to przedsięwzięcie - o charakterze kulturowym - nazwano by: planowaniem w godzinach pracy, i za pobieraną pensję. Dziś jest to „projekt” tworzony i opłacony dodatkowo. Pewnie, że można zamknąć ludziom gęby, ale czy można zamknąć d...y?

Nadawanie powagi najprostszej nawet czynności porządkowej czy na przykład organizowaniu weekendu w gminie ma często charakter „projektu unijnego”. Określenie to sugeruje słuszność i wagę podjętej decyzji. „Projektowanie” nadaje też pozorów „mądrości”, choć dziecko z czwartej klasy wie, że dziury w jezdni czy chodnikach należy załatać. W zależności jednak, po której stronie jezdni mieszka, będzie popierało albo Cześnika, albo Rejenta. Dzieci nasze (naśladując rodziców) nabędą cech, które w wyniku migracji genów i środowiska spo-

łecznego będą nosicielami określonych typów osobowości: „milczków”, „raptusiewiczów” i „papkiców”.

Martwi mnie tylko, że wchodzące w taki „krwiobiegi” społeczny, dzieci o wyższym IQ - zostaną kiedyś introwertykami o skłonnościach depresyjnych. Nadużywanie innego sloganu „integracja” też ma wydźwięk komiczny. Wszystko przecież jest integracją. Może być ona pozytywna lub negatywna! Pozorowane życzenie „integrowania” wszystkich i wszystkiego jest tylko pustą formą bez treści. Nie często pracodawca integruje się z pracobiorcą, bezrobotny z pracującym, bogaty z ubogim, policjant ze skazanym, nurek z lotnikiem, czy konsument z producentem. Ten ostatni przykład świadczy jednak o integracji pozytywnej. Obie strony myślą ekonomicznie! Pierwszy kombinuje, gdzie wydać - najmniej. Drugi, w którym banku jest najkorzystniej...

„Aby złapać myśl potrzebny jest ruch”. Ta terapeutyczna zasada praktykowana jest także w TV. Telewizyjne programy informacyjne - żeby upożyczyć element sensacyjności - rozpoczynają się od ruchu: krótkiego marszu od kamery do kamery, potem - raptowne zatrzymanie, obrót o 90 stopni i... słowo. Kropką nad „i” jest trzymanie notatek formatu A4, zasłaniających prowokacyjnie miejsca najbardziej żeńskie lub męskie. Wiadomości te kończą się jeszcze bardziej sensacyjnie i nieoczekiwanie, bo - choć bez fonii - widzimy jeszcze preterów grzebiących coś w uchu, potem niżej pasa z tyłu, jakbym nie wiedział, gdzie są ich pośladki, czy kość ogonowa. Nie wiem tylko, czy to gesty dla telewidza, czy odruchy bezwarunkowe! Można przecież poczekać tu siedem sekund, niekoniecznie demonstrując założoną elektronikę.

„Prognoza pogody” szczególnie upodobała sobie kinetyczno-ruchową formę przekazu. Rozpoczyna się od ruchu rąk (RR), potem nóg (NN), później - RR NN, dalej - tułowia w pozycji strzałkowej i kombinowanej itd. Gdyby nie fonia, wydawać by się mogło, że prowadzący tańczy „Makarenę”. W tzw. międzyczasie jest - słowo. Najczęściej wypowiedzianym jest - „front”.

Obserwując taneczne ruchy preterów (szczególnie pań) reagowałem natychmiastowo, zawsze odczuwając „front” - wyżowy. Później - niżowy. Jako doświadczony seksuolog-chałupnik stwierdzam, że dla mnie pozostała już tylko jedna prognoza pogody: z przodu „opad”, z tyłu „wiatry”. Pomijam już prognozy zapylenia (dla „alergików” na dzieci) w regionie, bo nie często wychodzę z domu. Wiem, że bezinteresowne sąsiedki obdarują mnie na imieniny dopalaczem typu „Permen” i „Prostamol”, żeby zwiększyć moje libido. Ale to dopiero jesienią.

Ze szczególnym wzruszeniem oglądam też telewizyjne kabarety. Przypomi-

nają mi one kolonie letnie dla dzieci, także rodzaj dziecięcego humoru. Skecze, scenki, wiersze czy piosenki - za moich czasów - miały jednak jakiś morał czy wydźwięk. Fraszki i bajki biskupa Ignacego Krasickiego - były dominantą każdego kolonijnego, czy harcerskiego ogniska. Przypominałem sobie - adekwatny do dzisiejszych czasów - skecz, w którym harcerz obwiązuje bandażem skręconą nogę koleżance. - Boli? - pyta zadowolony ze swej rzekomej sprawności i kompetencji. - Nie, bo to nie ta noga - odpowiada kontuzjowana. Tak zostało do dziś. Opatrujemy „lewą” albo „prawą” nogę, ale zawsze jest to jednak - nie ta „noga”!

Już w szkole średniej uczono mnie, że najprymitywniejszym rodzajem humoru, jest humor sytuacyjny. Na przykład - ktoś potknął się i przewrócił, a wszyscy rechoczą, zamiast współczuć. Albo - jedni drugim napluli do zupy, i... czerpią z tego radość, choć jest ona żenująca w swym prymitywie. Ten wzruszająco ubogi rodzaj dowcipu prezentowanego medialnie wynika pewnie ze znajomości znowelizowanego już przysłowia: „Ten się śmieje naprawdę, kto się śmieje - bez konsekwencji!” Panowie kabareciarze, „nie lękajcie się”, żyjemy przecież w wolnym kraju!

Telewizyjne i radiowe audycje dostarczają także ambiwalentnych odczuć. Śmiech i łzy towarzyszą mi wyłącznie. „Cywilizacja miłości” została spacyfikowana - nie wiedzieć, czemu - przede wszystkim do miłosierdzia i opieki nad zwierzętami. Mało tego - „krawcy” zajmują się szewstwem, a „szewcy” - krawiectwem. Sugeruje się w mediach wiele niedorzeczności. Na przykład: w miesiącu lutym przypadł Międzynarodowy Dzień Chorego, także, Międzynarodowy Dzień Kota...

Sam już umieram ze wstydu, że „cywilizacja miłości” ograniczyła się przede wszystkim do piesków i kotków. Kiedyś było - „Tysiąc szkół na tysiąclecie”, a teraz - „Tysiąc schronisk na tysiąclecie”. Chciałbym też wiedzieć, czy chory i bezdomny obywatel, bezdomny pies, czy kot - są własnością państwową jeszcze, czy już tylko prywatną? Obecna moralność determinuje przecież - ekonomia! Proponuję jednak, żeby pieskami i kotkami zajęły się dzieci, a my - ludźmi. Cywilizacja miłości do piesków i kotków obowiązuje, choć my - gryziemy się jak wściekłe psy. Oszukujemy nadal dzieci, że „różni się pięknie”. One kiedyś zrewanżują nam się adekwatnie - kolejnymi schroniskami.

Cywilom przybywa coraz więcej obowiązków, choć (na szczęście) mało zmieniających rzeczywistość. Parafianie modlą się za księży, wolontariusze-ekolodzy z troskani są o przyszłość susza, pojedynczego drzewa, czy gniazda (chronionego prawem) ptaszka. Darowiznami społeczeństwa wyposażymy szpitale i ośrodki zdrowia. „Orkiestra Świątecznej Pomocy” to pomoc cenna, ale - jak sama nazwa wska-

slabe rozumienie demokracji powoduje, że o hierarchii potrzeb decyduje nie logika, ale polityka

zuje - święteczna tylko. Szkoda więc, że nie chorujemy od święta. Wszystkim i zawsze zajmujemy się „od wielkiego dzwonu”. Gdybyśmy okazywali miłosierdzie na co dzień, każdy dzień byłby święty. Pewnie też nie irytowalibyśmy Pana Boga mnogością posyłanych do Niego próśb i modlitw. Pod tym względem zajmujemy pewnie pierwsze miejsce w Europie. A już A. Nowaczyński w swojej książce „Małpie zwierciadło” pisał: „Tu modlitwa nie wystarczy, tu trzeba i gnoju - rzekł ks. proboszcz do parafian kopiących w jego ogródku”.

Modlitwa prawdziwa - w moim rozumieniu - jest rachunkiem sumienia. Dotyczy wszystkich - parafian i księży, wierzących i niewierzących, hierarchów kościelnych i świeckich. Gdyby tak jeszcze dobrowolna spowiedź odbywała się przy ziemskim świadku (na przykład z udziałem Policji) - moglibyśmy mówić o „cywilizacji miłości”. Wtedy dopiero modlitwa i spowiedź miałyby właściwości oczyszczające, także terapeutyczne. Powinna dotyczyć każdego z nas - żebraka i króla, chłama i pana, modlitwa i spowiedź nie musiałaby bezskutecznie pokonywać atmosfery ziemskiej, bo tak naprawdę modlimy się do siebie. Wtedy też modlitwa nie byłaby łatwiejsza od - pracy!

Nasza historyczna widzialność jest niesłychanie błędna. Podobnie wygląda nasze widzenie przyszłości, choć przyszłość - zawsze jest za nami. To, co uważane kiedyś było za nikczemne, dziś może być uważane za szlachetne - i odwrotnie.

Wszystkich nas raził ogrom morderstw w kolonizowaniu egzotycznych krajów i w sposobie wprowadzania chrześcijaństwa,

bo krzyż najczęściej miał kształt miecza (czyt. - krucjaty). Do dziś zresztą dzieje się tak, że wielka nędra wywołuje wielką wiarę. Historyczno-polityczny proces powstawania judeo-chrześcijańskiej wiary w Europie wywołuje wiele niejasności i nielogiczności. Współcześni, choć certyfikowani „komandosi prawdy” to bardzo postępowi katolicy. Zmieniają i nadinterpretują Biblię, a w innych przypadkach spłaszczają jej sens i cel. Dziś jest demokracja i każdy ma „certyfikat” - naprawdę i na prawdę. Do dziś bowiem nie wiadomo, o jaką prawdę chodzi: chwilę, historyczną, mityczną, uprawdopodobnioną, czy o prawdę dogmatu?

Dziś bronimy „prawa” życia poczętego, bronimy „prawa” do godnej śmierci (hospicja), ale dziwnie przemilczamy „prawo” do godnego życia! A przecież życie jest istotą naszej egzystencji! Poczęcie i śmierć to tylko znaki określające czas jednostkowego życia. Przebieg i wartość tego życia zależy już - od innych ludzi. Tak więc pojęcie „prawo” ma niejednakowy ciężar gatunkowy, także odpowiedzialności.

Dekoracyjne obrzędy, liczne budowle sakralne i jeszcze liczniejsze pomniki - już dawno zdominowały i wypaczyły sens Słowa Bożego. Wątpię też, żeby Bóg zechciał „mieszkać” w obiektach jaśniejących złotem i przepychem, wiedząc, jak dramatycznie ubogie i cierpiętnicze życie mają Jego prawdziwi wierni. Bóg jest z Nimi - mam nadzieję - zawsze i wszędzie. Majątkiem Kościoła jest (też mam nadzieję) - człowiek, bo to człowiek jest - prawdziwym Domem Bożym.

W dzisiejszym biznesowym świecie dobre jest to, co daje korzyść. Jednym - na ziemi, drugim - w zaświatach. Pierwszym - za życia, drugim - po śmierci.

Współczesny człowiek rozparcelowany jest też na: ducha i ciało, dobro i zło, prawo i lewo, piekło i niebo, świętość i grzech. Od wieków też człowiek jest poddany podwójnej władzy - kościelnej i świeckiej. Papież i Cesarz od średniowiecza determinują ludzkie powinności i rodzaj żywota, propagując ubóstwo materialne na korzyść - bogactwa duchowego.

Dziś - w duchu kapitalizmu - słyszymy prawdę: „weźmy sprawę w swoje ręce”, czy „wszystko jest w rękach człowieka”. I część z nas - wzięła sprawy w swoje ręce. Jedni się modlą, drudzy pracują, inni modlą się i pracują, a jeszcze inni modlą się o pracę.

Słowa wyjątkowe i osobliwe oddające cześć dla wiary katolickiej, weszły, niestety do mowy potocznej. Wiarę nie tylko uproszczono do modlitwy i pielgrzymek, ale także do języka codziennego. To jakieś natręctwo handlowe, czego świadectwem są między innymi nazwy sklepów, zakładów usługowych itp. Metafizyka - poprzez płaskie postrzeganie - staje się metamorfozą jej rozumienia. „Diabeł przebrał się w orant i ogonem na mszę dzwoni” - chciało by się powiedzieć.

Świadectwem prawdy jest nasze życie, a więc dysproporcja pomiędzy katolickimi deklaracjami a ich realizacją. Bardziej zbliża mnie do Boga żebrak szukający ratunku w śmietniku niż hierarcha mówiący o humanizmie, czy wolnej woli. Jednakową też odczuwam stratę i żal, kiedy zginie w wypadku samochodowym, kolejowym, samolotowym - człowiek, jak i ten bezdomny - zapomniany przez ludzi. Dzielenie ludzi na wartościowych i mniej wartościowych, uważam za nadinterpretację Biblii.

Ojciec uczył mnie, że najpiękniejsze kwiaty w naszej Ojczyźnie znajdujemy: na

Często spotykał się z zarzutem, że stawia na piedestał Niemca. Takie głosy jednak nie zrażały p. Jerzego, wciąż dokumentował życie wielkiego słupszczanina, powtarzając przy tym, że nie żywi urazy do Niemców



polach, łąkach, w lasach. Kwiaty te były dla Niego uosobieniem (wręcz - synonimem) polskiego społeczeństwa, pracującego i żyjącego w ich otoczeniu. Żadne inne kwiaty, wytworzone sztucznie (i przez obcych „ogrodników”) nie są w stanie im dorównać. Zapamiętałem tę lekcję, bo „jeżeli Bóg - Ojciec jest na pierwszym miejscu, to wszystko pozostałe jest na właściwym miejscu”.

We mnie, któremu wiara wydaje się być szukaniem sensu cierpienia a nie jarmarcznego jej spłaszczania - wywołuje niezgodę. Życie współczesnych ludzi wydaje się być odwrotnie proporcjonalne do Nowego Testamentu. Apostołowie początkowo byli grzesznikami, dopiero później poszli za Jezusem. Byli też ubodzy. Wszyscy też (oprócz Jana) zginęli śmiercią męczeńską. Dziś - zbawieni przez Mękę Chrystusa - ochrzczeni sakramentem - z czasem stajemy się grzesznikami. Nadininterpretujemy i wykrzywiamy pojęcie „wolności” i „wolnej woli”.

Infantylna interpretacja wiary powoduje, że część z nas, o czym nawet nie wie - już pełza na brzuchu jako ten wąż. Ma też wielu Bogów. Dziś też okazuje się, że mamy więcej ojców niż dzieci, choć jesteśmy stosunkowo sprawni. Dzieci stały się przez szkoda w znalezieniu się na powierzchni obecnego stylu. Fakt, że wszyscy mamy „szlachetne” pochodzenie, niektórzy nawet „książęce”. Wszyscy mamy pochodzenie ojcowskie. Świadomość, że mamy tak nikły przyrost naturalny, wzbudza we mnie smutną refleksję - człowiek jest nie tyle kochany, co potrzebny! I jeszcze jedno. Zamiast oceniać i kwalifikować do grzechu często uzasadnione konsekwencjami konieczne zabiegi aborcyjne, także naturalną potrzebę

macierzyństwa, choćby metodą „in vitro”, nasi hierarchowie mogliby nazwać grzechem - „bezpieczne” orgie seksualne. „... I woli zakuty łeb czasownik jeść, rzeczownik chleb / i woli łeb zakuty czasownik mieć, rzeczownik buty” - pisze Julian Tuwim w „Kwiatach Polskich”. Nie narzekajmy jednak, bo - jak mówi ludowe powiedzenie - jakiego mnie Boże stworzyłeś, takiego mnie masz. Herezja to, czy prawda?

Pomiędzy zaprzeczeniem a kłamstwem jest taka różnica, że zaprzeczający nie zna jeszcze całej prawdy. Kłamca - ją zna. Tym drugim proponuję kolejną zmianę nazwy jednej tylko ulicy w każdym mieście. Byłaby to nazwa: ulica Krzywo - Ustego. (Nie mylić z walecznym B. Krzywoustym). Byłby to ich anonimowy triumf, bo „sumienie myślenia” ich nie dotyczy. Niestety, dla części społeczeństwa afirmującego tylko teatralny katolicyzm - triumfem wiary nie jest Bóg Ojciec, triumfem wiary stał się - sprzedajny Judasz.

„Kiedy ranne wstają zorze” - módlmy się o zdrowie, bo na rozum już za późno. Poza tym „życie w duchu dzieciństwa jest najprostszą i najkrótszą drogą do nieba”. Wtedy nie wie się nawet, że kupione przez nas ubrania „na wagę”, są w istocie - worami pokutnymi! Nie można Matki - Ojczyzny zamordować miłością deklaratywną tylko. Synusie i córusie mogliby coś więcej dla Niej uczynić - nie tylko: deklarować, wartościować, wyceniać, parcelować, odzyskiwać, rozgrzeszać - słowem - handlować.

Chyba napiszę skargę do Strasburga w sprawie odzyskania właściwego szacunku dla pozdrowienia „Szczęść Boże”. Tym przepięknym pozdrowieniem kłaniało się

kiedyś rolnikowi i robotnikowi modłącemu się - pracą. Nie bardzo rozumiem komu dziś ma Bóg szczęścić?

„Choć rzadko nam śni się ta, z którą śpi się” - miałem sen wyjątkowo rozumny, nawet proroczy. Śniłem, że zagadnąłem filozoficznie Henryka Sienkiewicza (pomnik znany słupszczanom), pytając - „Quo vadis?”. Usłyszałem w odpowiedzi: „Nie widzisz baranie, że stoję?”. Uciekłem zawstydzony, potykając się o liczne głazy - upamiętniające lokalne indywidualności - do domu. Nie był to wprawdzie dworek w Oblęgorku, tylko kawalerka na Osiedlu Piastów. Ochłonna jednak, pojąłem sens reprimendy genialnego pisarza. Jeśli geniusz ci powie, że jesteś - baranem, to jesteś. Jeśli natomiast baran ci powie, że jesteś baranem, to jesteś - geniuszem. W tym duchu dostrzegam wszechobecne zjawisko pomnikomanii. Część z nich, powstałych jeszcze w minionym ustroju ocalała, jak na przykład pomnik „Ziemniaka” w Boninie, przypominający o naszej rolniczej potęgę (w skali Europy). Powstały niedawno pomnik „Dziewczynka z zapalnikami” w Sianowie - ma z kolei charakter rozwojowy. Okazuje się, że nie wszystko dawniej było złe, podobnie, jak nie wszystko dzisiejsze jest dobre.

Chciałbym też mieć swój udział i pogratulować „przyklaskiwaczom” polityki budowania naszej Ojczyzny z pomników. Im też należy się właściwa pamięć. Czekam na taki czas, kiedy zwykli ludzie staną się sławni - powiedziałbym - święci, bo „nie świeci garnki lepią”. Myślę jednak, że im pomników stawiać nie trzeba. Oni sami byli, są i będą pomnikami, o które wystarczy dbać i które - przede wszystkim - trzeba szanować.

Klemens Rudowski, Słupsk

świadcstwem prawdy jest nasze życie

Napisał książkę o wybitnym Niemcu

Do rąk czytelników trafiła długo oczekiwana książka Jerzego Henke ze Słupska, zatytułowana „Heinrich von Stephan. Najwybitniejsza postać Ziemi Słupskiej XIX wieku”. Książka została wydana w rocznicę urodzin wielkiego słupszczanina. W styczniu br. minęła 180. rocznica jego urodzin. Promocja książki odbyła się w Czytelnicy Główniej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku. Jerzy Henke w kręgach słupskich znany jest nie tylko jako kolekcjoner, filatelista, ale przede wszystkim jako badacz postaci Heinricha von Stephana. Postać generalnego poczmistrza odegrała w życiu p. Jerzego znaczącą rolę. Częstokroć spotykał

się z zarzutem, że stawia na piedestał Niemca. Takie głosy jednak nie zrażały p. Jerzego, wciąż dokumentował życie wielkiego słupszczanina, powtarzając przy tym, że nie żywi urazy do Niemców, mimo tego iż jego ojciec został rozstrzelany w 1939 roku przez hitlerowców. Autor nie boi się słów, ukazując ogromne osiągnięcia niemieckiego ministra w reformowaniu poczty, której działalności nie da się zamknąć w jednym mieście, w jednym państwie...

Wydanie książki poprzedziły blisko dwudziestoletnie poszukiwania, rozważania, interpretacje, dotyczące postaci H. von Stephana. Pan Jerzy opublikował szereg ar-

tykułów w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. Ponadto prezentował referaty na konferencjach naukowych w kraju oraz we Frankfurcie, umiejętnie łącząc przeszłość z teraźniejszością. Należy pamiętać o tym, że Słupsk ma swoją odległą historię. Czas przeszły istnieje. Okres sprzed 1945 roku nie był nicością.

Heinrich von Stephan zrobił oszałamiającą karierę nie tylko w ówczesnych Niemczech, ale i na całym świecie. Był twórcą Światowego Związku Poczтового oraz inicjatorem powstania kartki pocztowej. Pochodził z wielodzietnej rodziny, jego ojciec był krawcem. Heinrich okazał się wyjątkowo utalentowanym człowiekiem. Posiadał

z miłości do regionu

zdolności językowe, muzyczne, był wielkim zwolennikiem innowacji technicznych, ułatwiających komunikację międzyludzką, napisał kilka prac historycznych, dotyczących szlaków komunikacyjnych w starożytności i w średniowieczu. Ten niemiecki Kaszuba, jak mówi o nim Jerzy Henke, był nie tylko twórcą kartki pocztowej i założycielem Światowego Związku Pocztowego, ale również inicjatorem budowy gmachów pocztowych, upowszechniając przy tym użycie telegrafu i telefonu. Jako zwierzchnik poczty pruskiej, od 1880 roku sekretarz Państwowego Urzędu Poczty Rzeszy, miał ogromny wpływ na rozwój środków komunikacji międzyludzkiej. Poczta pruska pod rządami von Stephana rozwijała się bardzo intensywnie, stając się łatwo dostępną i sprawnie działającą instytucją. W 1885 roku za ogromny wkład w rozwój poczty oraz inne dokonania otrzymał szlachectwo.

Należy przypomnieć, że obecnie Jerzy Henke jest wiceprezesem Polskiego Związku Filatelistów Oddziału Koszalińskiego, Honorowym Członkiem Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego i Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Słupskiej. Autor zajmuje się filatelistyką od sześćdziesięciu lat, dzięki temu w swoich zasobach kolekcjonerskich posiada niezwykle cenne zbiory. Książka została wzbogacona o fotografie tychże zbiorów: kart pocztowych, datowników, stempli oraz znaczków pocztowych, do których słupski kolekcjoner odnosi się z wielkim pietyzmem. Publikacja została wydana nakładem tysiąca egzemplarzy, przy wsparciu finansowym Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Stanowi dwunastą część serii „Dom Grobów Słupskich”, wydaną przez Izbę Pamięci Słupszczyzan, nad którą pieczę sprawuje Andrzej Obecny. Z okazji publikacji książki została wydana karta korespondencyjna. Na imprezie nie mogło zabraknąć środowisk kolekcjonerskich ze Słupska, Bytowa i Koszalina, na czele z Andrzejem Skorkiem - prezesem Zarządu Oddziału Polskiego Związku Filatelistów w Koszalinie.

Imprezę prowadziła słupska dziennikarka i przyjaciółka rodziny Jerzego Henke, Bożena Bugańska. Na uroczystość przybyło wielu znakomitych gości. Spotkanie uświetnił występ zespołu kaszubskiego ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku, który działa pod kierunkiem Karoliny Keler. Dr Bronisław Nowak wprowadził słuchaczy w temat, przedstawiając zarys historii Słupska w latach działalności von Stephana. Nie spodzianką dla uczestników imprezy był występ Pawełka Panasiaka z Państwowej Szkoły Muzycznej, ucznia Małgorzaty Madejskiej. Zona autora książki, Daniela Henke odczytała teksty z pamiętników Heinricha von Stephana, urzekając publiczność swoim ciepłem i wrodzonym darem dobroci.

Danuta Sroka
Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku

Słowińskie Centrum

Spokojne dotąd wsie pomorskie stawały się pełne zgietku i malarzy wędrujących z blejtramami w ręku. Dziś wędrują po nich uczestnicy plenerów artystów nieprofesjonalnych, czerpiąc impulsy dla swojej twórczości



Słowińskie Centrum Kultury Regionalnej w Klukach zostało laureatem I miejsca w krajowym konkursie „Przyjazna wieś” na najlepsze projekty realizowane w zakresie infrastruktury na terenach wiejskich przy wsparciu środków unijnych. Do konkursu na etapie regionalnym organizowanym przez Krajową Sieć Obszarów Wiejskich Województwa Pomorskiego, a na etapie ogólnopolskim - przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Fundację Programów Pomocy dla Rolnictwa oraz KSOW, Słowińskie Centrum Kultury Regionalnej, istniejące przy Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, zgłosiło Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Centrum to istnieje od maja 2007 roku. Pomysł na jego utworzenie urzeczywistnił się dzięki środkom uzyskanym z Sektorowego Programu Operacyjnego Restrukturyzacja i Modernizacja Sektora Żywnościowego oraz Programu Rozwój Obszarów Wiejskich, w ramach działania Odnowa wsi oraz zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego, oraz dzięki Promesie Ministra

Kultury przeznaczonej na ten cel w 2006 roku. Pozostałe środki dołożyli wojewoda pomorski i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku - jako placówka macierzysta Muzeum Wsi Słowińskiej.

Słowińskie Centrum składa się z zagrody edukacyjnej, utworzonej na bazie wyremontowanej chałupy Anny Kötsch i stojącej przy niej stodoły, oraz Domu Rękodzieła Ludowego, powstałego w budynku dawnej szkoły w Klukach. Jedno z mieszkań dwurodzinnej chałupy Anny Kötsch zaadaptowane zostało na salkę edukacyjną z dwudziestoma pięcioma krzesłami konferencyjnymi. Drugie mieszkanie stanowi powierzchnię muzealną, prezentującą wnętrze chałupy słowińskiej z I połowy dwudziestego wieku, a przeznaczoną do prowadzenia warsztatów i lekcji muzealnych dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Urządzony w stodole warsztat stolarsko-snyderski i zgromadzone obok niego narzędzia polowe i maszyny rolnicze służą również celom edukacyjnym.

m szerzy kulturę regionalną

Dom Rękodziela Ludowego to w pełni wyposażone pracownie: garncarska, tkacka i koronkarska oraz plastyczna. Obok nich zaś znajduje się duża sala wystawowo-konferencyjna, a na górze - cztery pokoje gościnne z aneksem kuchennym.

Słowińskie Centrum funkcjonuje cały rok, realizując wystawy, warsztaty, plenery malarskie i rzeźbiarskie oraz lekcje muzealne połączone z zajęciami warsztatowymi.

Pierwsza wystawa, zorganizowana z okazji otwarcia Centrum, nosiła tytuł „Czas, miejsca, ludzie. Ziemia słupska na starej pocztówce”. Zgromadzono na niej ponad sto pocztówek wydanych w okresie od 1899 do 1943 roku i pokazano je w formie znacznie powiększonej; wydrukowane zostały na materiale imitującym kliszę (błone) fotograficzną. Ten niezwykle zbiór pocztówek uświadamiał jak bardzo wzmożony ruch turystyczny i handlowy, związany z okresem dużej prosperity w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku na ziemi słupskiej, wpłynął na pojawienie się pocztówki. Każdy turysta bowiem chciał z miejscowości, w której przebywał, wysłać pozdrowienia do swoich bliskich. Prawie każda wieś w związku z tym miała swoją pocztówkę, a niektóre miały ich nawet kilka. Z fotografii tworzących te pocztówki odczytać można było ówczesne trendy i style, gusty i potrzeby społeczeństwa, a także kontrasty ówczesnej wsi. Wystawę odwiedziło dziesięć tysięcy osób.

W roku 2007 i 2009 (od 30 sierpnia do 30 września) w sali Słowińskiego Centrum oglądać można było prace malarskie będące pokłosiem międzynarodowych plenerów malarskich artystów nieprofesjonalnych organizowanych w ramach działalności Centrum, co dwa lata pod hasłem „Śladami Maksa Pechsteina”. Obrazy powstałe w czasie plenerów, prezentowane są pod wspólnym tytułem „Krajobrazy ziemi słowińskiej”.

W 2008 roku, od 10 do 30 września, oglądać można było rzeźby powstałe w czasie Pleneru Rzeźbiarskiego Artystów Nieprofesjonalnych. Od maja do końca września ubiegłego roku w budynku dawnej szkoły prezentowano wystawę zatytułowaną „Nie tylko ośla ławka. Osobliwości dawnej szkoły wiejskiej”, której celem było ukazanie jak najszerzej szkoły funkcjonującej na wsi od końca XIX do lat sześćdziesiątych XX wieku. Trzon wystawy stanowiła aranżacja odtwarzająca wygląd wiejskiej izby szkolnej z okresu międzywojennego XX wieku, kiedy to nowy ład polityczny i społeczny, który ukształtował się w wyniku I wojny światowej, na-

rzucił stworzenie jednolitych programów nauczania i wychowania dla szkolnictwa niepodległej Polski.

Druga część wystawy pokazała wiele istotnych aspektów szkolnictwa wiejskiego, takich jak: organizacja i praca szkoły, praca nauczyciela, potrzeby i praca ucznia, pomoce naukowe, podręczniki i biblioteki, do wyposażenia szkolnego i higieny szkolnej włącznie, pokazując przy tym bagaż, z jakim wiejska szkoła weszła do niepodległego państwa polskiego.

Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach w ramach działalności Słowińskiego Centrum Kultury Regionalnej organizuje co dwa lata międzynarodowe plenery malarskie artystów nieprofesjonalnych na przemian z międzynarodowymi plenerami rzeźbiarskimi artystów nieprofesjonalnych. Inspiracją do tego rodzaju spotkań były nadbałtyckie kolonie artystyczne organizowane przez malarzy niemieckich w latach międzywojennych. Wówczas właśnie tu przebywało liczne grono artystów

i uczestników naszych plenerów odbiegają zwykle daleko od siebie, to łączą ich ścieżki, które przemierzali w poszukiwaniu bodźców i tematów do swojej twórczości. A wystawy poplenerowe to ślad, jaki pozostaje po tych wędrówkach.

W plenerach, oprócz artystów z powiatu słupskiego i łębskiego, biorą też udział artyści z powiatu cieszyńskiego i niemieckiego powiatu Herzogtum Lauenburg, w ramach wieloletniej już współpracy tych powiatów z powiatem słupskim. W ostatnich dwu plenerach uczestniczyli również artyści ze Schwerinu (Meklenburgia).

W Słowińskim Centrum w czasie jego niespełna czteroletniego funkcjonowania zrealizowano z myślą o społeczności lokalnej trzy rodzaje warsztatów rękodzielniczych. Pierwsze z nich, pod nazwą „Warpy, szmaki, krajki, czyli tradycyjne tkactwo pomorskie”, odbyły się w 2008 roku i trwały trzy tygodnie. Poświęcone były nauce tradycyjnych pomorskich form tkackich, jakimi są warpy, krajki i szmaki. W warsz-



Fot. J. Maziejuk

niemieckich, których urzekły krajobrazy nad jeziora Gardno i Łebsko, życie rybaków z Gardny i Boleńca, wczesne poranki i późne wieczory nad morzem i pod Rowokołem. A Łeba i Rowy przez wiele lat były artystyczną oazą dla Maksa Pechsteina. Za nim przyjeżdżali inni. Spokojne dotąd wsie stawały się w tym czasie pełne zgłędu i malarzy wędrujących z blejtramami w rękę. Dziś wędrują po nich uczestnicy plenerów artystów nieprofesjonalnych, czerpiąc impulsy dla swojej twórczości. I choć artystyczne drogi artystów niemieckich

tatach wzięło udział dziesięć osób - mieszkańców gmin powiatu słupskiego. Zajęcia odbywały się w pracowni tkackiej Słowińskiego Centrum od 21 lipca do 10 sierpnia 2008 roku, cztery razy w tygodniu po pięć godzin dziennie, w pozostałe dni tygodnia pomieszczenia i sprzęt warsztatowy udostępnione były uczestnikom do samodzielnych ćwiczeń. W drugim etapie warsztaty połączone były z pokazami umiejętności ich uczestników i instruktoerek w Muzeum Wsi Słowińskiej podczas Dni Rzemiosł i Technik, jako uzupełnienie ekspozycji do-

tyczącej tkactwa. Trzytygodniowe warsztaty dały uczestnikom możliwość poznania całego procesu tkackiego.

Drugie zadanie odbyło się pod hasłem „... by wychować twórcę. Warsztaty rękodzieła ludowego”. Jego celem było popularyzowanie zanikających dziedzin rękodzielnictwa ludowego, przekazywanie unikalnych już umiejętności, które stanowią autentyczną wartość kultury tradycyjnej. Projekt skierowany był do animatorów i instruktorów kultury oraz nauczycieli realizujących ścieżki edukacji regionalnej i zajęcia pozalekcyjne, jako twórców oferty kulturalnej placówek kultury i szkół. Oni bowiem, wychować mogą twórcę i aktywnego współuczestnika, a nie tylko konsu-

menta. Oni, świadomi więzi z kulturą własnego środowiska, wskazać mogą na wzorce tradycji ludowej ludziom, którzy mając potrzebę tworzenia poszukują form i konwencji jej realizacji. Udział w warsztatach pozwolił im na zdobycie wiedzy, opanowanie umiejętności i wybranych tradycyjnych technik z zakresu garncarstwa, tkactwa, plecionkarstwa i wyrobu papierowych kwiatów, przekazanych przez uznanych regionalnych rękodzielników i twórców ludowych. Zajęcia odbywały się od piątku (po południu) do niedzieli, przez osiem kolejnych tygodni września i października 2009 roku. W związku z tym, że uczestnicy przyjechali z całego regionu, zapewniona była baza hotelowa w Słowińskim Centrum

Kultury Regionalnej. Warto nadmienić, iż jedna z uczestniczek warsztatów tkackich, realizowanych rok wcześniej, zdobyła takie umiejętności w zakresie tkania krajkę, które tym razem pozwoliły jej przejąć rolę instruktorki w tej dziedzinie.

Od 6 sierpnia do 31 października ubiegłego roku (w weekendy) realizowano warsztaty koronkarskie „Mereżka i filet, czyli tradycyjne koronki pomorskie”. Poświęcone były nauce wyrobu zanikających już pomorskich form koronkarskich, jakimi są koronki igłowe, tzw. mereżka, i koronki wykonywane techniką siatkową wzbogacone haftowanymi motywami, czyli tzw. filet. W warsztatach wzięło udział dwanaście mieszanek gmin po-

W oczekiwaniu na beat

W lipcu 1989 roku proboszcz parafii w Duniowie, ks. Jerzy Wyrzykowski postanowił, że wybierze się z wiernymi do Watykanu. Ta pielgrzymka była pierwszą, która jechała do Włoch z okolic Słupska. Jej uczestnicy przecierali szlak, którym później przeszło ponad trzydzieści pielgrzymek prowadzonych przez ks. Wyrzykowskiego

Po śmierci papieża Jana Pawła II jego następca, zgodnie z wolą tłumów wiernych, którzy w czasie ceremonii pogrzebowych odbywających się 8 czerwca 2005 roku na placu św. Piotra donośnie wołali: „Santo subito”, niezwłocznie podjął decyzję o wszczęciu procesu beatyfikacyjnego. Prace procesowe przebiegały w błyskawicznym tempie i w grudniu ubiegłego roku, po przedstawieniu przez prefekta watykańskiej Komisji Spraw Kanonizacyjnych, kardynała Angelo Amato SDB, papież Benedykt XVI na dzień formalnego ogłoszenia beatyfikacji poprzednika wyznaczył 1 maja br. Uroczystości w Watykanie trwać będą trzy dni. Przekonanie o świętości Karola Wojtyły istniało jednak od dawna.

Jan Paweł II na ziemi słupskiej

Jan Paweł II jako papież na ziemi słupskiej nigdy nie był, ale nim został papieżem na pewno przebywał u nas dwukrotnie. Urokliwe pomorskie rzeki i pojezierza budziły wielkie zainteresowanie ks. Karola Wojtyły i na pokonywanie ich „Wujek”, jak go wówczas nazywali członkowie tzw. Rodzinki spływowej, poświęcił wiele wakacyjnych sezonów, prowadząc w ten oryginalny sposób duszpasterstwo turystyczne wśród spływowiczów, którzy wymienili później kilkanaście tego rodzaju wspólnych, pomorskich wypraw. Ostatni pobyt na Pomorzu Środkowym od 20 do 30 lipca 1978 roku nad jeziorem Krępsko Średnie zbiegł się z wiadomością o śmierci papieża Pawła VI. Sam Jan Paweł II, który 16 października 1978 roku został wybrany na papieża, mówił później, że przesiadł się z kajaka na „Łódź Piotrową”.

Gabriela Czarnik w książce „Z Karolem Wojtyłą na szlaku Słupi” podaje, że na szlak



Słupi wyruszyło czternaście osób, płynących w siedmiu dwuosobowych kajakach: abp Wojtyła, Jerzy Ciesielski, Danuta Ciesielska, Celestyn - „Leś” Brożek, Mieczysław Wisłocki, Ewa Wisłocka, Marian Wójtowicz, Maria Oświecimska, Andrzej Zieliński, Zofia Bucholc, Władysława Bąk, Elżbieta Ostrowska, Zofia Rosińska i Jan Vetulani. Na jednym z biwaków uczestników spływu odwiedzili Zdzisław Heydel, z synem Wojciechem oraz Grzegorz Lipczyński. Spływem dowodził Jerzy Ciesielski, nazwany przez „Rodzinkę spływową” „admiralem”. W charakterze członka załogi płynęła z nim żona Danuta.

Ustalono, że spływ nie był łatwy i trwał od 20 do 31 lipca 1964 roku oraz, że grupa dotarła transportem kolejowym do

wiatu słupeckiego. A najbardziej cieszyło rodzinne uczestnictwo. Mamy i córki jednocześnie uczyły się mało popularnych już, a jednak pięknych form koronkarskich. Warsztaty te, jak wszystkie realizowane w Słowińskim Centrum, stworzyły szansę na reaktywowanie zanikających dziedzin rękodziela ludowego i aktywizację twórczą, społeczną i zawodową społeczności lokalnej. Stwarzały warunki dla dodatkowego zarobkowania poprzez wytwarzanie pamiątek z regionu, nawiązujących do historycznych przekazów.

Wiedząc, iż szkoła powinna kształtować wśród uczniów poczucie przynależności do regionu, pragnienie pracy dla swojej miejscowości i dla bliskiej uczniom małej

ojczyzny, Centrum przygotowało dla nauczycieli, jako wychowawców młodego pokolenia, propozycję działań edukacyjnych, które mogą stać się dla uczniów przygodą i powodem do stawiania sobie wielu pytań i poszukiwania na nie odpowiedzi zarówno w książkach, jak i w najbliższym otoczeniu.

W zagrodzie edukacyjnej przeprowadza się rocznie 20-30 zajęć i warsztatów dla dzieci i młodzieży. Bywa, że w zajęciach biorą udział rodziny. Zajęcia prowadzone są wg następujących scenariuszy: dom, zagroda, wieś. Kto mieszkał w domach w krótkę; Wokół kuchennego pieca, czyli co jedli Słowińcy; Elementy jadła na wsi słowińskiej i pomorskiej z przełomu XIX i XX wieku; Utkać, uszyć, ozdobić, czyli jak powstawa-

ły stroje z malowanej skrzyni; Strój ludowy Słowińców; Ziarno - mąka - bochen; Jak dawniej chleb pieczono; Cztery pory roku w słowińskiej zagrodzie; Codzienne zajęcia Słowińców; Wsi piękna, wsi spokojna; Muzeum XXI wieku.

W 2008 roku Słowińskie Centrum współpracowało z Uniwersytetem Ludowym w Wieżycy, realizując dwa spotkania dla animatorów kultury z terenów Ukrainy, których uniwersytet gościł. Spotkania polegały na przedstawieniu oferty kulturalnej, szkoleniowej i warsztatowej, i wskazaniu możliwości wykorzystania podobnej oferty w ramach działalności domów i ośrodków kultury.

Gabryela Włodarska-Koszutowska, Kluki

tyfikację

Bytowa - fakt ów zapamiętało kilku uczestników spływu. Dalszy szlak odbyto transportem samochodowym do miejsca wodowania, jednak wiedza o przebiegu spływu pozostała ogólna i fragmentaryczna. Nie udało się dokładnie ustalić, czy dojechano do Gowidlina, być może po przejeździe dowiedziano się, że poniżej jeziora Gowidlińskiego w Słupi prawie nie było wody i dlatego plecaki, namioty, spiwory i kajaki dowieszone koleją z Krakowa do Bytowa przetransportowano do Sulęcyna i spływ zaczęto od jeziora Węgorzyno. Wiadomo natomiast, że turystom z Krakowa sprzyjała pogoda. W latach 60. dwudziestego wieku nawet niewielu miejscowych turystów kajakowych, znających utrudnienia decydowało się na spływy Słupią, dlatego grupę kajakową i Karola Wojtyłę zaliczono w poczet prekursorów tego rodzaju turystyki na tej rzece - twierdzi dr Elżbieta Szalewska.

Uczestnicy spływu z zapalem brali udział w usuwaniu przeszkód. Codziennie przez pierwszy tydzień przybijali na miejsce docelowe już po zmroku. Biwak rozbijali przy świeczkach i latarkach. W ciągu dnia było więcej ciągnięcia kajaka, przepychania go i przenoszenia niż płynięcia. W czasie tej wyprawy była wywrotka, gdy „Leś” nieopatrznie chwycił za gałąź, kajak obróciło i „Leś” z „Wujkiem” oraz całym ekipunkiem wpadli do wody. Wszyscy nurkując, wylali, co się dało. „Wujek” „Lesiowi” nie robił żadnych wyrzutów, ale admirał przesadził A. Zielińskiego do „Wujka”, a „Leś” płynął z Zofią Bucholc. Całe te rekolekcje wakacyjne zachowali pieczołowicie w pamięci i byli zafascynowani życiem na wodzie, wśród natury, obozowaniem w lesie, wieczornymi ogniskami i śpiewami. „Wujek” cały czas i we wszystkim był z nimi, z reguły sam medytował, ale często zabierał także kogoś na

rozmowę. Podczas spływu obowiązywał ramowy harmonogram dnia.

Najpiękniejszym przeżyciem były poranne msze św. w lesie, odprawiane na ołtarzu zbudowanym z wioseł lub na odwróconym kajaku. W. Heydel relacjonował: „Rano tata wypłynął ze mną kajakiem na jezioro, a dlaczego, dowiedziałem się po latach. Otóż właśnie w tym czasie „Wujek” odprawiał mszę św., a to, co dzisiaj wydaje się nieprawdopodobne, to fakt, że tata wywoził mnie nie dlatego, abym nie przeszkadzał, tylko abym jako czteroletnie dziecko o tym nie wiedział, a tym samym nikomu o tym nie mówił. Było to więc moje pierwsze zetknięcie z polową mszą św., tyle że zupełnie nieświadome. Piszę o tym, aby tym, co nie wiedzą bądź zapomnieli, uzmysłowić, jakie wtedy były czasy”.

Abp. K. Wojtyła w Słupsku doręczył telegram wzywający go do pilnego powrotu do Krakowa. Przerwał spływ i wrócił tam, a reszta uczestników popłynęła do Ustki.

Nie był to jednak jedyny pobyt Jana Pawła II w Słupsku, bowiem w niedzielę 17 sierpnia 1975 roku w Kołobrzegu odbywały się uroczystości jubileuszowe 975-lecia istnienia metropolii gnieźnieńskiej, do której w roku 1000 należało również biskupstwo kołobrzесьkie. Bp koszalińsko-kołobrzесьki Ignacy Jeż (przed śmiercią kard. nominat) na obchody te zaprosił wielu dostojników kościoła w Polsce, wśród nich znalazł się metropolita krakowski, kard. Karol Wojtyła.

Zaszczyt goszczenia na plebanii parafii pw. NMP Królowej Różańca Świętego przy ul. Dominikańskiej 16, 17 i 18 sierpnia 1975 roku późniejszego papieża Jana Pawła II przypadł wówczas w udziale sprawującemu urząd proboszcza (1964-1979) ks. prałata Witoldowi Szymczukiewiczowi. Ażeby wiernie odtworzyć ów pobyt, odwołajmy się do wpisu dokonanego w „Kronice parafialnej” przez samego ks. Szymczukiewicza: „16 sierpnia 1975 roku. Sobota - przybycie J. Em. Ks. Kard. Karola Wojtyły z Krakowa. O godz. 19.00 msza św. i Słowo Boże X. Kardynała. Serdecznie witała cała parafia Dostojnego Gościa. Również na plebanii była bar-

dzo serdeczna atmosfera. 17 sierpnia 1975. Ks. Proboszcz z Przeznaczonym Gościem udaje się do Kołobrzegu na uroczystości swoim samochodem (Opel Rekord)”.

Ze wspomnień spisanych przez ks. Wiktora Markiewicza - proboszcza parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Ustce (1957-1977) wiemy, że kard. Wojtyła po uroczystościach tych znowu powrócił do Słupska: „Wiedziałem, że ks. Kardynał Wojtyła zatrzymał się (później) na plebani (parafii mariackiej przy ul. Dominikańskiej 2 w Słupsku. Nazajutrz, 18 sierpnia dzwonię do proboszcza w Słupsku i dowiaduję się, że Eminencja Kardynał Wojtyła jest, ale za dwie - trzy godziny odleci samolotem do Krakowa. Teraz jest wolny i na pewno przyjmie delegację z Ustki. Zamówiłem wóz, wziąłem cztery osoby [...] z bukietem naprędce zdobytych róż udaliśmy się do Słupska. Ks. Kardynał przyjął nas bardzo serdecznie. Z miejsca nawiązał z nami kontakt niemal przyjacielski. Byłem tym zaskoczony. Udzielił nam błogosławieństwa i już powstawaliśmy z kłęczek, gdy nagle błysnęła mi myśl i powiedziałem: „Proszę Eminencji, moi parafianie nigdy nie widzieli z bliska ubioru kardynalskiego. Czy mógłbym prosić o łaskawe pokazanie się w tym stroju? Wiem, że to było zuchwałe z mojej strony, ale czułem taką potrzebę uradowania mojej delegacji. Dobrze - powiedział Kardynał - przebiorę się. Proszę na chwilę wyjść. I wnet otworzyły się drzwi i ujrzeliśmy naszego kochanego Kardynała. Jeszcze z każdym zamienił kilka słów, po błogosławieństwie nas i pełni radości wyszliśmy na korytarz, gdzie był inny świat. W obecności kardynała czuliśmy się jako dziwnie zbratani. To tylko Ojciec może stworzyć taką życzliwą atmosferę. I ta serdeczność, życzliwość i prostota serca Kardynała otworzyła mi na oścież drogę do Niego. Mogłem być skarcony za swoją śmiałość i nie byłoby to dziwne. Ale tak się nie stało. Wracaliśmy wszyscy wzbogaceni nie tylko kolorem pięknych szat, ile skromną, prostą, świętą osobowością Kardynała. To była lekcja dla naszego ducha”.

przekonanie o świętości Karola Wojtyły istniało od dawna

Więź z Janem Pawłem II

Więź mieszkańców regionu słupskiego z Janem Pawłem II zaczęła się od ogłoszenia 16 października 1978 roku wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża oraz od oficjalnego rozpoczęcia 22 października 1978 roku pontyfikatu. Podczas każdej mszy św. modlono się wówczas w całej Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej w intencji papieża i odśpiewano hymn „Ciebie Boże wysławiamy...”. Później diecezjanie spotkali się z nim podczas jego kolejnych podróży apostołskich do Polski, a ojczyznę odwiedził w czasie trwania pontyfikatu dziewięć razy. Tak często nie pielgrzymował do żadnego innego kraju. Słowa Jana Pawła II były dla rodaków – również ziemi słupskiej źródłem otuchy oraz dawały nadzieję i siłę, niektóre zaś wpłynęły na historię Polski. Pierwszy raz Jan Paweł II przyjechał do Polski 2 czerwca i przebywał do 10 czerwca 1979 roku. Druga pielgrzymka papieska do rodzinnego kraju przebiegała od 16 do 23 czerwca 1983 roku. Trzecia – odbywała się w dniach od 8 do 14 czerwca 1987 roku.

Czwarta pielgrzymka Jana Pawła II do Polski dzieliła się na dwa etapy i trwała od 1 do 9 kwietnia oraz od 13 do 16 sierpnia 1991 roku. W pierwszym etapie jej trasa rozpoczynała się od Koszalina, gdzie uczestniczyło najwięcej mieszkańców ziemi słupskiej. Pobyt w Koszalinie obejmował m.in. poświęcenie Seminarium Duchownego, nawiedzenie Sanktuarium Matki Boskiej Trzykróćprzeżywej na Górze Chełmskiej, mszę św. z homilią przy kościele Ducha Świętego, nabożeństwo różańcowe transmitowane przez Radio Watykańskie oraz spotkanie 2 czerwca z Wojskiem Polskim i rodzinami wojskowymi bez udziału ogółu społeczeństwa na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Zebrało się na niej 35 tysięcy żołnierzy. Obok głównego ołtarza przed kościołem Ducha Świętego stanęli ci, którzy uświetnili liturgię pięknym, chóralnym śpiewem. oraz połączone orkiestry dęte. W składzie połączonych chórów znalazł się Chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku i Chór Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, a do połączonych orkiestr włączono Orkiestry Dęte przy PKP w Sławnie. Chórami dyrygował prof. Henryk Stiller z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku.

Słupski bokser Jan Dydak spotkał się podczas IV pielgrzymki z Janem Pawłem II w Warszawie na Agrykoli, gdy jako reprezentant polskich sportowców, ubrany w biało-czerwony dres z napisem „Polska”, ucałował papieski pierścień, wręczył dostojnemu gościowi dary i w zamian otrzymał różaniec. Później bokser wspominał: „Gdy szedłem do niego do góry po schodach, to moich emocji nie dałoby się porównać z niczym. Człowiek idzie i jest otwarty sercem na papieża. To było niesamowite”.

W dniach 14 - 15 sierpnia na Jasnej Górze trwał VI Światowy Dzień Młodzieży

- Częstochowa 1991 i była to druga część pielgrzymki rozpoczętej w czerwcu. Z papieżem spotkało się wówczas ponad milion młodych ludzi z dziewięćdziesięciu trzech krajów świata. Z Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej pojechało tam 6340 osób i nie zabrakło w tej grupie młodzieży z powiatu słupskiego.

Od 20 do 22 maja 1995 roku papież przebywał również w Polsce w trakcie drugiej pielgrzymki do Czech, podczas której dokonał w Ołomuńcu kanonizacji Polaka ze Śląska, św. Jana Sarkandra (1576-1620). Odwiedził wówczas Skoczów, Bielko-Białą i Żywiec. Piąta pielgrzymka odbywała się od 31 maja do 10 czerwca 1997 roku. Najdłuższa szósta pielgrzymka trwała od 5 do 17 lipca 1999 roku. Niezwykle ważnym jej elementem było dokonanie wśród 108 męczenników II wojny światowej w Warszawie 13 czerwca beatyfikacji, urodzonego w Słupsku błogosławionego Bronisława Kostkowskiego (1915-1942). Siódma - ostatnia krótka pielgrzymka do ojczyzny odbyła się od 16 do 19 sierpnia 2002 roku.

Odrębne zagadnienie stanowiły audycje w Watykanie. Nie wiadomo, ile osób z regionu słupskiego było u Jana Pawła II na audycjach prywatnej przez wszystkie lata pontyfikatu, ale kto stał się twarzą z papieżem, uznawał to później za przeżycie wzruszające i niezapomniane. W lipcu 1989 roku po pierwszych demokratycznych wyborach proboszcz parafii w Duniowie, ks. Jerzy Wyrzykowski postanowił, że wybierze się z wiernymi do Watykanu. Ta pielgrzymka była pierwszą, która jechała do Włoch z okolic Słupska i jej uczestnicy przecierali szlak, którym później przeszło ponad trzydzieści pielgrzymek prowadzonych przez ks. Wyrzykowskiego. Pozostały po nich niezapomniane audycje ogólne, ciepłe wspomnienia, różańce i fotografie z papieżem.

W kwietniu 1989 roku prezes Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Słupsku, Antoni Szreder (aktualnie rektor Wyższej Hanzeatyckiej Szkoły Zarządzania) spotkał się z Janem Pawłem II z okazji wyniesienia na ołtarze s. Franciszki Siedliskiej ze zgromadzenia pracujących również w Słupsku Sióstr Nazaretanek. Papież był wówczas w pełni sił i na spotkanie z polskimi pielgrzymami poświęcił całą godzinę. Dla Kaszubów wielkie znaczenie miała msza św., którą papież celebrował na gdańskiej Zaspie i zwrócił się do nich, by pielęgnowali swoje tradycje oraz język. Później podejmowali go na sopockim hipodromie kaszubską oprawą muzyczną.

Mieszkańcy ziemi słupskiej utrzymywali również z papieżem więź duchową poprzez czuwania i modlitwy podczas jego choroby i w sytuacjach trudnych. W piątek 1 kwietnia 2005 roku w intencji Jana Pawła II modlił się cały świat i otwarcie mówiono, że papież żegna się z życiem. Jan Paweł II gasł pogodnie. W sobotę 2 kwietnia 2005

roku o godz. 21.00 na placu św. Piotra modliło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. O godz. 21.37 Ojciec św. Jan Paweł II zmarł, tuż przed śmiercią pożegnał się ze światem słowem: „Amen”. Ks. Michał Szwemin z Człuchowa, pracujący w rzymskiej parafii pw. Wszystkich Świętych, był tym, który na placu św. Piotra uniósł w górę polską flagę w chwili ogłoszenia śmierci. Był to jedyny wówczas nasz narodowy sztandar na placu.

Uczestnictwo w uroczystościach żałobnych i oczekiwanie na beatyfikację

Na uroczystości pogrzebowe do Rzymu podążyło ponad trzysta tysięcy Polaków, była licząca ponad trzysta osób delegacja polskich parlamentarzystów i Episkopatu Polski. Słupszczanie wykupywali pamiątki związane z Janem Pawłem II. Z księgarni znikły książki, flagi papieskie, plakaty z papieżem i znicze. Tłumy mieszkańców Pomorza wybrały się do Rzymu, by pożegnać zmarłego. Na placu św. Piotra 8 czerwca w Rzymie znaleźli się ponadto reprezentanci niemal wszystkich parlamentarnych słupskich środowisk politycznych. W pogrzebie Jana Pawła II uczestniczyło wielu mieszkańców powiatu słupskiego. Specjalne wyjazdy organizowały parafie i biura turystyczne. Wierni już wówczas nie mieli wątpliwości, że Jan Paweł II będzie szybko beatyfikowany.

Ci, którzy do Rzymu nie pojechali, modlili się za Jana Pawła II na miejscu bądź oglądali transmisję z pogrzebu w telewizji, a wieczorem szli do kościoła, gdzie znowu modlili się za papieża. We wtorek 5 czerwca w słupskim kościele św. Jacka odbyło się nabożeństwo ekumeniczne w intencji Jana Pawła II. Wzięli w nim udział duchowni trzech wyznań: rzymskokatolickiego, ewangelicko-anglikańskiego oraz prawosławnego. Uświetniły je poczty sztandarowe. Specjalne nabożeństwa odbyły się także w słupskim kościele grekokatolickim. Przez cały czas przybywało zniczy i świec na słupskim placu Zwycięstwa. Słupszczanie układali z nich ogromny krzyż. W mszy św., którą 7 kwietnia o godz. 20.00 koncelebrowali księża niemal z całego powiatu na placu przed ratuszem w intencji zmarłego papieża, uczestniczyło około 20 tysięcy wiernych. Autorem pomysłu pożegnania nabożeństwa był prof. Leszek Kołakowski, muzyk jazzowy. Mszę ubarwiła jego muzyka z tekstami Ryszarda Hetnerowicza oraz występ Państwowej Orkiestry Kameralnej, chóru Pomorskiej Akademii Pedagogicznej i solistów.

Po zakończeniu uroczystości pogrzebowych w Watykanie słupski ratusz chciał utworzenia Związku Miast Papieskich w Polsce, a także w tych krajach, w których przebywał Jan Paweł II.

Pamięć o papieżu Słowianinie

W 2003 roku papież Jan Paweł II został honorowym obywatelem Słupska. Inicjatorem uchwały Rady Miejskiej był radny Tomasz Rosiński. Pomysł takiego uhonorowania papieża zrodził się podczas pobytu radnego w tym samym roku w Watykanie. Po powrocie do Słupska skontaktował się z proboszczem parafii św. Jacka, ks. prałatem Janem Girjatowiczem i ten bez zastanowienia pomysł zaakceptował. Natychmiast zadzwonił do kurii biskupiej w Koszalinie. Po uzyskaniu zgody, Tomasz Rosiński napisał projekt uchwały oraz uzasadnienie. Radni projekt podchwycili i został zgodnie zaakceptowany zarówno przez radnych, jak i prezydenta miasta Macieja Kobylińskiego.



skiego. Uchwałę o nadaniu papieżowi honorowego obywatelstwa podjęto podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w przeddzień 25. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II. Do Watykanu pojechała wówczas przewodnicząca Rady Miejskiej - Anna Bogucka-Skowrońska, prezydent Słupska - Maciej Kobyliński i przewodniczący klubu radnych LPR - Edward Jankowski. Wręczenie ozdobnego różańca oraz oprawionego w skórę aktu nadania papieżowi honorowego obywatela miasta Słupska odbyło się 2 czerwca 2004 roku. Prezydent M. Kobyliński wspominał: „[...] Mieliliśmy przygotowane dla Ojca Świętego prezenty. Najpiękniejszym był

wspniany różaniec z bursztynu ze srebrnym krucyfiksem. Przewodnicząca wręczyła pięknie wykaligrafowaną uchwałę Rady Miejskiej o nadaniu Papieżowi honorowego obywatelstwa Słupska, a ja różaniec. Gdy wzruszony chwilą odzyskałem głos, powiedziałem: przywożę złoto Bałtyku, które ma moc uzdrawiającą, a wszyscy życzymy Ojcu Świętemu zdrowia. Gdy podniosłem się po ucałowaniu pierścienia, nasze oczy na chwilę się spotkały i była to chwila niezwykła. Pani przewodnicząca płakała, ja ze wszystkich sił starałem się powstrzymać wzruszenie...”.

Po odsłonięciu 23 sierpnia 2003 roku obelisku w Nowej Brdziej, słupski historyk, E. Czarnik zaproponowała Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu oraz władzom Słupska postawienie papieskiego obelisku. Słupszczanie postawili i odsłanili obelisk 17 lipca 2004 roku w 40. rocznicę spływu Słupią. Poświęcenia dokonał bp senior Ignacy Jeż. W uroczystości udział wzięli uczestnicy XIX Kaszubskiego Spływu Kajakowego „Śladami Remusa”, przedstawiciele władz miasta, województwa, starosta słupski, wójtowie oraz władze i członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Przybyli także Ewa i Mieczysław Wisłocy. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie przygotowało pamiątkowe medale.

Po słupskich uroczystościach ówczesny radny powiatu słupskiego, dr Stanisław Jank z Dębicy Kaszubskiej zgłosił pomysł ustanowienia na Słupi Papieskiego Szlaku Kajakowego. Pomysł zaaprobowali bp pelpliński Jan Bernard Szlaga oraz bp koszaliński Kazimierz Nycz i 3 kwietnia 2006 roku odbyło się spotkanie samorządowców u starosty bytowskiego, które zainaugurowało budowę Kajakowego Papieskiego Szlaku Rzeką Słupią. Uczestnicy podpisali porozumienie w sprawie ustanowienia dziesięciu pamiątkowych obelisków w miejscowościach, przez które wiódł szlak. Ich odsłanianiu poświęcił książkę „Słupią - śladami Karola Wojtyły” redaktor Jerzy Dąbrowa-Januszewski. Pierwszą symboliczną przystań Papieskiego Szlaku stanowiła Ściana Papieska przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Gowidlinie, poświęcona 10 września 2007 roku przez bpa Jana Bernarda Szlagę. Drugą przystań, z wielkiego granitowego głazu narzutowego usytuowanego na skarpie w Sulęczynie, odsłonięto i poświęcono ją wcześniej, bo 25 października 2006 roku. Trzecią przystań, ułożoną w Parchowie, także z kamiennego obelisku, odsłonięto 28 września 2006 roku. Obelisk stanowiący przystań czwartą zlokalizowano w Soszycy i odsłonięta ona została 28 września 2006 roku. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia głazu piątej przystani w Gołębiej Górze odbyła się 16 października 2006 roku, a 29 czerwca odsłonięty został obelisk szósty przystani w Gałęźni Małej. Obelisk z przystanią siódmą, ustawiony w Leśnym Dwo-

rze, odsłonięty został 14 czerwca 2006 roku, obok kamienia zasadzono „Dąb Papieski”, który wyrósł z żołądźi poświęconych przez Jana Pawła II podczas delegacji polskich leśników w Watykanie. Przystanek ósmy zlokalizowano w Lubuniu i odsłonięty został 16 czerwca 2006 roku, obok również posadzono dąb. Przystań dziewiąta 19 lipca 2006 roku miała dwie odsłony: jedną dla kajakarzy nad Słupią przy moście i drodze leśnej wiodącej z Łosina do Lubunia z napisem „IX 1964” oraz drugą - w Lubuniu z wyrzeźbionym wizerunkiem Jana Pawła II.

Nie powiodła się planowana przez władze miejskie Słupska po zgonie Jana Pawła II budowa pomnika ze spiżu, ale w 2005 roku skromny pomnik papieża postawiono przy kościele św. Ottona. Składa się on z kamiennego cokołu o wysokości 0,56 i szerokości 1,2 x 1,2 m, do którego przymocowana jest tablica z czarnego granitu z wyrytym napisem „JA WAS SZUKAŁEM A WY PRZYSZLIŚCIE DO MNIE” oraz z ustawionej na cokole Figury przedstawiającej Jana Pawła II, ubranego w albę i gotycki ornat, w mitrze na głowie, trzymającego w lewym ręku pastorał, a prawą wyciągniętą do góry, jakby do gestu pozdrowienia lub błogosławienia. Postać papieża ma wysokość dwóch metrów, ale scalona jest z 0,15-metrową podstawą. Figurę tę wykonano ze sztucznego tworzywa, barwą przypominającego brąz. Poświęcenia pomnika dokonał po mszy św. 11 grudnia 2005 roku bp Jeż. W uroczystości uczestniczyli proboszczowie słupskich parafii: NSPJ w Słupsku - ks. prał. Franciszek Puchalski, św. Józefa Oblubieńca - ks. kan. Władysław Stec-Sala oraz kapelan Sióstr Klarysek od Wieczystej Adoracji - ks. prał. Zbigniew Regliński. Licznie zgromadzili się również wierni, przybyli także przedstawiciele władz samorządowych. Pod względem artystycznym pomnik nie stanowi wartości, bowiem figura papieża pochodzi z seryjnej produkcji.

W Wodnicy koło Ustki drewnianą rzeźbę papieża wykonał i ustawił kilka lat przed śmiercią Jana Pawła II mieszkaniec wsi, Kazimierz Kostka - współtwórca ołtarza podczas wizyty papieża na sopockim hipodromie. Śmierć Ojca Świętego była wielką stratą dla Polaków, wielu mieszkańców regionu chciało go szczególnie uczcić, nazywając jego imieniem place, ulice, szkoły czy wznosząc mu pomniki. Pamięć o Janie Pawle II wyrażano również podczas obchodów ustanowionej przez niego samego w 2001 roku Dnia Papieskiego.

Odkąd ciało Jana Pawła II spoczęło w grobie pod bazyliką watykańską, w oczekiwaniu na beatyfikację pielgrzymowali tam wraz z innymi Polakami również wierni z regionu słupskiego. Od beatyfikacji relikwie błogosławionego umieszczone będą już w kaplicy św. Sebastiana - zlokalizowanej tuż za ustawioną w Bazylice Św. Piotra - Pietą.

Eugeniusz Wiązkowski, Kobylnica

Skąd Region czerpie środki na z górą osiemset siedemdziesiąt - w pięcioletniej cezurze czasowej - eskapad po Słupskiem, Odpowiedź nasuwa się sama

Brać spod znaku małej ojczyzny



Fot. Archiwum

Chodzi - nietrudne z pewnością do rozszyfrowania - o sześciuset dwudziestu dziewięciu członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w naszym subregionie.

Oto zapisy, których dokonałem prawie dwa i pół roku temu, po ostatnim zjeździe wspomnianej braci. Cyt.: „Zrzesza ono w dwudziestu pięciu kołach i klubach tylu właśnie (629) mieszkańców ziemi słupskiej, ściśle regionu nad Słupią. Dużo? - I tak, i nie - mówił sekretarz Oddziału Janusz Grabowski. Społecznikostwo staje się dziś bowiem coraz bardziej efemeryczne, śladowe. Z drugiej strony - dodał pan Janusz - jesteśmy organizacją przez nikogo od roku 1989 nie subwencjonowaną. Utrzymującą się z hoteliku „Mikołajek” przy ulicy Szarych Szeregów i z bazy letniskowej w Gardnie Wielkiej.”

Skąd więc Region (statutowo Regionalny Oddział) czerpie środki na z górą osiemset siedemdziesiąt - w pięcioletniej cezurze czasowej - eskapad po Słupskiem, ba! po Mazurach, Kujawach, Sudetach, Bałtyku i... po Danii, Chorwacji, Norwegii, lub na sześć-

set piętnaście prawdziwie masowych (liczących z reguły 150-300 hobbistów) imprez o trudnej do przybliżenia, bodaj w encyklopedycznym skrócie, tematyce? Ot, na przykład ogólnopolskie zloty Szlakami Słowińskiego Parku Narodowego, rajdy piesze, rowerowe i kajakowe przez Park Krajobrazowy „Dolina Słupi”, regaty o Puchar Jeziora Gardno, spotkania z Krainą w Kratę, wędrowki tropem kormoranów w zakolach Noteci, wyprawy podwodne słupskich Nautilusów. Można by tak długo, bardzo długo.

Zresztą, o wielu ze wspomnianych inicjatyw pisaliśmy dość obszernie na łamach „Powiatu Słupskiego”. Przywołajmy więc dziś niektóre, zwłaszcza wymienione przez nas cichcem, „półgębkiem”, jakby hasłowo: turyści piesi z „Mikołajka” i „Orla”, fani kolarstwa z „Jantara”, pasjonaci jachtu z „Oriona”, nurkowie z „Nautilusa”, turyści górscy z ceprów, kajakarze „Kapoka”, „Pijawki” oraz (jedynej pozasłupskiej) „Salamandry” z Miastka. No, i opiekunowie patronujących im sekcji: Aneta Łojek, Wanda Szpilewska, Genowefa Zielonka, Edward Adamkiewicz, dr Józef Cieplik, Andrzej Gomulski, Jacek Grabowski, Marian Janusewicz, Bernard Sikora, kmdr Antoni Taraszkiewicz (86-latek!), Zbigniew Waśko. Dysponują oni - ciekawostka - 900,1 km traktów pieszych ze stosownymi certyfikatami jakości. Ponadto mają w swej gestii stu czterdziestu trzech członków kwalifikowanej kadry przewodnicko-instruktorskiej.

Notabene. Nie tylko rzeczona grupa fachowców. Również, a może przede wszystkim, kierownictwo wykonawcze zarządu RO: poza wiceprezesami E. Adamkiewiczem i Z. Waską oraz czterdziesty piąty rok (absolutny ewenement) pełniącym swoją funkcję J. Grabowskim - Andrzej Górski (prezes i jednocześnie sekretarz, także społeczny), Jerzy Stępiak (skarbnik).

Post scriptum. Skąd środki na pomienione wyżej eskapady, imprezy? Też pytanie. Jak gdyby odpowiedź nie nasuwała się sama.

Darują mi Czytelnicy przydługie słowo wstępne. Przechodząc „z marszu” do istoty sprawy: garść ciekawostek kalendarium PTTK 2011. Tych, rzecz jasna, które nie straciły aktualności po jednej czwartej roku. Przykłady? - Sześćdziesiąt siedem - podpowiada J. Grabowski - żeby wspomnieć dajmy na to włóczęgi piesze, rowerowe bądź wodniackie trasami: Łosino - Krępa Słupska, Lębork - Lubowidz, Polanów - Krąg, tereny i obrzeża wsi Gardna Wielka, Marszewo, Wicko, Obliwice, Żydowo.

Atrakcje turystyczno-krajoznawcze w bliskiej (ze wskazaniem konkretnych dat, miejsc, gospodarzy) perspektywie. Maj: V Sławińska Majówka (1, w Ugaciach, org. Szkolne Koło PTTK „Twardziele” ze Sławna), doroczny spływ kajakowy rzeką Studnicą na trasie Przytocko - Biesowice (3, Klub Turystyki Kajakowej „Kapok” w Słupsku), II rajd brzegiem morza - wzdłuż rezerwatu Miejsza Sarbska (7, słupski Klub Turystów Pieszych „Mikołajek”), otwarcie sezonu żeglarskiego (8, Gardna Wielka, Jachtklub „Orion” w Słupsku), kurs nurkowania nitro - po ABC nurkowania i suchych skafandrach - w Uście (16-22, słupski Klub Działalności Podwodnej „Nautilus”). Czerwiec: XXXVI Ogólnopolski Zlot Szlakami Słowińskiego Parku Narodowego (3-5, RO PTTK), rajd pieszy z okazji ww. zlotu (również 3-5, KTP „Mikołajek”), regaty żeglarskie o Puchar Dyrektora SPN - także w ramach zlotu (4, jez. Gardno, Jachtklub „Orion”), spływ kajakowy rzeką Słupią na trasie Słupsk - Ustka (11-12, Klub Turystyki Pieszej w Słupsku), rajd pn. „Lato w Błękitnej Krainie” (25, jez. Lubowidz, Lęborski Klub Turystyki Kwalifikowanej „Kahel”), regaty żeglarskie o Puchar Wójta Gminy Smołdzino (26, jez. Gardno, Jachtklub „Orion”), weekendowe nurkowania (soboty - niedziele, Bałtyk w sąsiedztwie Ustki, KDP Nautilus).

Najciekawsze, według nas, pozycje kalendarza RO w zbliżającym się sezonie letnim bez przedwczesnych dziś szczegółów. Lipiec: wędrowki piesze wzdłuż tras Gwda Mała - Miastko i Lębork - Łeba (tzw. drogą św. Jakuba), spływy kajakowe Brdą i Wieprzą (ze Sławna do Darłowa), penetracja przez słupskich nurków... fiordów Norwegii, obóz wypoczynkowy członków i sympatyków „Mikołajka” w Chorwacji (koło Zadaru). Sierpień: eskapada promowo-rowerowa pn. „Wokół Bornholmu”, rajd „II droga św. Jakuba” od Lęborka po Sianów, spływ rzeką Słupią na trasie Leśny Dwór - Słupsk. Wrzesień: XVII zlot pn. „Szlakami Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi””, rajdy u progu jesieni z Lęborka do Leśnic i ze Sławna do Chudaczewa, regaty o Puchar Jeziora Gardno, zakończenie sezonu żeglarskiego w Gardnie Wielkiej, rejsy po Wielkich Jeziorach Mazurskich, spływ kajakowy rzeką Pokrzywną, nurkowania wrakowe w głębi Bałtyku.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Bracia Witalijscy - kaprowie i piraci

Ówczesny kronikarz lubecki imieniem Detmar pisał o tym tak: [...] ludzie z różnych stron i różnego stanu, w tym mieszczenie, rzemieślnicy, chłopci, zebrali się i nazwali Braćmi Witalijskimi. Twierdzili, że zamierzają wystąpić przeciw Królowej Danii, by w ten sposób wspomóc Króla Szwecji, wziętego przez nią do niewoli. [...]

Związek Hanzeatycki, nazywany po prostu Hanżą, widział w staraniach duńskiej królowej, chcącej zmienić całą ówczesną Skandynawię w jeden obszar gospodarczy, zagrożenie dla swojego własnego handlu.

Jako że Sztokholm również był miastem hanzeatyckim, interesy jego reprezentowała w imieniu Związku Lubeka. Doszło do sojuszu tejże Lubeki i innych miast hanzeatyckich (Elbląga, Gdańska, Greifswaldu, Rewala, Rostocku, Stralsundu, Torunia i Wismaru) z meklemburskim księciem Johannem i zdeponizowanym królem szwedzkim Albrechtem Meklemburskim. Od wiosny 1389 roku Duńczycy zamknęli wokół Sztokholmu pierścień oblężenia lądowego; miasto dostępne było tylko od strony morza i tylko tak można je było zaopatrzyć, m. in. w żywność dla mieszkańców.

Połączone sojuszem miasta i księżę Johann poczęli w imieniu zdeponizowanego króla Albrechta wystawiać wspomniane wyżej listy kaperskie wszystkim piratom i kapitanom statków neutralnych, którzy zgłaszali gotowość zaopatrywania głodującego Sztokholmu w żywność poprzez linie duńskiej blokady. Dzisiejsze wiktuały znane były podówczas jako „Vitalien”, więc i żeglarze, uczestniczący w akcji swoistej aprowizacji Sztokholmu, nazwani zostali „Die Vitalienbrüder”, czyli „Braćmi Witalijskimi”.

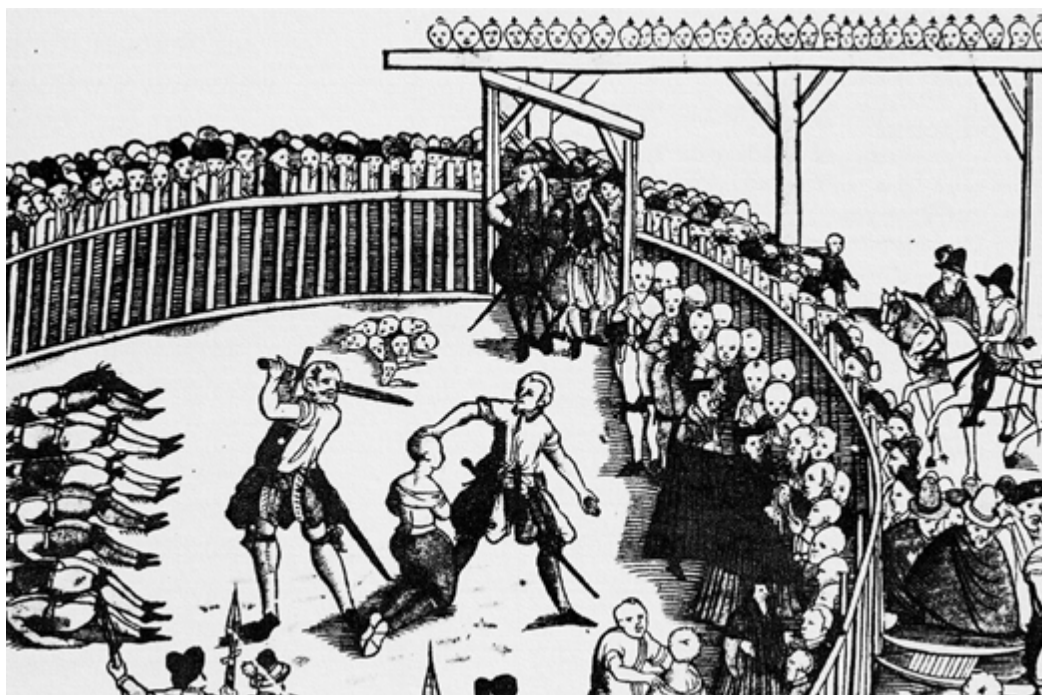
Wielu kapitanów statków pirackich przyjęło wspomniane listy jedynie po to, by nadać uprawianemu przez siebie procederowi pozory legalności. Ichmościowie, z rzadka jedynie dostarczając żywność do Sztokholmu, po dawnemu w najlepsze rabowali przepływające statki bez względu na ich bandery, co w końcu - jak zapisał wspomniany już Detmar - doprowadziło do wielkiego wzrostu ceny śledzia.

W roku 1395, wskutek interwencji miast hanzeatyckich, były król Albrecht został zwolniony przez Jej Wysokość Małgorzatę z niewoli, jednak sytuacja na morzu pozo-

stała zła. Część morską „pospolitego ruszenia” porzuciła niecny proceder i powróciła do bardziej pokojowych zajęć, ale reszta niedawnych kaprów powróciła po prostu do piractwa. Piratami zostawali też wcale liczni szlachcice, m. in. z ziem dzisiejszych Niemiec i Skandynawii, jednak gros załóg stanowili teraz mieszczenie, chłopci i biedota.

Zagrożenie dla handlu ze strony piratów zmusiło władze Hanzy do energicznego działania. Miasta, które niegdyś, jak Rostock czy Wismar, jawnie sprzyjały piratom - teraz zamykały przed nimi swe porty i rynki. Z innych portów wysyłano na kogach regularne ekspedycje karne. W odwecie Bracia Witalijscy zaczęli napadać i łupić

*Piractwo rozple-
niło się po Morzu
Bałtyckim szcze-
gólnie pod koniec
XIV wieku, podczas
sławnego oblężenia
Sztokholmu przez
Duńczyków*



statki z Rostocku i Wismaru, ale wielu z nich trafiało przy tej okazji w ręce władz. Wtrącano ich do więzień i stawiano przed sądami. Schwytany pirat, bez względu na swą rangę, mógł spodziewać się wyłącznie kary śmierci - według zapisów w ówczesnych kronikach, kaci musieli zatrudniać w owych dniach licznych pomocników, wiele bowiem głów pirackich czekało na ścięcie.

Piraci odpłacali prześladowcom pięknym za nadobne. O ile wcześniej ten i ów bogaty kupiec mógł się wykupić i ująć z życiem z napaści, o tyle teraz zdarzało się,

że całe załogi napadanych statków musiały „wracać wpływ tam, skąd przy płynęły”. Innymi słowy, nieszczęsnych (i nieraz Bogu ducha winnych!) kupców i żeglarzy wyrzucano po prostu i bez pardonu za burtę, a zdarzało się, że ten i ów ze schwytanych pożałował, że nie skończył w opisany wyżej sposób, bowiem wśród piratów nie brakowało prawdziwych okrutników!

Szczególne sukcesy w walce z piratami odnosił Stralsund. W jednej z kronik tego miasta odnotowano m.in. fakt przyłapania przez stralsundzkie kogi „kapitana

Moltkego ze stu kompaniami”. Należy przypuszczać, iż schwytych spotkał los nie do pozazdroszczenia...

Sytuacja na zachodnim Bałtyku stała się powoli krytyczna dla piratów, więc większość Braci Witalijskich przeniosła się z czasem do Visby na Gotlandii. Mieszkańcy tej wielkiej bałtyckiej wyspy, mimo strasznej klęski, jaką zgotowały im w 1361 roku wojska duńskiego króla Waldemara IV, wciąż cieszyli się sporą niezależnością, umiejętnie wykorzystując jej położenie na skrzyżowaniu szlaków żeglugowych.

W 1394 roku Bracia wybrali na swą siedzibę Visby - m.in. dlatego że nie lubiano tam ani duńskiej „czarnej” Małgorzaty, ani Hanzy i jej miast. Ponadto syn Albrechta Meklemburskiego, książę Eryk, który akurat wtedy władał Gotlandią, przypomniał sobie o swoich pretensjach do tronu szwedzkiego i na powrót zaczął wystawiać listy kaperskie piratom, czyniąc ich w ten sposób kapitanami swej floty. Visby ze swej strony oferowało im zalety umocnionej, morskiej bazy, z magazynami i zapleczem remontowym dla statków. Rada miasta umiejętnie „lawiowała” pomiędzy opcjami politycznymi, ścierającymi się na lokalnej arenie. Dla samych Braci okres stacjonowania na Gotlandii był ich złotym wiekiem. Wypożyczeni w listy kaperskie księcia Eryka, mogli bez przeszkód ni pardonu łupić statki duńskie i hanzeatyckie i wypełniać wisbiskie magazyny ich ładunkami. Poszczególne piraci stawali się bogaczami, nieźle wiodło się też cywilnej ludności miasta. Za to Duńczycy i Hanzeaci, zgrzytając zębami w bezsilnej złości, musieli uciec się do konwojowania swoich statków przez wszędobylskie kogi. Kolejne plany zniszczenia (raz i na zawsze!) brały w łeb wskutek braku należytej koordynacji działań. Niekiedy rezultaty podejmowanych akcji bywały zaskakujące, czasem niestety bardzo niemiłe...

Ot, na przykład w roku 1396 flota JKM Małgorzaty wypłynęła z Kalmaru, obierając kurs na Visby, by tam przyłapać i zrobić przykładne kęsim Braciom Witalijskim. Niestety u celu dzielni Duńczycy nie dostrzegli ani jednej żywej duszy, przeto zawrócili do domu. Wtedy jednak wykryto na horyzoncie żagle licznych jednostek, trzymających kurs na Visby. Zanim duńskie załogi zorientowały się w sytuacji, przybysze - Hanzeaci pod wodzą gdańszczan, a więc sojusznicy! - przypuścili atak. Doszło do nadzwyczaj krwawej bitwy między obiema flotami, wysłanymi w morze w jednym i tym samym celu. Pierwsi spostrzegli się Duńczycy, lecz Hanzeaci, wietrzząc podstęp, walczyli dalej. Jeszcze po bitwie wyrzucono za burty statków prawie osiemdziesięciu Duńczyków! Gdy zwycięscy i rozochoceni Hanzeaci w glorii chwały zawinęli do Visby - okazało się, że odniesione „zwycięstwo” było w istocie tragiczną pomyłką. Wówczas lubeczanie, którzy ociągali się w walce z Duńczykami, obrócili swój gniew przeciw gdańszczanom. Na ulicach spokoj-

nego dotąd miasta doszło do kolejnej, regularnej i krwawej bitwy między sojusznikami.

Zdziwienie powracających do swego portu Braci Witalijskich nie miało granic, gdy na miejscu okazało się, że oto „korespondencyjnie” wygrali wielką bitwę z siłami duńsko-hanzeatyckimi!

Bracia Witalijscy pojawili się po raz kolejny na arenie wielkiej polityki w XIV wieku po utworzeniu w 1397 roku Unii Północnej, której władcą został (na życzenie znanej nam już JKM Małgorzaty, królowej Danii) dobry nasz znajomy - Eryk Pomorski. Braciszkanie, niewiele mający wspólnego z jakimkolwiek zakonem, usiłowali opanować Sztokholm, znajdujący się wtedy w rękach Hanzy. Pragnęli w ten sposób wesprzeć innego, również dobrze nam znanego Eryka (Gotlandzkiego) w jego roszczeniach do tronu szwedzkiego. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że zamiar wspierania wspomnianego kandydata mieli nie liczni szlachcice szwedzcy i meklemburscy, którzy swego czasu jeszcze na Gotlandii przewodzili Braciom Witalijskim. „Szeregowym” piratom marzyło się po prostu złupienie bogatego miasta. Jakkolwiek tam było - wiosną roku 1397 flota Braci, złożona z 42 jednostek z 1200 ludźmi na pokładach, wyruszyła z Visby, biorąc kurs na Sztokholm. Dowódcą ekspedycji był niejaki Sven Sture, swego czasu niekwestionowany herszt Braci Witalijskich na Gotlandii. W swoich rachubach imć Sture brał pod uwagę ewentualne wsparcie ze strony zwolenników zdeponowanego króla Albrechta, a także ze strony wszystkich tych, którzy nie byli zadowoleni z biegu spraw w Unii Północnej.

Do zwycięstwa zabrakło Braciom na prawdę niewiele - dość rzec, że dowódca obrony Sztokholmu, imć Albert Russe, zaczął rozważać możliwość poddania obleganego miasta. Niestety, właśnie wtedy nagle zmarł książę Eryk Gotlandzki, a wśród oblegających wybuchły spory, które doprowadziły do zakończenia oblężenia. Wydawało się, iż oto zgasła szczęśliwa gwiazda Braci Witalijskich, bowiem skończyły się ich złote czasy pod ochroną listów kaperskich.

Wtedy na politycznej arenie pojawiła się nowa siła w postaci zakonu krzyżackiego. Ciekawe, że zakon ten, różnie w naszej historii zapisany, był swego czasu... zbiorowym członkiem Hanzy! Zwierzchność zakonowi oraz rady miast hanzeatyckich doszły do wspólnego wniosku, iż sprawę krnąbrnych Braci załatwić może jedynie generalny szturm na Visby, stanowiące ich bazę. Każda ze stron chciała przy okazji upiec na roznieconym ogniu własną pieczę. Zakonowi chodziło o zajęcie całej Gotlandii i powiększenie strefy wpływów na Bałtyku. Przed przystąpieniem do antypirackiej operacji zakon rozpropagował ją jako kolejną krucjatę(!), zabijając w ten sposób niemałego „ćwieka moralnego” ludności wyspy. Flota zakonu, dowodzona osobiście przez Wielkiego Mistrza Konrada von Jun-

gingen (starszego brata kolejnego naszego znajomego, Ulryka, który z górą dwanaście lat później zginie w największej lądowej bitwie tamtych czasów), liczyła podówczas osiemdziesiąt jednostek z pięcioma tysiącami ludzi na pokładach. Termin rozpoczęcia akcji przeciw piratom ustalono na 31 marca 1398 roku. Było to bardzo dobre posunięcie, bowiem statki piratów pozostawały jeszcze w porcie wskutek jego załodzenia. Dla floty zakonu warunki pogodowe nie stanowiły jednak przeszkody. Krzyżacy przeprowadzili desant na południe od Visby, koło Västergarn, po czym połączone siły zakonu i miast hanzeatyckich, nowocześnie uzbrojone i znakomicie wyekwipowane, ruszyły lądem na miasto. Flota, która przywiozła te wojska na swoich pokładach, zablokowała Visby od strony morza.

Atak połączonych sił krzyżacko-hanzeatyckich był dla piratów całkowitym zaskoczeniem, ale Bracia Witalijscy bronili się nadzwyczaj dzielnie. Atakujący dostali się do miasta dopiero dzięki pomocy Gotlandczyków, walki trwały jednak nadal. W końcu Wielki Mistrz Konrad von Jungingen musiał zawrzeć ze swym przeciwnikiem, Svenem Sture, zawieszenie broni. Na mocy tegoż Gotlandia przypadła „po wieczne czasy” zakonowi krzyżackiemu. W specjalnym dokumencie, datowanym 19 maja 1398 roku, Krzyżacy oficjalnie podziękowali mieszkańcom wyspy za wsparcie, a w celu zabezpieczenia nowej zdobyczy przed zakusami zawistnych obsadzili wyspę swoimi oddziałami.

Pokonanemu Svenowi Sture pozwolono odpłynąć z Visby na pełne morze, wraz z pewną liczbą okrętów i dwoma tysiącami ludzi. Wkrótce drogi Braci Witalijskich się rozeszły - część z nich, skupiona wokół Svena Sture, zawarła pokój z duńską „czarną” Małgorzatą i jej protegowanym Erykiem Pomorskim, władcą Unii Północnej. Inni przenieśli się na wschód, do zatok Botnickiej i Fińskiej. Tam kontynuowali swój proceder i co rusz zalewali sadła za skórę zniebawionym Worom Pieprzu, czyli tamtejszym kupcom hanzeatyckim.

Znaczna część Braci Witalijskich przeniosła się jednak na zachód, by tam zasłynąć (pod nowym dowództwem) jako „zbiorowy wróg publiczny” ówczesnej Europy, ale to już inna historia...

Wojciech M. Wachniewski Słupsk

PS. Różnica pomiędzy „kaprem” a „piratem” polegała na tym, że kapier posiadał pełnomocnictwo w formie tzw. listu kaperskiego, nadane przez monarchę chcącego pozyskać w ten sposób pirata dla własnych celów politycznych. List kaperski, jeśli został wydany i przyjęty - stanowił zarazem podstawę do działania i usprawiedliwienie działań byłego już pirata, podejmowanych przeciw wrogom danego monarchy. Piraci sensu stricto nie posiadali listów kaperskich ani żadnych innych dokumentów tego rodzaju, zawsze działając przeciw wszystkim i na własną rękę. (WMW)

MISTERIUM MEKI PAŃSKIEJ NA GÓRZE ROWOKÓŁ

SMÓLDZINO, 17 KWIETNIA 2011



